

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolaiewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 pop. Red. ktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w pop. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 36. Kantor warszawski: Nicaża, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znane i nieznane księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ  
REDAKTOR.

ERAZM PILTZ  
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 8 (20) października 1893 r.

Pianina i fortepiany wszystkich fabryk.

**HERMAN i GROSSMAN.**

Pierwszy w Ces. skład fortepianów i organków (melodykonów).

Sprzedaż na raty. (1888-92-1) Wynajem.

WARSZAWA: Mazowiecka, 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: Wielka Morska, 33.

**NAJWYŻEJ** zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów  
„**ROSJANIN**” (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechódnia, № 3.  
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

**PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
w Warszawie, Nicaża № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nicaża № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (187-26)

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16  
w Warszawie. w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa 4. (8)

Skład maszyn rolniczych i nasion  
**ALFRED GRODEKI**  
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW  
**FRYDERYK PULS,**  
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

Marszałkowska 151.  
**MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”**  
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.  
Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-  
tuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne  
podkoszki. Dla dzieci: Chroniące  
od zanieczyszczenia trykotaża. Dla dzieci:  
Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie  
artykuły dziecięce (597)

**Zakłady gazowe**  
w WARSZAWIE  
polecają:  
Koks czwartki po 1 rs.,  
za pud 18 k., przy odbiorze  
w większych ilościach odpow-  
iedni rabat. (7)

DRUKARNIA POLSKA  
**KORNATOWSKIEGO**  
M. Morska, 9. Telef. 309.  
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres  
drukarnstwa wchodzące. (1670)

**ANTONI PIASKOWSKI,**  
advok. przys. i obrońca konsystorski.  
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyj-  
muje od g. 5—7 pop. (685-52)

SKŁAD WIN  
**P. A. KRZYMIŃSKIEGO**  
egzystuje od 1829 r.  
w Warszawie. (306)  
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy  
pamiętać się na pismo nasze.

POEZJE  
**A. E. ODYŃCA**

2 tomy ra. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.  
Do nabycia w księgarni Br. Rymo-  
wicz w Petersburgu, ul. Kazańska,  
№ 26.

MAGAZYN WYROBÓW MELCHIOROWYCH  
warszawskiej fabryki  
**Józefa Fraget,**  
Newski pr. 22. (1515)

PETERSBURSKA SZKOŁA  
**DENTYST.-LEKARSKA**  
Newski prosp. 26, m. 20,

zawiadamia niniejszem, że zajęcia  
naukowe rozpoczęły się d. 25 wrze-  
śnia. Przyjęcie próśb i objaśnienia  
ustne codz. od g. 2 do 4. (1889-4-1)

## TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Reforma wyborcza w Austrii, p. W. Art. lit.: Wczo-  
raj (wiersz), p. K. J. Jasińskiego. Z nad Sekwany, p. Nemo. Kwestja  
małej własności w ziemiach polskich pod panowaniem niemieckim, p. d-ra  
T. K. Francuz o amerykankach, p. T. Art. i sprawy bieżące: Głos-  
wanie powszechne w Austrii, p. Mariusa; O kolonjach polskich w Brazy-  
lii (referat), p. d-ra Józefa Siemiradzkiego. Eskadra ruska we Francji.  
Nowe książki, otrzymane w red. «Kraju». Kronika naukowa i literacka.  
Odcinek: Kuzynka Madzia, nowelka Paul Marguerite.  
Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Gdańska p. Sambo-  
ra, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę i Naoczny, z Krakowa  
p. Średnika i t. d.  
Ziemie słow. (listy kor. «Kraju»): z Pragi czeskiej p. Taborytę i t. d.  
Listy z prowincji. (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Anto-  
niego Jodę, z Wilna p. A. R. Z., z Oszmiańskiego p. R. Z., z dzi-  
śnieńskiego pow. p. J. R—cza, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Ostroga  
p. L. Z., z Rygi p. Ksawerego i t. d.  
Z politycznego świata, p. Mik. S. Kronika powszechna. Z ty-  
godnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiado-  
mości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (li-  
sty korespond. «Kraju» i drobne wiadom.). Zdaleka i zbliżka. Kron-  
pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.  
Ekonomista. Szlachta zagrodowa w Królestwie, p. E. A. Wojci-  
kowskiego. Kanał windawo-niemieński. Wojna celna. Wiad. ekonomiczne.  
Kron. giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.  
Doniesienia. Ogłoszenia.

NAKLADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ, Kazańska 26, świeżo wyszły  
z druku

ADAMA DAROWSKIEGO

## Szkice Historyczne.

TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim.  
Intryga Salomonka, kartka z dziejów Jana Mazepy. Misja dyplo-  
matyczna w XVII w. Cena rs. 1 k. 80.

## WYŻSZE KURSY DLA KOBIEC

im. A. Baranieckiego w Krakowie,

zostają przeniesione z początkiem roku szkolnego do nowego lokalu,  
w którym mieścić się będzie także biblioteka zakładu. Kurs oddziału lite-  
rackiego i przyrodniczego dwuletni. Artystyczny obejmuje rysunki, malar-  
stwo akwarelowe i olejne, oraz rzeźbę, w razie zgłoszenia się dostatecz-  
nej liczby uczennic.

Wpisy na rok szkolny 1893—94 oddziału artystycznego przed 1 paź-  
dziernika; na dwu innych oddziałach rozpoczynają się 20 października,  
wykłady zaś 1 listopada.

Szczegółowe plany przesyła na żądanie dyrekcja.  
(1935-6-4) **Dyrektor prof. dr. Rostafiński.**

JEDYNY W KRAJU SPECJALNY

## SKŁAD POTRZEB DO FOTOGRAFJI

i fabryka papierów fotograficznych (233)

Warszawa. **P. LEBIEDZIŃSKIEGO.** Krak.-Przedm. 65.

Poleca: ogromny wybór obiektywów, kamer, aparatów  
momentalnych, klisz, papierów, chemikali i t. p.

Uwaga. Za wszystkie sprzed. aparaty i intensyfik. firma  
daje gwarancję. Próby, wskazówki i objaśnienia udzielają  
się bezinteresownie. Ceny fabryczne, stałe. Handl. rabat.

## OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY,

Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuję odzież męską,  
zle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w za-  
kres krawiectwa wchodzące. (160-26)

Nakładem księgarni polskiej w Petersburgu wyszła świeżo powieść oryginalna, p. t.

# „LAMPARCIE ŻYCIE”.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich,

PRZEZ

**Gamastona.**

CENA RS. I KOP. 80.

**KSIĘGARNIA POLSKA**

p. f. BR. RYMOWIOZ,

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

połącza

**NOWOŚCI LITERACKIE:**

- Baraniecki M. Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych, rs. 2 k. 25.
- Bak, kalendarz satyryczno-humorystyczny, k. 20.
- Boas J., dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i nauczających, z 378 rys. w tekście, rs. 5.
- Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną. Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.
- Chodźko A. Dokładny słownik polsko-angielski i angielsko-polski. Wydanie nowe, rs. 5.
- Choiński-Jeske T. W pętach, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
- Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 50.
- Corbiet, ks. O naczyniach i sprzętach eucharystycznych, rs. 1 k. 20.
- Darowski Ad. Szkice historyczne. (TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim w XVII wieku. Intryga Salomonka. Misja dyplomatyczna w XVII wieku), rs. 1 k. 80.
- Dygasiński A. Wint, wyjatek z pam. winiarza, k. 50.
- Dzieje literatury powszechnej, z ilustracjami, t. IV, część I. Opracowane przez Ed. Porębowicza, J. A. Święcickiego i F. Jezierskiego, rs. 2.
- Facet, wesoly kalendarzyk na r. 1894, k. 20.
- Fouillée A. Moralność, sztuka i religja podług Guyau, rs. 1 k. 20.
- Gamaston. Lamparcie życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
- Gide. Zasady ekonomji społecznej, rs. 3 k. 50.
- Junosza Klemens. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.
- Kneipp S., ks. Bartek, gorliwy hodowca bydła. Na podstawie długoletniego doświadczenia, k. 60.
- Kornig J., dr. Hygiena skromności, k. 60.
- Kowerska Z. Irena, pow., rs. 1 k. 20.
- Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci Jana pana Chryzostoma z Gosławic Paaska, rs. 1.
- Lanckoroński K., hr. Naokoło ziemi 1888—1889. Wrażenia i poglądy. Z rycinami w tekście, rs. 2 k. 25.
- Mantegazza P. Sztuka ożenienia się, k. 80.
- Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.
- Milewski J., dr. Reforma socjalna w Anglii, k. 50.
- Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowy, k. 80.
- Niemcewicz-Ursyn Jul. Śpiewy historyczne, k. 75, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Nusbaum J., dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do naucz. prywatnego. Z 272 ryc. w tekście, rs. 1 k. 80.
- Orzeszkowa E. Dwa bieguny, pow., rs. 1 k. 50.
- Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego, rok 1893, k. 80.
- Rodziewicz Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
- Röggel A., ks. Podręcznik do ambony i konfesjonalu, rs. 2.
- Rogosz J. Zerwane struny, powieść, rs. 1 k. 50.
- Prażmowska T. W dziewiczych lasach Ameryki, pow. dla młodzieży, opr., rs. 1.
- Rohwes. Nauka leczenia zwierząt domowych, wydanie nowe, przerobione, z 66 drzew, w tekście, rs. 1.
- Sewer. W cieniu i w słońcu, obrazki, rs. 1 k. 60.
- Sieradzki H. Solanka, k. 40.
- Sollier P., dr. Psychologia idioty i głuptaka, z 12 tablicami, rs. 1.
- Sulima L. Z. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20.
- Zapolska Gabryla. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Najnowsze wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

**„KRÓLESTWO ZWIERZĄT”.**

Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według *Brehma* i innych najlepszych źródeł opracowane, z licznymi rycinami.

Znakomita praca powszechnie cenionego zoologa należy do wyjątkowych dzieł w literaturze naukowej, a sposób obrazowy traktowania przedmiotów, charakterystyka życia, zwyczajów, właściwości całego świata zwierzęcego, od małpy do wyczołki, opisy przepięknie opowiedziane, myśliwymi i łowickimi, czynią tę książkę nadzw. interes. i pouczającą. «Królestwo zwierząt» w objętości 60 co najmniej arkuszy druku, ozdob. 300 ilustracjami, wyjdzie w 10 zeszytach 6-arkuszkowych. Zeszyt 1 i 2 opuścił prasę; cena zeszytu 45 k., z przesyłką k. 50. Cena całego dzieła rs. 4 k. 50, z przesyłką rs. 5.

- Demeny Jerzy. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji. Przekład A. Gawrońskiej; k. 40.
- Niklewicz Konrad (b. inspektor winnic w Austro-Węgrzech). Przemysł owocowy. Najkompletniejsze i wszechstronne użytkowanie owoców w przemyśle wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowym. Z 35 drzewor.; rs. 1 k. 20.
- Nusbaum Józef dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego, dla młodzieży od lat 10 do 14. Z 272 rysunkami w tekście; rs. 1 k. 80.
- Podręcznik do systematycznego dyktanda, według uchwał akad. umiej. w Krakowie, ułoż. przez J. W., M. P., C. B., C. N.; k. 60, w opr. k. 80.
- Rewieński Stanisław. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie; rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 60.
- Rohwes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Dwudzieste drugie wydanie, zupełnie przerobione przez d-ra G. Feltscha, powiat. weterynarza w Inowrocławiu. Przel. A. Strzelecki. Z 66 drzew. w tekście; rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20.
- Schreiber M., dr. med. Gimnastyka lecznicza pokojowa, czyli zasady leczniczych ćwiczeń gimnastycznych bez przyrządów i pomocy wykonywanych dla płci obojga i każdego wieku. Z 24 wyd. niemieckiego przeł. dr. med. R. Radziwiłłowicz. Z 45 drzewor. w tekście i tablicą; k. 60, w opr. k. 80. (258-3-1)

**Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,**

poleca ostatnie swoje wydawnictwa: (247-3-3)

- Gawalewicz M. Cma, materiały do powieści. Wyd. II z ilustr. Illnicza rs. 1 k. 20
- Drugie pokolenie, powieść. Wydanie drugie. . . . . » 1 » 60
- Mechasy, powieść . . . . . » 2 » —
- Mgła, powieść . . . . . » 1 » 20
- J. Dr. Antoni. Sylwetki historyczne. Serja VIII. Treść: Pamiętnik delegatów Kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota jako stolica Pontizja. Państwo Wołodyjowscy. Powstawanie nazwisk rodowych u ludu matoruskiego. . . . . » 2 » 40
- Junosza Kl. Pajaki. Obrazek z życia warszawskiego. . . . . » 1 » 20
- Konopnicka M. Na drodze. Nowele i obrazki. . . . . » 1 » 50
- Kosiakiewicz W. Rodzina Łatkowkich, powieść. . . . . » — » 80
- W miasteczku, powieść. . . . . » — » 80
- Kowerska Z. Dziadzi. Lew i mysz. Bezdzietni. Z poezji szpitala. . . . . » 1 » 20
- Irena, powieść. . . . . » 1 » 20
- Łętowski J. Stary mąż. Cierń. Naaz stół. Wicher. . . . . » 1 » 20
- Mikszath Kotoman. Gołąbki w klatce, przek. z węgiersk. A. Callierowej . . . . . » — » 50
- Pawiński A. Młode lata Zygmunta Starego. . . . . » 1 » 20
- Sulima Z. L. Historia Franka i Frankistów . . . . . » 1 » 20
- Teatr amatorski № 29. Dwie teściowe, kom. w 1 akcie z francuzkiego. . . . . » — » 30
- № 30. Kiedyż obiad? Krotachwila w 1 akcie przez Ed. Lubowskiego. . . . . » — » 30
- Listy do narzeczonego. (Pamiętniki panny na wyaniu). Z rękopisu panny Klary do druku przepisał Henryk Gliński. . . . . » 1 » 20

**„GAZETA POLSKA”**

zaczęła już drukować dwutomową powieść

**HENRYKA SIENKIEWICZA,**

pod tytułem:

**„Rodzina Połanieckich”.**

Nowi abonenci «Gazety Polskiej», przybywający w tym miesiącu, otrzymają komplet «Gazety» z początkiem «Rodziny Połanieckich» bezpłatnie. «Gazeta Polska», drukując codziennie, oprócz rubryk stałych, po dwa, trzy i więcej artykuły o polityce, literaturze, sztuce, nauce, odznacza się wielkim urozmaicheniem treści. «Gazeta Polska» posiada bogato wyposażone działy: korespondencyj krajowych i zagranicznych, depeza politycznych, wiadomości handlowych, meteorologicznych i sportowych. «Gazeta Polska» przyjmuje **ogłoszenia** na ostatnią i na pierwszą stronę. **Cena** «Gazety Polskiej»: w Warszawie mies. 75 k., kwart. 2 rs. 25 k. Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie rs. 3. Adres redakcji: *Warszawa, ul. Warecka № 14.* (237-5-5)

**GRAND HOTEL GARNI,**  
CHMIELNA № 5.

**Nowy hotel w Warszawie.**

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada 80 pokojów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hoteli garni. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejskowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karet kolejowa wysyła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacja dorożek i przystanek tramwajowy—w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. (255-6-1) Zarządzający St. Postek.

**HODOWLA ROZ,**  
drzew ozdobnych i owocowych  
**W. KRONENBERGA,**  
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej,  
Cenniki franko. (204)

**S. HISPANSKI,**  
szewce męski i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (1)  
BR. HENNEBERG,  
Niewski proszp. 64,  
Marszałkowska 127-4 (1876-4)

**MELCHIORY I BRONZY,**  
PETERSBURSKA  
**Szkoła Muzyczna,**  
Niewski pr., róg W. Morskiej, № 16—2  
Dyrekcja: (1892)  
Prof. K. J. Lütch, J. Borowka.

**PRZY EGZAMINIE.**  
Ks. profesor. Ile jest grzechów głównych?  
Uczeń. Siedm.  
Ks. profesor. Proszę je wyliczyć.  
Uczeń. Pycha, obżarstwo, małżeństwo, protekcja...  
Ks. profesor. Co? co? małżeństwo protekcja!  
Uczeń. A tak, proszę księdza katechety, mój ojciec służy przy wydziale krajowym, to wie najlepiej. (Szczutek).

**POLKA MŁODA,**  
wykastalcona, bardzo sympatyczna łatwa w domowym pożytku, która była lat kilka u mnie na wsi nauczycielką i najlepsze może mieć w ten czas świadectwo, poszukuje w Rosji w polskim domu miejsca, towarzyski i do pomocy gospodyni w domowym zajęciu. Zna gruntownie język polski, także francuzki i ruski. Wymagać co do pensji nie stawia żadnych, poprzestanie nawet na kosztach drogi i utrzymania, jeżeli proponowane jej miejsce będzie dogodne. Blizszych szczegółów udzielić mogą listownie. Oferty nadsyłać proszę pod adresem: Petersburg, ul. Oficerska, d. № 18, m. № 1. P. Marji N. N. (1981)

**OSTRZEŻENIE.**  
Niniejszem ostrzegam waszystkich brykantów i przedsiębiorców, że ka-de nasładownictwo i imitowanie najdawniejszych, będących już w użytych pośredniach, mianowicie na rusz-wchodowych u maszyn małego kalibru oliwiarek samosmarujących, cylindry i szyby u maszyn parowych—prawnie poszukiwawcą będą na mocy wydanego mi świadectwa własności № 6783 przez depart. handlu i przem. (min. finansów) z d. 12 maja 1893. Maszynista dr. zel. i wagner. dabr. depol. Strzemieszyce, Antoni Mielchowski. (254-3-1)

**„SPHAGNUM”.**  
Podściółka torfowa dla koni i bydła. Proszek torfowy do ustępienia i śmietników. Szarpie z białego torfu do bandażowania. Sprzedaje «Sphagnum Vega»: Petersburg, Litlejny proszp. № 57. (1957-13-3)

**Upraszam o robotę**  
Szyję suknie i przerabiam. Utrzymam liczną rodzinę. Niewski 46, m. 13.  
**NA WSI.**  
— Marcinie, a dyć już słońce wstało, a ty jeszcze się wylegujesz!  
— A bo widać słońcu chce się pomóc, a ja nie mam ochoty. (Kur. Świąt)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę, w Ces. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na str. 2-iej okładki po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego numeru bez dod. pow. k. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od k. 100) i kosztów przesylki do Petersburga.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w popołudniu. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kasańska, 36. Kantor warszawski: Niecała, 6. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczące księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ  
REDAKTOR.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ERAZM PILTZ  
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 8 (20) października 1893 roku.

«Kraj» wychodził w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczane jest dla prenumeratorów stałych i awansera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek poświęcony, wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczane jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

## REFORMA WYBORCZA W AUSTRJI.

Petersburg, 8 października.

Największym w ubiegłym tygodniu wypadkiem, z nieobliczalnymi narazie następstwami niezmierniej doniosłości, jest rządowy projekt reformy wyborczej, wniesiony do izby poselskiej austriackiej d. 10 października (28 września), przez hr. Taaffego. Nikt odtąd nie może hr. Taaffemu zarzucić przymiotów, które mu ostatnimi czasy zarzucano: braku pomysłowości i początkowania. Wedle gazet, wniosek sprawił wrażenie zgotowanej w największym sekrecie, odurzającej niespodzianki, wobec której stronnictwa nie wiedziały, a może i dotąd jeszcze nie wiedzą, jak się mają zachować. Nim się rzecz sama, niezmiernie skomplikowana, bliżej przy rozprawach sejmowych wyjaśni, postaramy się w najogólniejszych rysach skreślić, o co chodzi. gabinetowi Taaffe, jakimi dysponuje środkami i jaką doniosłość mogą mieć te środki w życiu pstrzej rzeszy ludów, stanowiących właściwą Austrię politawską.

Wiadomo, że od czasu-kiedy młodocześni wzięli w swoim kraju górę i przeszli do coraz zaciętszej i nie przebierającej w środkach opozycji, większość gabinetowa w parlamencie została mocno zachwiana i coraz inaczej w każdej pojedynczej kwestji się składająca. Składała się ona z tych głównych pierwiastków: lewica liberalna niemiecka, Koło polskie i pełen zachowawczych, arystokratycznych a po części i wstecznych żywiołów, klub hr. Hohenwartha. Co do kwestji o legalności małego stanu obłączenia w Pradze, czeskiej, w samej parlamentarnej większości głosy były podzielone i oczekiwano bardzo burzliwych debatów. Zażegnać niebezpieczeństwo i zapewnić gabinetowi przewagę można było tylko wprowadzając nowy ferment, któryby się przyłożył do rozkładu obecnie istniejących stronnictw w izbie, głównie narodowościowych, i do nowego ich ugrupowania, a podniecił tak palące nowe kwestje, iżby ze względu na te nowe, o dawniejszych wąśniach i dolegliwościach trochę zapomniano. Tym fermentem jest proponowane rozszerzenie prawa wyborcze-

go na tak znaczne ludowe masy, że z łataniny, która będzie wyobrażać zmodyfikowane prawo wyborcze, wyładałaby wyraźnie, przeprowadzona przez rząd, zasada powszechnego głosowania (tak zwany *suffrage universel*).

W dzisiejszym swoim składzie izba poselska na 353 członków ma 85 posłów od większej własności ziemskiej (najbardziej opodatkowanej, ale rozmaicie, wedle krajów, od 50 do 250 reńskich), 105 posłów od miast, 131 od gmin wiejskich (wybory dwustopniowe) i 32 od izb handlowych. Każdy kraj pojedynczy wysyła posłów ze wszystkich tych kategorii wyborczych, czyli kurj. Grunt podziału na kurje stanowi cenz podatkowy, stopniowo się obniżający w ten sposób, że im z bardziej opodatkowanych ludzi składa się kurja, tem mniej osób zawiera w sobie, tem gęściej zatem jest reprezentowaną. Z tychże kurj formują się i sejmy krajowe pojedyncze.

Projekt rządowy nie tyka ilości członków izby poselskiej, ani podziału na kurje, nie tyka nawet sposobu wyborów do dwóch skrajnych kurj: większej własności ziemskiej i izb handlowych, nie zmienia wyborów dwustopniowych na bezpośrednie w gminach wiejskich. Uchyła on tylko wszelki cenz majątkowy czy podatkowy w dwóch kurjach: miast i gmin sielskich, i obdarza prawem wyborczym wszystkich, którzy, służąc wojskowo, stali przed nieprzyjacielem, albo posiadają medale wojenne, albo stopnie podoficerskie, a oprócz tego wszystkich, którzy ukończyli szkołę ludową, albo umieją czytać i pisać, od sześciu miesięcy są w miejscu osiedli i mają zajęcie. Wiek wymagany dotąd od wyborców, 24 lat skończonych, pozostaje bez zmiany. Widzimy więc, że prawo projektowane proponuje system *zdolnościowy*, z jedynym wybitnem uzdolnieniem: *piśmiennością*—cechą ruchomą, obniżającą się z postępiami kultury, mogącą objąć kiedyś cały naród, a zatem mogącą doprowadzić prawie do głosowania powszechnego. Narazie tylko będą miały miejsce uderzające niejednostajności, zważywszy na przykład, że w Czechach liczba analfabetów równa się, wedle wykazów statystycznych, 3 proc. męskiej, dwadzieścia przeszło lat liczącej, ludności, a w Galicji tenże stosunek wyraża się cyfrą 40 proc.

Należy oddać tę sprawiedliwość hrabiemu Taaffe, że jest konsekwentny do końca w swojej federalistycznej polityce, i że reforma przezeń wniesiona jest wprost skierowana przeciwko tej najbardziej uporczywej i ściśle zwartej potędze, która grunt tracąc w Czechach, marzyła o tem, że w monarchji będzie, wedle dawnych tradycji, prze-

wodziła i ścisłała w rękę wędziłło. Trudno dociec jak się może odbić w gminach wiejskich reforma, lud wiejski ma zawsze cechy żywiołu, albo co najmniej trzody powolnej i uległej. Prawdopodobnie wielki przyrost prawyborców sparaliżuje wpływ starszych właścicieli posesjonatów i zwiększy wpływ młodszego pokolenia, które się już w szkołkach ludowych uczyło. Ale to nie da się zaprzeczyć, że w miastach, gdzie przeważa stosunkowo wyższa kultura niemiecka i z kąd wysyła do parlamentu najzdolniejszych przedstawicieli, nowa reforma rozbiłaby wszystkie terażniejsze ugrupowania na drobne pyłki, dałaby przewagę wielkim masom ludności fabrycznej nad rękodzielnikami i właścicielami, przyłożyłaby się do zdemokratyzowania ludności, w najgorszym znaczeniu tego słowa, do bujnego wzrostu żywiołów socjalistycznych, których i teraz nie brak, do upadku stanu trzeciego, który jest w niemieckich krajach Austrii najinteligentniejszy i do podniesienia się stanu t. zw. czwartego, t. j. proletariatu. Nie jesteśmy stronnikiem tej kultury za jej złe usposobienia względem słowiańskich ludów i ludków, za jej zbyt wysokie o sobie rozumienie i butę, to tylko wiemy, że kwestja o rozkruszeniu tego *tiers état* na atomy, na otrębie, postawiona jest w projekcie w zastosowaniu do wszystkich krajów politawskiej części monarchji, a więc dla nikogo nie może być obojętną i w końcu doprowadzi do następstw szkodliwych, obniżających kulturę i umniejszających słuszy a należyty wpływ inteligencji w społeczeństwie.

Projekt nowej ustawy wyborczej jest obrachowany na powołanie do życia publicznego wielkich ludowych mas, więc powinien się podobać słowianom w krajach, gdzie są etnograficzne, słowiańskie podkłady, a więc i Czechom, przeciwko którym miał walczyć hrabia Taaffe ze swoim stanem obłączenia w Pradze. Może przyświecała mu nadzieja, że się dokona rozszczepienie młodoczechów na stronnictwa, z których powolniejsze stanie po stronie rządu. Nadzieja może się nie sprawdzić. Jeżeli ci, co wywołali terażniejszy stan obłączenia swojemi ekscesami, otrzymają nadające się do wzmożenia czeskiego ludowego żywiołu prawo wyborcze, będzie to raczej nową zachętą do wytrwania nadal w polityce ekscesowej, która się im tak dobrze opłacała. Wróżą, że dla Galicji nowe prawo wyborcze dałoby rusinom znaczną liczbę mandatów poselskich w porównaniu z ilością ich dzisiejszą. Nie mamy obecnie danych pozytywnych do roztrząsania tej kwestji, która wymaga osobnego jej traktowania; odkładamy ją na później.

## W C Z O R A J.

Kończymy nasze sprawozdanie z projektu następującą, niezbędnie nasuwającą się uwagę. Skoro ustalili się w kurjach miejskiej i gmin wiejskich głosowanie przy wyborach wszystkich ludzi pewnego wieku, piśmiennych, istnienie samo kurji większej własności stanie się czemś nie mającym podstawy, logiczną niedorzecznością. Niedorzeczniemi będą i wybory dwustopniowe w gminach wiejskich, zamiast bezpośrednich. Jest logika nietylko w słowach, ale i w rzeczach. Skoro w miastach i gminach wiejskich wotują ludzie, nie mający żadnego cenzu oprócz piśmienności, na czemże się będzie opierać przedstawicielstwo w jednym szeregu z nimi, ludzi tem tylko się odznaczających, że posiadają grunty bardziej od innych opodatkowane.

Powszechnie głosowanie jest to zasada, może mylna i wadliwa, ale zasada, która nie da się pogodzić z wyjątkowo tylko przyznawaną i wręcz jej przeciwną zasadą majątkowego cenzu, która odtąd istnieć będzie li tylko dla samych właścicieli ziemskich.

Wskutek tej logiki rzeczy, przywileje większych właścicieli ziemskich skazane być muszą na wymarcie, ich zniesienie będzie tylko kwestją czasu. Społeczeństwo będzie musiało staczać się powoli po tej pochyłej płaszczyźnie aż do instytucji głosowania powszechnego, do którego mało kto obecnie chce się przyznawać. Ten wzgląd każe się zapatrywać z niedowierzaniem na ryzykowną próbę, która gdyby się hrabiemu Taaffe nie udała i skończyła na upadku gabinetu, narobi dużo kłopotu dla jego następców. Uwydatnione potrzeby i obudzone żądze już nie dadzą się żadną miarą uspokoić. Każdy z następców hrabiego Taaffe będzie musiał przeprowadzić reformę wyborczą. Po wielu wysiłkach dojdzie zapewne do skutku rzecz w każdym razie pożądana, na zasadach konsekwentniejszych i logiczniejszych, niż w projekcie obecnie wniesionym do izby.

W.

## ODCINEK „KRAJU“.

## Kuzynka Madzia.

NOWELKA

Paul. Margueritte.

Znałem niegdyś malca imieniem Piotruś którego ogólnie przezywano «Pum». Ubrany zazwyczaj kuso, ustrojony w aksamitną czapkę, z której zdawał się być wielce dumny, sześciolatek ten kawaler był najdziwniejszym pod słońcem stworzeniem, przebywającym ustawicznie wyobraźnią w jakimś wysnionym przez siebie świecie cudów i nadzwyczajności. Mleko jeszcze mając pod nosem, posuwał szczerość naiwną do zuchwalstwa, łatwowiernym był przytem i niepospolicie łakomym. Miał cokolwiek za duże i zbyt odstające uszy, nosek jego zadarty nie odznaczał się również szlachetnością linii, ale za to oczy jego, jasne i lazurkowe jak

Koledzy, folę dajcie nauce,  
Zagaście ogień w prac dziennych kuźni,  
Wszak powiadają, msza nie opóźni —  
Ja wam od ucha piosnkę zanucę,  
Piosnkę, co w twardym krzepi mozole,  
O młodych latach, o naszej szkole,  
Gdyśmy nie znali ni trosk, ni biedy,  
O byt nie znali walki zaciętej;  
O koleżeństwie, co śród nas wtedy  
Węzeł przyjaźni zadzierzgiło święty.

Gdy pan Polikarp <sup>1)</sup> jechał do szkoły,  
Zacnego serca, choć ostry troszkę,  
Studentów z ulic zbierał w dorózkę,  
Bo jak do lipy garną się pszczoły,  
Tak się garnęła ciżba młodzieży  
Do tej wszechnicy, do tej macierzy,  
Co praw myślenia i życia uczy,  
I rwala zębem głodna halastra,  
Żądna się, dobrać do bram tych kluczy,  
Przez które wiedzie *via ad astra*.

Toż wyznać musi, kto prawdę kocha,  
Z dumą podnieście czoła, koledzy,  
Że bijąc pięścią w warownię wiedzy,  
Myśmy, z jej skarbów uszczknęli trocha  
I w rygorozów strasznej godzinie  
Rzadko kto splonął przy egzaminie.  
Gdy najostrzejsze siekły nas biece,  
Wieńczyła aula jeno sukcesą  
I audytorjum nasze prawnicze,  
Gdzie w płaskorzeźbie zgon Sokratesa.

*Antiquitatis* śledząc *scriptores*,  
*Institutiones* wertując Gaja,  
Huczek robiła ta nasza zgraja  
I ludzie znali przed nami *mores*.  
Kiedy w błękitne przywdzian mundury,  
Sunął nasz zastęp z nosem do góry,  
Mieszczuch najbardziej innym zuchwały,  
Kornie się z naszych usuwał steczek,  
Do nas najczulej zawsze się śmiały  
Przedudne liczka warszawianeczek.

Po zrazach z kaszą i piwa szklance,  
U Jeheckiego pocziwej matki,  
W karnawałowe huczne ostatki  
Z jakimż zapalem wiedliśmy tańce!  
Dla nas dziewczuszek w białym mazarze  
Wszystkie westchnienia, gwiazdki i róże,

<sup>1)</sup> Prof. Polikarp Girsztowt. (Prz. aut.).

niebo, mające połysk i miękkość aksamitną świeżych płatków kwiatu, wynagradzały sownie te usterki i świadczyły wymownie, że niewinna ta istotka z natury już usposobioną była do poetycznego marzycielstwa.

Przyjaciół mój Pum — mówię, przyjaciel, gdyż chlubię się tem, iż byłem zaszczytany jego przyjaźnią — mieszkał podówczas w głębi dużego ogrodu, który był urzeczywistnieniem wszystkich jego pojęć i marzeń o raj. Rajem bo też prawdziwym był ten ogród dla Puma, gdy w napadzie szalonej wesołości harcował po nim, upędzając się za motylami, rajem był, gdy drzewa uginały się pod ciężarem dojrzałych śliwek, murawa zaś u stóp ich upstrzoną bywała pestkami zjedzonych owoców; nie przestawał być rajem nawet wtedy, gdy w nim brzęczały roje os, których Pum bał się nadewszystko, ilekroć o zmierzchu ponure cienie zaległy w gąszczu, a potworny Polifem, pies podwórzowy, poszczekiwał groźnie.

W raj. tym dwie istoty stanowiły wraz z Polifemem, w oczach Puma, trój-

A tłum wzgardzonej młodzieży złotej  
Z kąta wzrok jeno ciskał zbójcecki  
Na zamaszyste, dziarskie obroty  
Filarów balu pani Jeheckiej.

Na paradyżu, w szeregu zbici,  
Z za żyrandola patrząc płomienia,  
Upadku sztuki lub powodzenia  
Myśmy w swem ręku dzierżyli nici.  
Gdy od nas wyszło siarczyste brawo,  
Cały je teatr bił jedną lawą.  
Na górze Lourse'a pierwsze z nas tuzy  
I na Matysa fechtunku sali,  
Od sztosów jęczą bilardu luzy,  
Skry krzeszą ciosy z rapirów stali.

Skoro się floty doczekał który,  
Wnet, niby kogut co ziarno zdybie,  
Podnosił *larum* o srogiej bibie,  
A my do niego biegli jak kury.  
Więc dla każdego paczka Laferma,  
Po dwa serdelki z bułkami czterma,  
Do tego kufli suty garnitur,  
I z izby dymnej jak Etny krater  
Pieśń *Gaudeamus* grzmiała *igitur*,  
*Vivant virgines et alma mater!*

Cięte rozprawy pomiędzy nami  
Na filozofji szły temat żywny,  
I brzmiał korytarz Smolinowszczyzny  
Zagadnień bytu postulatami:  
Że nad spraw ludzkich panując sferą,  
Rozum — to wszystko, a miłość — zero.  
Lecz gdy wiódł student z losem potyczki,  
Każdy na odsiecz strzały biegł lotem,  
A za furknieniem byle spódniczki  
Każdemu serce biło jak młotem.

Koledzy moi! już nasze skronie  
Jesiennej pory siwizna pruszy,  
Lecz póki w piersiach stanie nam duszy,  
Myśl ku tym czasom z rozkoszą wionie  
I piosnka o nich dźwięczy najmilej...  
A towarzyszem co nas rzucili,  
Gdy o grób cichy tracą jej dźwięki.  
Cmentarnej ziemi ciężar się zmniejsza...  
Koledzy moi! — koniec piosenki...  
Hajże do pracy na dzień jutrzejszy!

K. J. Jasiński.

ce, dostarczającą wątku do bajek i poematów fantastycznych, które snuł niezmordowanie mały ten poeta; obdarzony bujną, wszystkim dzieciom właściwą wyobraźnią. Istotami temi byli: kuzyn Stet i kuzynka Madzia.

Ludzie w ogólności niewiele obchodzili Puma. Ale kuzyn Stet, o, ten nie był wcale chłopcem zwyczajnym! Czarny, obrośnięty, silny jak bisurmanin, nad wiek swój, był on nieporównanym, ile razy chodziło o utrzymanie w równowadze na końcu nosa krzesła, lub o podniesienie w zębach stołu. Celował również w przebieraniu się za dzikiego człowieka lub za stracha. Potrafił naśladować gruby głos żandarma, włóczęgi, a nawet ryk orangutanga. A co za nieludzkie, co za okrutne i niebezpieczne miewał on pomysły! Słuchającym go włosy na głowie powstawały z przerażenia. Odgrażał się naprzykład, że wrzuci Puma prosciutko w paszczę Polifema! Innym znów razem opowiadał, że tej nocy złodzieje zakradną się z pewnością do domu i wyrzną w pień wszystkich, poczynając, naturalnie, od

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 15 października.

[Emil Zola w sklepie porcelany. On i ona w Londynie. Przyszła trylogja: Londyn-Rzym-Paryż. Brandes i Thorel w «Revue des deux Mondes». Chorągiewki w głowie. Cienie na słonecznym widnokregu. Zgon marszałka MacMahon. Ferdynand Lesseps. Alarmistyczne pogłoski. Karabin Lebela. Proces Segonzac-Quiquerez. Jesień paryzka. Nowy Grand Prix. Nowości literackie. Jeszcze «Pamiętniki». Książka de Nassau i jego pobyt nad Wisłą. Powieść skandaliczna pani de Martel. Antysemityzm. Nawrócenie się Valabrègue'a.]

W jednym ze sklepów tutejszych, sprzedających porcelanę, zjawił się temi dniami mężczyzna wysokiego wzrostu i tuszy okazałej, z małżonką równie bajnej urody. Długo przeglądali oboje przedmioty wystawione, nie znajdując coby im trafiło do upodobania, aż gospodarz domu, zniecierpliwiony, ruszył ramionami, mówiąc:

— Nie dziw! Nikt teraz nic nie kupuje. Chyba to jedno...

Tu wskazał w ciemnym kącie magazynu stos leżący na ziemi towaru.

— Co to takiego?

Gospodarz w milczeniu podjął, wydobyl z bibuły porcelanę okrywającej, i odsłonił naczynie okrągłe a płaskie, w głębi którego widniały różnokolorowe napisy. Goście pochyliłi się i wyczytali: «Assomoir» — «Nana» — «La Terre» — «Pot-Bouille». Dama poczerwieniała, ale jej towarzysz głośno się roześmiał.

— Bravo! wyśmienity koncept! Proszę mi odesłać parę...

U wyjścia gość doręczył właścicielowi sklepu swój bilet wizytowy. Stało na nim: «Emil Zola, prezes Towarzystwa literatów».

Anegdotę tę autentyczną i do sprawdzenia łatwą (firma sklepu: Montagnan w Paryżu) przesyłam czytelnikom tytułem komentarza do londyńskich sukcesów autora «Nany». Prasa tutejsza dopisała też do nich swój komentarz nader uszczupliwy. Rochefort, Henryk Bauer, Lemaitre zaostrzyli pióra. Dwie wielkości wzajem się odkrywające: Zola Anglję a Anglję Zole, legendowemi się stały. Pretensja do przemawiania w imieniu całego piśmiennictwa obruszyła bezmała całe piśmiennictwo. Wczoraj, w poufnym kółku, Franciszek Magnard, redaktor naczelny «Figara», bronił swojego towarzysza podró-

ży. Zola był i jest w dobrej wierze. Tak samo był przekonany, że swoją i swojej żony osobistą dystynkcją zaimponował anglikom. «Myśleli, że zobaczą un voyou, a pokazałem im dżentelmana i damę co się zowie». Pocziwa pani Zola, którą onegdaj paryzki dorożkarz, na dystynkcji się nie znający, zaciągnął do cyrkułu, dodawała jeszcze bodźca mężowi. «Musisz coś napisać o Londynie. Londyn twój!» Zola napisze tedy coś o Londynie. Nie mógł przysłuchiwać się obradom kongresu dziennikarskiego, ponieważ nie rozumie jednego słowa po angielsku; ale natomiast badał miejscowe społeczeństwo. Rozmawiał z ludem (po jakiemu?), i doszedł do przekonania, że lud ten ma więcej sympatji dla Francji, niż Francja dla niego. Ale najwięcej uderzył go ogrom czteromilionowego tłumu, skupionego w jednym obrębie. Obcując z nim, uczul się w swoim żywiole, co pani Zola odczuła także. I natchnioną miał sobie jednocześnie myśl, że naturą swojego talentu i temperamentu powołany był zawsze do skreślenia obrazu wielkich europejskich stolic. Odrazu też zarysowała się w jego umyśle trylogja: «Londyn-Rzym-Paryż». Inne wielkie miasta znajdą zapewne później miejsce obok tych trzech pierwszych, uwydatniających: Londyn: nowoczesny zwrot ku średniowiecznemu mistycyzmowi, Rzym: próbę przejednania nowoczesnego ducha z wiarą średniowieczną, i Paryż: rozwój socjalistycznego ruchu. A zapowiedziana powieść o Lourdes? Ta już napisana w połowie. Ale Zola zwierzał się Franciszkowi Magnard ze swoich kłopotów w jej przedmiocie. Zaczął dobrze, ale nie wie jak skończyć. Prasa ze swojemi niedorzecznymi domysłami popsula mu robotę. Posadzono go, że chce wkupić się w łaskę książęcego stronnictwa w akademji, objawiając niespodziane nabożeństwo do natchnionej pirenejskiej pasterki. Zawsze z tą nieszczęśliwą akademją! Jak gdyby było w tem coś dziwnego, że człowiek, w którym nawet ludzie obcy, anglicy na przykład, uznają pierwszą dziś sławę literacką w świecie, pragnie zająć miejsce w pierwszym europejskim zgromadzeniu literackim...

Pod niefortunną jakąś konstelacją znalazły się w tym czasie europejskie wielkości literackie. Europejsko-duńska wielkość Brandesa spotkała się w «Revue

des deux Mondes» z małością dość nieznanego Europe krytyka, pana Thorel, i jakoś nie dobrze wyszła na tem spotkaniu. Pan Thorel nie wiedział może dobrze co pisze, przyznając dziełom duńskiego, znanego i u nas a cenionego publicysty czysto kompilacyjną wartość, ale Brandes nie wiedział z pewnością co robi, występując z repliką na szpaltach «Figara» w języku, którym władać nie umie i w tonie, do którego miejscowa publiczność nieomieszkała zastosować swojskiego przysłowia: «Tu te fâches, donc tu as tort».

Szczęściem, publiczność ta ma naogół w tej chwili inne zajęcia. Zawiele jej chorągiewek fruwa w głowie, izby walka, nawet tak na ostre wytoczona pod duńskim czy innym proporcem, mogła zwrócić jej uwagę. Nawet cienie, padające na weselną pogodę gotujących się dni świątecznych, przechodzą niepostrzeżenie. A pada ich kilka. Marszałek MacMahon dogorywa w swoim zamku La Forêt, opodal od gasnącego jednocześnie Lessepsa, unosząc jeden i drugi do grobu spory kęs minionej wielkości i sławy. Miribela nie staje, a w dokonanej jakoby przezeń przed śmiercią militarnej organizacji odslania się nagle nieprzewidziana szczerba: słyhać, iż na jednym z pierwszych posiedzeń przyszłej izby wniesione zostanie od rządu zapotrzebowanie dwustomilionowego kredytu na jak najrychlejszą przeróbkę istniejącej broni. Karabin Lebela, w którego doskonałość wierzyliśmy wszyscy do dnia dzisiejszego, okazał się wadliwym, a przynajmniej niedostatecznym, wobec nowych, opodal zastosowanych ulepszeń. Nawet włoska strzelba uchodzi w oczach znawców za lepszą w chwili obecnej. O mało zaś podobno nie przyszło przed dwoma tygodniami do tego, iżbyśmy wypróbowali jej przymioty, choć ta hipoteza—pojedynku nierównego zaiste między dwoma państwami—znalazła mało wiary wśród ogółu. Słyszałem nawet z tego powodu w ustach jednego z grubszych finansistów tutejszych typowy frazes:

— Czy pan możesz przypuścić coś podobnego? Byłoby to jak gdybym ja mocował się na giełdzie z jakimś obdartusem!

I jeszcze jeden cień na widnokregu: ów ponury i nieszczęśliwy proces Segonzac-Quiquerez, rozstrzygający się temi

Puma... Stef miał z pewnością okrucieństwo Calibana! Był on duchem złym, Arymanem dziecięcego raju mego przyjaciela. Pum serdecznie go nienawidził, ale też i podziwiał.

A Madzia, kuzynka?... O, to był duch jasny i łagodny, królewna zczarowana, Ewa jasnłosa tego raju, niewieście uosobienie Ormuzda. Dla Puma stanowiła ona ideał słodyczy, piękności i dobroci, wiehlenie snów jego najpiękniejszych. Sam jej widok otaczał go wspomnieniem rączek jakichś białych, otulających małe łózczecko, ust delikatnych, zamykających mrużące się do snu powieki. A te tysiączne drobne podarunki, te lalki wystrzygane z galganków, nożyczki pożyczane do wycinania obrazków, pod warunkiem, że się będzie grzecznym, że się będzie siedzieć cicho na miejscu. A bułeczki z konfiturami, a skoczne piosenki, naśladowane tańce marjonetek, wygrywane na fortepianie. O, kuzynka Madzia!

Niestety, kuzynka nie zawsze zdążyła przybyć na czas, osłonić i obronić Puma od wybryków okropnego Stefa.

Dnia pewnego Stef w groźnym był usposobieniu. Pum, spoglądając na kuzynę, czuł jak się mu po plecach prześlizgiwały, naksztalt zimnych węzów, dreszcze, to bolesne, to jakieś rozkoszne, a jednak ścinające mu krew w żyłach. Miał się też na ostrożności i w każdej chwili gotów był do ucieczki, jakkolwiek zgóry wiedział, że ucieczka w takich razach na niewiele się przyda, kuzynek bowiem, jak na olbrzyma przystało, stawiał kroki siedmiomilowe.

Stef, wsparłszy podbródek na ręce, rzucił z ukosa ku imci pannu Pumowi złojeckie spojrzenie, uśmiechał się przytem dziko i sarkastycznie, złowrogie zaś jego milczenie zapowiadało coś niedobrego. Na sam początek zaproponował malcowi czy się nie zgodzi, aby go wysmarować miodem i oddać pszczołom i osom na pozarcie. Następnie zaczął naśladować szczerkanie Polifema, a z dokładnością taką i tak donośnie, że aż pies mu z budy zawtórował, zaalarmowawszy przez to wszystkie psy na sąsiednich podwórzach. Wreszcie umyślił małego swego kuzynka

uraczyć śniadaniem i za każdym razem gdy ten chciał usiąść, usuwał nagle z pod niego krzesło, i to go przyprawiało o upadnięcie w pokrzywy. Teraz rozmyślał, jaką nową mógłby wyrządzić psotę?

Przemówił naraz:

— Pum!... Słuchaj-no, Pum! Zatrzymał się, jakby coś innego przyszło mu do głowy — i po chwili złowrogiego milczenia, kończył: słuchaj-no, mości Pum, umieram z głodu...

Tu wyszczerzył zęby, przewracając oczyma, jak prawdziwy ludozerca.

— Pum!... Jakkolwiek zdaje mi się, żeś niebardzo tłusty i że musisz być dość twardy, i jakkolwiek wolałbym królika, indyczkę albo prosię, to jednak, ponieważ ani prosięcia, ani indyczki, ani nawet królika nie mam pod ręką, zjem więc ciebie, Pum!...

Pum zbladł. Nogi pod nim zadrzały, i lubo przekonywał siebie, że: «To przecie nieprawda, to tak na żart!» — tchórzyl jednak na dobre.

Stef tymczasem prawil:

dniami przed sądem wojennym na odległym afrykańskim wybrzeżu, i mający orzec o tem, czy z dwóch oficerów tej, tak wielkim dziś urokiem otoczonej armji, jeden zamordował drugiego. Znam rodzinę tego Segonzaca, najzaciejszą w świecie. Jeden z braci służy także wojskowo, drugi, młodszy, kształci się jeszcze w Paryżu. Prześliczny chłopak, a ten, który staje obecnie przed sądem, najurodzawszym być ma ze wszystkich. Herkulesowej sily i szalonej odwagi, do wszystkiego zdolności pokazujący nadzwyczajne; dwudziestofrankówki łamie w palcach, a piórem włada równie dobrze jak szablą. Dlaczegożby zamordował swojego towarzysza broni? Ale dlaczego skreślił w «*Revue des deux Mondes*», a pierwiej jeszcze w urzędowym dzienniku, opis swej wyprawy i jej tragicznego końca, jawnie od początku do końca kłamliwy? Dlaczego, utrzymując teraz, że Quiquerez zastrzelił się, napisał pierwiej, że umarł ze zgnilej gorączki? Są w całej tej sprawie nierozwiązalne zagadki; są i szczegóły w każdym przypuszczeniu bolesne. Udując się na wyprawę, która go o śmierć przyprawiła, Quiquerez pożyczł od matki Segonzaca dwanaście tysięcy franków. Rodzina jego, poszukując dziś w *synie* domyslnego zabójcy, i poszukując go zaciekle, namiętne, pozostaje dłużniczką matki. Pieniądze nie zostały dotąd zwrócone. Oczywiście, życie człowieka więcej warte niż dwanaście tysięcy franków, ale swoją drogą szczegół ten, ogółowi nieznan, obojętnym być nie może w poglądzie na sprawę.

Ruch w Paryżu do dnia dzisiejszego niewielki, mimo blizkich już godów weselnych i mimo nowego jesiennego *Grand Prix*, który razem z czeredą angielskich wścigowców i sportsmanów sprowadzić miał rychlejszy powrót miejscowego *high-life'u*, a który w tym podwójnym sensie zrobił naogół *fiasco*. Z koni angielskich jeden tylko zjawił się u startu, a do mety przybył na ogonie; *high-life* zaś przysłał szczupłe stosunkowo grono przedstawicieli, którzy, pokazawszy się na Longchamp — *pour faire plaisir a Sagan*, podług utartego wyrażenia<sup>1)</sup> — wrócili do swoich jesiennych wilegjur.

<sup>1)</sup> Ks. de Sagan, siedmdziesięcioletni już blizko koryfusz światowych ucich tutejszych, był inicjatorem nowej tej sportsmeńskiej uroczystości.

— Ale jak cię najlepiej zjeść, ot pytanie! Czy pokrajanego na kawałki i usolonego na surowo? Czy poćwiartowanego na części i upieczonego w piecu? A może ugotowanego w kotle z solą lub z sosem? Lecz z jakim sosem? z majonezowym, pomidorowym, cebulowym, czy może wprost z octem? Może z fasolą, albo lepiej... tak, tak jest, kto wie!... kartofle są teraz tak dobre, że... Nie, nie, Pum, ja cię zjem upieczonego na rożnie jak młode jagnię...

Z temi słowy Stef rzucił się na swą ofiarę i w chwilę potem Pum leżał już związany i skrępowany jak baran, przed ogniem w kuchni.

— Tak jest. Wetknę cię na rożen (to mówiąc zdjął z kolka okropny szpikulec), tymczasem zaś leż tu przy ogniu aż zmięknie w ciepłe; ja nakryję do stołu. Proszę cię tylko, Pum, nie płacz — dodał okrutnik, widząc, że biedaczysko zaczyna lkać pocichu — nie płacz, bo mógłbyś mi zgasić ogień!

Stef nakrył stół obrusem, z hałasem rozstawił talerze, ukrajał kromkę chleba wielkości koła powozowego i nalał, mla-

Nowości literackich mało. Dwa, czy trzy nowe tomy pamiętników z epoki rewolucji lub pierwszego cesarstwa. Rodzaj ten i epoka ta są zawsze w modzie. Więc pamiętniki jenerała Thiebault. Więc korespondencja i zyciorys księcia de Nassau-Siegen. Szkoda, że wydawca, hrabia d'Aragon, nie dowiedział się dokładnie od hr. Zygmunta Pusłowskiego, któremu dziękuje w przedmowie za udzielone sobie informacje, jak nazywała się księżna de Nassau, Goźdzka z domu a Sanguszkowa za pierwszym mężem. W listach księcia są jednak ciekawe dla nas szczegóły co do pobytu jego nad Wisłą, walki o indygenat na miejscowym sejmiku i t. d.

W nowym susowym i dość poczytnym dzienniku «*Le Journal*», do którego przeniosła się całkowita prawie dawna redakcja «*Gil-Blas'a*», Gyp (pani de Martel) wydaje p. t. «*Journal d'un philosophe*» powieść, która w pewnych sferach wywołuje wielkie ze zgorszeniem połączone zamieszanie. Na tle bowiem dopiero co zakończonej walki wyborczej występują w niej pod nader przejrzystą zasłoną postaci znane i wybitne stanowiska zajmujące, z obfitością rysów charakterystycznych i szczegółów zdradzających blizką bardzo zażyłość z odnośnymi stosunkami. Postać mianowicie jednego z głównych przedstawicieli hr. Paryża, najgłówniejszego nawet, i stosunek jego żony z szefem czy współnikiem pewnej firmy bankierskiej, która spotężniała handlując zbożem w Odesie, występują bardzo wy pukło i dla każdego paryzkiego czytelnika wyraziście. W redakcji «*Figara*», do której pani de Martel zgłosiła się najpierw ze swoim rękopisem, ale gdzie znalazła odprawę, domyślają się w tym utworze zemsty niewieściej, a także i dalszego ciągu głośniejszej przed kilkoma miesiącami sprawy Breteuil-Ephrussi, w której pan margrabia de Breteuil, pożyczwszy pieniędzy od barona Hirscha dla załatwienia swoich rachunków z panem Ephrussi, wziął się do napastowania nielitościwie tego ostatniego, czyli wziął kij z rąk jednego żyda aby obić drugiego. Pani de Martel uprawia zresztą także antysemityzm w chwilach wolnych od innych zajęć.

A tymczasem Albin Valabrègue, wesoły wodewilista, który porzuca jakoby

skając językiem, co najmniej litr wina do olbrzymiej szklanki, nabytej gdzieś na jarmarku i dorównywającej objętością sporemu wazonowi. Wydobył następnie zegarek i zdawał się zastanawiać nad tem, ile czasu zajmie upieczenie Puma; przewróciwszy zaś na drugi bok malca, który zaczynał czerwienić gwałtownie, rozsiadł się wygodnie i począł monologować, budząc w najokrutniejszy sposób nadzieje biednego jagnięcia po to tylko, by po chwili w tem głębszem i rozpaczliwszem pograżyć zwątpieniu.

— Czy w rzeczy samej tak bardzo jestem głodny? — mówił z pewnem wahaniem. Czy nie mógłbym zaczekać do jutra i uwolnić do tego czasu Puma?... Dobrze, lecz on gotów mi umknąć... Nie, niech się piecze zaraz! Ja tymczasem przeczytam sobie gazetę. (Kuzynek rozłożył dziennik i po chwili mówił): Doprawdy, czy ja mam prawo zjeść tego małego Puma, który taki jest przyjemny, który tak lubi sliwki i konfitury? (Tu głos jego stał się groźnym). Mam prawo, mam, bo w zeszłym tygodniu Pum ukradł mi dwadzieścia sześć chustek do

obecnie teatr dla poświęcenia się badaniu zagadnień filozoficznych i socjalnych, gotuje pod tytułem: «*La parole du vrai Dieu*» i z podpisem *Le Juif Valabrègue*, dzieło mające na celu dowiedzenie boskości Chrystusa. I ten, za przykładem Zoli, odkrył rzeczy wielkie, a ludziom dotąd nieznanym.

*Nemo.*

## KWESTJA MAŁEJ WŁASNOŚCI

W ZIEMIACH POLSKICH POD PANOWANIEM NIEMIECKIM.

### I.

Kolonizacja wewnętrzna w świetle dziejowem.

Oblicza Dietrich («*Abhandl. der Berlin. Akad.*» 1850, «*Histor. phil. klas.*», 115), że około roku 1700 w Prusach księżycych było na milę kwadratową 600 mieszkańców, gdy równocześnie Saksonja liczyła ich na milę 2,017, Holandja — 2,150, Francja — 2,400, Lombardja — 3,000 i t. d. Były to czasy, kiedy Fryderyk-Wilhelm I pruski wyrzekł był te słowa: «Ludzi uważam za największe bogactwo». Zwiększenie ludności w widokach podniesienia sily zbrojnej państwa stanowiło oddawna zasadniczą cechę polityki rządów pruskich. Fryderyk Wielki urządzał systematyczne werbowanie kolonistów, organizował władze i agentury, wysyłał oddziały konnicy dla eskorty osadników, przyznawał wynagrodzenie kosztów podróży i do czasu wolne pomieszkanie, obiecywał zwolnienie z podatków i rozmaite przywileje, ogłaszał zachęcające dekryty i patenty, przedewszystkiem zaś sławił swoje rządy jako wzorowe pod względem wolności, sprawiedliwości, dobrej administracji i urzędzeń gospodarczych.

Süssmilch z chlubą zaznacza (w swem dziele: «*Die göttliche Ordnung*», wydanie z r. 1765, I, 556), że Prusy nie mają wychodźstwa, tylko sam przyływ ludności. Liczbę wsi osadniczych, założonych przez Fryderyka Wielkiego, podają historycy na 900. Beheim-Schwarzbach przypuszcza, że trzecia część całej ludności pruskiej w r. 1786 (około 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów) składała się z kolonistów i ich potomstwa. Jeżeli w tem jest przesada, to zgodzić się można przynajmniej na 20%,

nosa i trzy tysiące franków w markach pocztowych (było to oskarżenie zmyślone, lecz Pum był w tej chwili prawie pewnym, że popełnił rzeczywiście tę kradzież i myśl o tem do rozpacz go doprowadzała). A więc dość tego, skończmy raz, na rożen z nim!

Po całym domu rozległ się straszny wrzask przeraźliwy. Kto żyw — poruszył się i biegł. Zewsząd słyszeć się *dal hałas* otwieranych pospiesznie drzwi i okien. Ale okrutny Stef ulotnił się w oka mgnieniu, jak gdyby wyleciał lufcikiem. Pierwsza na pomoc oszalałemu ze strachu dzieciakowi wpadła do kuchni promienna jak zawsze Madzia...

O! Boże! jakże szczęśliwym był Pum, gdy z mocno jeszcze bijącym sercem i zaczerwienionemi od płaczu oczyma, lecz pocieszony już dużym kawałkiem zba-  
wiennego na wszystkie zmartwienia cuku-  
kru owsianego, szedł, trzymając się ręki  
Madzi, aleją w kierunku sliwek. Słońce  
świeciło tak jasno! Kwiaty miały taki  
przyjemny, miodowy zapach! Osy nie my-

to jest na tyle, ile wynosiła w latach 1820—1880 imigracja w Ameryce północnej. W skład tej olbrzymiej kolonizacji pruskiej wchodziły przeważnie obce narodowości: włochy, holendrzy, francuzi, Anglii, duńczycy, polacy, grecy, najmniej było zachodnich Niemców; już wówczas Prusy nie miały sympatii u pobratymców.

Szwabów sadowił Fryderyk W. w odczynionych od Polski Prusach królewskich (dziś zachodnich). Przybyli oni z wysokim, stosunkowo, wykształceniem szkolnym, lecz tak samo z tubylczymi Niemcami nie mogli się porozumieć, jak i z Polakami; owszem, z dobrodusznym i skromnym chłopem polskim zgadzali się lepiej, niż ze swymi ziomkami. Małżeństwa zawierał prawie wyłącznie pomiędzy sobą; z natury przebiegli, oszczędni i wytrwali, zawsze trzymali się gromadnie i jeszcze obecnie dzierżą ziemię, ongi zajętą.

Wtedy już rząd pruski sadowił w niepolitycznych okolicach tubylców obok cudzoziemców. Na Litwie pruskiej rozkolonizowano do r. 1726 pomiędzy przybyszów włośc 2,451, jednocześnie zaś włośc 3,001 pomiędzy włościan miejscowych. Do roku 1736 osadzono:

Sałaburezyków .....	766 rodzin na	719 włośc.
Sawajearów i Niemców	2,992 >	> 3,333 >
Litwinów .....	8,075 >	> 8,135 >

Władze miejscowe więcej były zadowolone z osadników tubylczych, niż z przybyszów, jak o tem świadczą akty Kameary litewskiej i innych prowincyj. Skarżono się bowiem na kosztą przenosin, nie umiano pogodzić się z obyczajem przybyszów, którzy w niedźmym po większej części znajdowali się stanie, byli leniwi, nieporządni i swarliwi gromadą, wiecznie niezadowoleni i domagający się nowych przywilejów, wychodzący na wyzysk, a w końcu przechodzący na włóczęgostwo i uciekinierkę.

Tak rzeczy przedstawiają współcześni fizjokraci, Mirabeau, Lamotte, Dohm, a nie bez słuszności. Stwierdzają to wysokie kary, wyznaczone przez rząd na tak zwane «dezercje» kolonistów. Nie mogło zresztą być inaczej. Do emigracji skłonni są zawsze ludzie z natury niespokojni, z wygórowanymi nadziejami, ludzie mający burzliwą przeszłość i nieczyste powody do opuszczania stron rodzinnych.

— szły wcale kąsać! Stef zaś — przeklęty Stef — znikł, ulotnił się!... Lecz może znowu ukaże się ze swym wielkim nożem? Ej, nie, był to poprostu sen, zmora! Madzia wszak wyraźnie powiedziała mu, że: «to był zart!» Dodala nawet przytem:

— Ach ty, mały gluptasku!  
Pum, jakkolwiek bardzo zazwyczaj drażliwy, nie obraził się tym razem na kuzynkę. Tulil się do jej miękkiej sukienki, podnosił ku górze swą małą bródkę i zadarty nose, żeby lepiej widzieć tę swoją opiekunkę, swego słodkiego anioła, a ona doń się ozwała:

— Chcesz pobiegać, to goń mię!  
Sukienka jej wionęła jak duży biały motyl, ale Pum dziwnym trafem złapał ją odrazu i to się powtarzało po kilkakroć, chociaż sam on nie mógł pojąć, czem się to działo. Wreszcie stanęli przy sliwkach. Co za przyjemny ciepły i wonny powiew czuć się tu dawał...

— Masz, Pum! jedz te — mówiła Madzia — te są najlepsze!

Ale Pum, w chwili największego rozpromienienia zmieszał się czegoś naraz. Poczul on, zrozumiał rzecz okropną. Tam,

Cnoty życia familijnego i gminnego nie zagoszczą pod dachem, dającym schronienie kupie różnolitych żywołów o odmiennym języku, obyczaju i sposobie myślenia. Tak będzie zawsze, tak jest dzisiaj i wówczas było. Krom tego należy mieć na uwadze, że Fryderyk W. nie kolonizował w miarę potrzeby ekonomicznej i w miarę materiału osadniczego, o ile takowy istniał, lecz podług zakreślonego zgóry planu, w celu pomnożenia ludności i stworzenia wielkiej armji.

Najważniejszym atoli momentem kolonizacji XVIII wieku jest owa siła, która, wbrew naturalnemu parciu ludności od «dziewiczego» wschodu ku cywilizacyjnemu zachodowi — sztucznie wywoływała przeciwny ruch ku wschodowi, wszczepiając właściwe Niemcom tylko pojęcie «*Drang nach Osten*». Był to objaw narzuconej sobie, świadomej, systematycznej germanizacji, która zawsze oblekała się w zory prawa wyższej cywilizacji i walki z barbarzyństwem słowiańskim. Fryderyk Wielki sam się chwalił, że w zdobitych Prusach zachodnich instalował 200 nauczycieli niemieckich, którym postawił budynki za 80,000 tal. i którzy go kosztowali rocznie 22,000 tal., okrom drzewa opałowego.

Polityka agrarna państwa kolonizującego stanowi najważniejszą stronę jego polityki wewnętrznej w ogólności. Od niej zależy przyszły stosunek działowy własności ziemskiej, a przez to i struktura całego społeczeństwa, rodzaj przyszłego jego rozwoju. Wielkiej to przeto wagi pytanie, w jaki sposób osadnicy otrzymują ziemię i na jakiej zasadzie biorą ją w posiadanie. Zależy to przedewszystkiem od stosunków, jakie kolonizacja zastaje w danym czasie i kraju.

W wieku XVIII, pomimo wyludnienia i opustoszenia Prus, nie istniały ziemie bez panów i różnolitych form uprawienia. Ale Fryderyk Wielki umiał prawnopolityczną władzę panów ukrócić, rozciągnąć nad nią kontrolę rządową, szczególnie zaś powstrzymać odejmowanie chłopom gruntów i pochłanianie gospodarstw drobnych. Nadto zmuszał szlachtę i klasztory do zaludniania opustoszałych sched włościańskich nowymi kolonistami. Właścicielom obiecywał za każdą nową osadę 150 tal.; natomiast regulował warunki osiedlania: każda osada musiała

w kuchni, gdy leżał przy ogniu, nie spostrzegł się, nie czuł, że... że... o Boże! tak jest — jego ubranie było jeszcze mokre! I, o rozpaczy! kuzynka wszystko zrozumiała.

— Pum, ach, ty brudasie! — zawołała.

Pum nie mógł wytrzymać dłużej i wybuchnął płaczem. Madzia uspakajała go, wprowadzając do dziecinnego pokoju w celu przebrania go, on zaś, przewidując tryumf i naigrawanie się Stefa, gdyby się ten o podobnym przypadku dowiedział, powtarzał błagalnie:

— Tylko mu nie mów, Madziu, nic mu o tem nie mów!

Madzia obiecywała, że nie powie.

— Przysięgnij, Madziu, przysięgnij, że nie powiesz!

Przysięgła, a mały Pum przebrany i wyświeżony, zawstydzony jeszcze nieco, lecz pocieszony już i pewniejszy siebie, powiedział jej:

— Ja cię kocham, Madziu, kocham cię!

Zarzucał jej ręce na szyję i ucałował z całej siły, dziwiąc się, że Madzia pachnie poziomkami. Tak, o, tak jest, to jej usta miały zapach świeżych, dojrziałych

mieć rolę, łąkę i ogród, obejmować co najmniej 8 morg., co najwięcej 20 morg., osadnicy mieli być wolni, pozostając jedynie pod jurysdykcją pana; najmniej sześć osad składało się na wieś; w każdej wsi osiedlony być miał nauczyciel, co zaś do nabożeństwa, osadnicy mogą sobie radzić jak się im podoba. Wszakże dla ziem polskich naczelnym warunkiem polegał na tem, aby na nich tylko Niemcy osiedlać.

Drugą podstawą kolonizacji Fryderyka W. były domeny państwowe i zdobyte dla kultury moczary porzeczne. W początkach XVIII wieku trzecia część hub na królewskich stajach stała pustką, prosząc się o zaludnienie. Bagna nadodrzańskie na Szląsku wynosiły 10—12 mil kwadratowych i dały po osuszeniu siedzibę 1,200 rodzinom nowym. W nizinach nad Wartą zyskano dla kultury 95,201 morgów, z których 68,740 rozkolonizowano; obok 51 starych wsi powstało do r. 1785 nowych 94; obok 1,088 starych gospodarzy osiadło 1,755 kolonistów. Jeżeli, oprócz tego, policzymy bagniska nadnoteckie, niziny nadwiślańskie, moczary litewskie i inne obszary, oddane kulturze i kolonizacji, wypadnie obliczyć obszar gruntów zdobytych pod osady na 60—80 mil kwadratowych.

Znacznie jeszcze wygodniejszym polem osadniczym dla rządów pruskich były po rozbiórce Polski wielkie i bogate starostwa, skonfiskowane i częściowo rozdane pomiędzy urzędników, przeważnie zaś rozkolonizowane. Oprócz tego powstał w głowie Fryderyka W. projekt, aby w zdobytym kraju dobra szlacheckie wykupywać i rozprzedawać pomiędzy kolonistów niemieckich; projekt był motywowany względem, że magnaci polscy swoje renty zagranicą konsumowali. Śmierć tylko uprzędziła narazie wykonanie zamysłu największego ukoronowanego cynika i dopiero w sto lat później nastąpiło posępnej tej myśli zmartwychwstanie.

O doniosłości dzieła kolonizacyjnego w ubiegłym stuleciu wnosić można z cyfr statystycznych, jakie nam pozostały, aczkolwiek w niedostatecznej mierze. Cztery wschodnie prowincje: Prusy zachodnie i wschodnie, Pomorze, Brandenburgja i Szląsk, posiadały w r. 1816 gospodarstw włościańskich 226,553, na obszarze 23—24 milionów morgów. Praw-

poziomek leśnych!

— Madziu, ja się z tobą ożenię. Gdy będę duży, Madziu, to się koniecznie z tobą ożenię!

— Dobrze — odpowiedziała Madzia... Po chwili dodała przeciez: Biedny mały Pum!

Słusznie powiedziała: «Biedny mały». Wszystko to przeszło, niepowrotnie uciekło... Kuzyn Stef jest już obecnie kapitanem legji afrykańskiej. Kuzynka Madzia została starą panną. Pum zaś, ten tyle obiecujący młodzian, umarł w tym samym dniu, gdy obleczony po raz pierwszy w odpowiednie dla dorastającego chłopaka ubranie, został umieszczony, nie bez oporu ze swej strofy, w liceum.

dopodobnie liczba ta byłaby o 40,000 mniejszą bez kolonizacji. Dla porównania uprzytomnić sobie trzeba, że całe uwłaszczenie z epoki Steina i Hardenberga (1811—1848), stworzyło w tych czterech prowincjach tylko 45,493 posiadłości chłopskie, które po r. 1848 już niewiele się pomnożyły. W roku zaś 1837 te same prowincje posiadały 263,130 małych włości, o przeciętnym obszarze każdej od 6 do 10 morgów. Liczba ta byłaby bez kolonizacji niezawodnie o 100,000 mniejszą. Dla analogji ciekawe są daty z Marchji, nieco dokładniejsze. Było tam:

Wr. 1746.    Wr. 1804.

Wsi .....	1,934	2,026
Gospodarstw włościańskich.	16,646	18,097
Mniejszych włości .....	12,709	21,045
Slug i komorników (rodzin).	18,466	33,228

O ile rezultaty te pod względem populacyjnym, gdy szło o ludzi pod broń, były korzystne, o tyle wręcz przeciwnie działo się pod względem agrarnym. Jakoż statystyka osadnicza wykazuje niepowodzenia ekonomiczno-społeczne w wysokiej mierze. Podczas gdy ludność nieomal się podwoiła, to większe (2-włókowe) gospodarstwa włościańskie nie pomnożyły się prawie wcale. Wśród włości małych (6—40 morgów) zachodził w rozwoju taki stosunek, że najmniejsze mnożyły się 6 razy szybciej niż większe. Najniższa warstwa społeczna, ludność bezwłóciowa, rosła stosunkowo najgwałtowniej. I stało się, że w piramidzie pokładów stanowych przeciwieństwa klasowe ogromnie się wzmogły i zaostrzyły, kładąc pierwsze podwaliny dzisiejszego przesilenia agrarnego.

Zarzut, że bez ówczesnej kolonizacji rozwój stosunków własności ziemskiej byłby jeszcze niekorzystniejszy, polega na mylnej dedukcji. Stronnicza polityka populacyjna wogóle, a germanizacyjna w szczególności dla dzielnic polskich, sprawiała do kraju stek żywności nieprzydatnych do zasilenia stanu włościańskiego; przybysze sami przez dezercję wzmagali po części ludność bezrolną, po części hamowali samodzielny rozwój tubylczego włościanstwa i wypierali je z zajmowanych posiadłości, skazując potomstwo na degradację bezrolną, służebną.

Koszta, ponoszone przez państwo, były na owe czasy bardzo wysokie i nie stały w żadnym stosunku do korzyści militarnych. Podług Lucanusa, kosztowała kolonizacja samych Prus wschodnich 6 milionów talarów, a suma ta równała się całemu rocznemu dochodowi ówczesnego królestwa pruskiego. Podług Beheim-Schwarzbacha, wydał Fryderyk W. na kolonizację wogóle 25 mil. talarów, a na owe czasy jest to suma tak wielka, że jej zrównoważyć nie mogły korzyści wojaskowe.

Ostatecznie, ekonomiczne niepowodzenie kolonizacji pruskiej w wieku XVIII przyznają wszyscy niemieccy badacze, aczkolwiek przypisują je przyczynom rozmaitym. Osadnictwo odbywało się, powiadają, przeważnie na dzikich i opustoszałych obszarach, tak, iż przybysze upadali pod ciężarem walki z przeciwnościami przyrody; ówczesne środki komunikacyjne utrudniały kolonizację wogóle, poszczególnie zaś uniemożliwiały niesienie pomocy, gdzie jej najwięcej było potrzeba. Inni znowu większy nacisk kładli na brak wolności osobistej i stosunki poddańcze; one miały być powodem, że koloniści w nową ojczyznę nie aklimatyzowali się należycie, a do tego przyczyniała się rzekomo i ta okoliczność, iż

rozdawano dużo osad sposobem dzierżawnym, nie zaś na własność. W końcu, naturalnie, i brak też pieniędzy stawał na zawadzie powodzeniu kolonizacji, która nie mogła być przeprowadzoną podług pierwotnego planu, uważanego zresztą przez niemieckich ekonomistów bez wyjątku prawie za wyborny.

Pomimo sławionej gruntowności uczonych niemieckich, nie znalazł się ani jeden głos, któryby był wyznał, że pierwszym i istotnym powodem niepowodzeń kolonizacyjnych była «intencja polityczna», która, z pominięciem lub połamaniem stosunków agrarnych, osadnictwo i osadników uważała za narzędzia do celów populacyjnych, militarnych i germanizacyjnych. Ażeby mózgi przyjąć do tego ostatniego uświadomienia, trzeba było—dziwnym zrzadzeniem losów—dopiero w końcu naszego wieku przejść przez twarde doświadczenia niemieckiej komisji kolonizacyjnej, połączone z rugami żywiołu polskiego, przypominającymi najgorsze czasy Sennecheribu, a wszystko razem powiązane z imieniem największego niemieckiego męża stanu, eks-kanclerza Bismarcka.

Dr. T. K.

## FRANCUZ O AMERYKANKACH.

Dzielo p. C. de Varigny «*La femme aux Etats Unis*», cieszące się w tej chwili niemalym rozgłosem w publicystyce europejskiej, zaczyna się od charakterystycznych w naszym wieku wyrazów: «wojna i emancypacja kobiet». Z tego mógłby kto wnosić, że autor zalicza sprawę równouprawnienia pięknej połowy rodzaju ludzkiego do kategorii tych samych klęsk, co armje stałe, ciągły wzrost uzbrojeń, nieustające przygotowywanie się narodów do walki orężnej i t. p. Tymczasem idzie o coś innego. Powiada p. de Varigny: W starożytności znane były tylko dwa sposoby podboju: siła brutalna czyli oręż, i siła moralna czyli wpływ szkół i katedr. Obecnie dwa te sposoby udoskonalone zostały: wojna, stawszy się bardziej zgrabną i niebezpieczną, przeobraziła się w umiejętność; katedrę, niewystarczającą już ogółowi, zastąpiła książka i gazeta, które się tak upowszechniły, że się z nimi nikt nie liczy, jak się nie liczymy z powietrzem, którem wszyscy oddychamy. Wojna tym sposobem pozostałaby samotną na świecie, gdyby na widnokrągach życia nie zjawiał się pierwiastek inny: górująca kwestja przyszłego stanowiska kobiet.

Przyszłość niewiasty!—magiczne to słowa, lecz grubą mgłą niewiadomości okryte. Bo i któż odgadnie, czem się stanie niewiasta w czasach od nas dalekich? P. de Varigny mniema przecież, że problemat przypuszcza możliwość zbliżonego do rzeczywistości rozstrzygnięcia, a w postawie bliższego zbadania kwestji: czem jest obecnie kobieta w Stanach Zjednoczonych.

Istotnie, amerykanka jest już przez to samo typem znacznie wyskakującym po nad teraźniejszość, że powstała ze zlania się i uogólnienia wielu typów europejskich, odrębnie narodowych. Jeżeli dla francuza — powiada pan C. de Varigny—kobieta była i po dziś dzień jest ideałem życia salonowego, dla hiszpana madonną kościelną, dla włocha kwiatkiem z ogródka, dla Niemca matką dziatwy, dla Anglika panią i gospodynią domu, to dla Amerykanina, który u siebie gromadził wszelkie okazy cywilizacji, poszczególnych cywilizacyjnych wyobrażeń europejskich, kobieta powinna być jakąś istotą o wiele bardziej złożoną, czyli na

mocy spencerowskiej definicji postępu — bardziej w przyszłość posuniętą. I tak byłoby niewątpliwie, gdyby wszystkie pomienione pierwiastki pochodzenia europejskiego, w równych dozach przeszczepiały się na grunt zaatlantycki. Jak zaś wiadomo, rzecz się miała cokolwiek inaczej: w podstawie emigracji europejskiej w Ameryce był grubą warstwą przede wszystkim żywioł anglo-saski i dłużej czas szerzył się w nowym świecie niemal wyłącznie; dopiero znacznie później nadpłynęły strumienie romańskie, szwabskie, w końcu zaś i słowiańskie. Amerykanka jest przeto w pierwszym rzędzie—Angielką.

W okresie od r. 1630 do 1640, dwadzieścia tysięcy wychodźców przepłynęło Atlantyk; wszyscy oni byli Anglikami i gorliwymi protestantami; kobiety nie były ani mniej wierzącymi ani mniej dzielnymi od mężczyzn. W rozwoju religijnym, towarzyszącym przejściu Anglii z katolicyzmu na protestantyzm, kobieta odegrywała rolę wydatną; na niej, równie jak i na mężczyźnie, odbił się wpływ reformacji. Chrystjanizm uwolnił kobiety od poddaństwa; protestantyzm uwolnił ją od zawisłości, nadając jej równe prawa z mężczyzną, przyznając jej ten sam rozum i te same zdolności, obarczając ją temi samymi prawami i obowiązkami. Kobieta otrzymała swobodę w głównej sprawie swojego życia: w wyborze męża. Uczucie bezgranicznej wolności wstąpiło w nią na miejsce bezwzględnej posłuszeństwa. Rozkwitła w niej niepodległa i odważna dusza... Przymioty, z biegiem czasu, dzielnie wsparło i spotęgowało otoczenie: samotne, oddzielone niezmiernymi przestworzami oceanu od ojczyzny pierwotnej, szerokie, nie objęte wzrokiem ni myślą, a surowe, twarde, dzikie do nieskończoności. Czytanie biblii, jedynej książki, którą emigrant anglo-saski zabrał z sobą za ocean, utrzymało w niej, obok powagi i grozy przyrody, głęboki i niemal posępny nastrój religijności. Pierwsze świątynie w Ameryce powstały właśnie staraniem kobiet; mężczyzna nie miał czasu o tem myśleć; on trzebił puszcze, podorywał pola, bronił pierwszych skłębionych siedzib od napadów Indian.

Właściwość warunków miejscowych niedługo jednak czekać na siebie kazała. Zjawiała się ona najpierw pod postacią szkółki wspólnej dla chłopów i dziewcząt. Dlaczego wspólnej? Dlatego, że nauczyciel był rzadki, środki pedagogiczne jeszcze radsze, a względy ekonomiczne zniewalały do dbania o oszczędność w paliwie, świetle i urządzeniu lokalów szkolnych. Wszystko to razem miało następstwem nieobliczone. Bez względu na pierwotność grubość trybów pedagogicznych, dobroczynne oddziaływanie wychowania wzmocniło się i rosło, budząc w sercach dziatwy, przyzwyczajonej do robót w polu, uspięne instynkty rycerskie, rozwijając w niej staro-europejskie poczucie honoru i czci należnej istotom słabszym. Tu zakiełkowało i rozkrzewiło się poczucie, które później urosło do aksjomatu, że «kobieta w Stanach Zjednoczonych jest królową». Trzeba wszakże nadmienić, że szkoła sama jedna, bez współdziałania innych przyjaznych okoliczności, królewskości owej nie byłaby zdolną zapewnić. Tych innych okoliczności istniało dwie.

Pierwsza polegała na różnorodności zasiedlenia emigracyjnych, które pierwsi koloniści, z biegiem czasu, otrzymywali z Anglii, następnie zaś i z innych krajów. Jądro początkowe miało charakter niemal wyłącznie purytański i demokratyczny (w europejskim znaczeniu wyrazu). Byli to niezadowoleni z rządów królewskich w Anglii, była to siejba tej samej natury, która czas jakiś później, w samej metropolji, powołała do władzy Cromwella i usiłowała ustalić rządy republikańskie.



Do fanatyzmu pobożny, do dzikości i okrucieństwa rozmiłowany w niezależności indywidualnej, twardy, szorstki i nieociosany ten materiał do wszystkiego mógł być zdolnym, tylko nie do wykwintnych, tkliwych, trubadurskich względem kobiety przymilań się i nadskakiwań, zwłaszcza, że w jedynym kodeksie moralnym, a początkowo to i cywilnym, który uznawał, w biblii, znajdował przykłady, nastroczające niezmiernie dużo wątpliwości co do jakości przymiotów duszy i ciała białogłowy. Ale chmurny, posępny a pracowity ten zdobywca dziewiczych puszcz amerykańskich, niedługo pozostawał samotnym. Zwycięstwo wyobrażeń cromwellovskich, jakkolwiek nie długotrwałe, było jednak tak doraźnie gwałtowne i stanowcze, że w ciągu lat kilku wyparło za ocean główną część tego, co w rewolucji ocalało ze szlachty angielskiej. Nowi ci koloniści, zasadniczo różni od poprzednich, prajocowie głoszących później «południowców», trzymający się zdała od buntowniczych gromad kacerzy północnych, osiadający na tłustych stepach Wirginii, pod boki posiadłości hiszpańskich, opartych na podboju, nie wspólnego nie mieli z nazwą «demokratów», którą następnie przyjęli dla wyróżnienia się od «republikanów» północy: byli to arystokraci z krwi i ducha, plantatorowie i obławnicy, z niewolnictwa i zbydlenia czerwono-skórych autochtonów wykrzesujący sobie podwalny olbrzymich fortun terytorjalnych. Oni to do swych zamków, dworów i pałaców wnieśli cały średniowieczny formalizm tak zwanej «niewieściej» — formalizm jaskrawy, przesady, turniejowy, kryjący w swem tonie więcej może zepsucia i poddaństwa niż godności i swobody, ale na glebie zaatlantyckiej radykalnie wraz przeobrażony w kierunku rzetelnego poważania kobiety, dzięki interwencji drugiej z kolei okoliczności, o wiele silniejszej i powszechniejszej, bo niemal przyrodzonej: nierównemu liczebnemu stosunkowi płci, wynikającemu z braku kobiet.

Nawet w wychodźstwie ekonomicznym, szukającym za morzami chleba i dogodniejszych warunków utrzymania, kontyngens męzki znacznie zwykł przeważać nad żeńskim; w emigracjach religijnych lub politycznych, odbywających się masowo, najpospoliciej wskutek klęsk lub prześladowań szerszych, narodowych, udział kobiety schodzi prawie do zera, jest wyjątkiem rzadkim i nadzwyczajnym. Latwo sobie wyobrazić do jak wysokiego stopnia takich wypadkach, wśród nowego osiedlenia na dalekich pustkowiach, pomiędzy ludnością wrogo usposobioną, społecznie zaś i rasowo od przybyszów niższą, potęguje się ostre i nieublagane darwinowskie prawo o «dobrorze płciowym». Kobieta, pod parciem nieodbitą przyrodzonej konieczności bytu towarzyskiego, nie potrzebuje być ani wykształconą, ani piękną, ani nawet młodą, ażeby wobec niezaspokojonych tęsknot męskiej połowy rodzaju do słodyczy życia rodzinnego, stać się w sytuacjach podobnych nietylko «królową», lecz hóstwem prawdziwym, i na dalsze losy osadnictwa wpływa w sposób rzeczywiście wszechwładny. Jest to, zresztą, zjawisko powszechnie dziś znane na kresach cywilizacji: w Syberji wschodniej, w Oceanji, w Ameryce południowej. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zapewniło ono kobiecie, do spółki ze szkołą i obyczajnością staro-europejską, średniowieczną, stanowisko niezmiernie przesadnie niemal, wygórowane.

Jakże z tych nadmiernych przywilejów skorzystała amerykanka? Odpowiedź na to pytanie p. de V. nie wypada sympatycznie, pomimo wielkiego poblażania i grzeczności autora dla «śmiałych, dzielnych, oryginalnych i bardzo pięknych cór rzeczypospolitej zaatlantyckiej». Dopóki w organizacji młodego społeczeństwa górowały tradycje rodowe, przeszczepione z Anglii, miało

się jeszcze widok niezupełnie, co prawda, pojętny, lecz ostatecznie znośny, «gospodyni i pani domu — samowładnej, dumnej, zarozumiałej, kapryśnej — ale bądź co bądź poważnej i poważanej». Zbytek, jaskrawo dziś w oczy bijący z każdego zamożniejszego nieco domu amerykańskiego, sprowadzał się wtedy do rozmiarów, wywołujących dziś uśmiech na usta. Żona pierwszego prezydenta unji amerykańskiej, pani Waszyngton, okrzyczana w swoim czasie przez surowych współobywateli i nawet przez swego męża, za rozrzutność, za nadmiar dworskości, zbytku i etykiety, przyjmowała swych gości, podczas największych festynów narodowych, «herbatą, kawą, wędzonym mięsem i solonem masłem». Ale wszystko to zmieniło się wkrótce pod wpływem głównie zwyczajów francuzkich, w lekkiej osłonie swych swobód towarzyskich, tem wypukłej tylko uwydatniającej barbarzyzny charakteru anglosaskiego.

W niewiele lat po ogłoszeniu niepodległości Stanów Zjednoczonych, jedna z amerykańskich autorek w następujących słowach maluje nam np. sławną później samodzielność i nieprzymuszoną postępowania i manier młodych dziewcząt amerykańskich: «zbierają się one na obrady od wczesnego rana, piją poncz, naśladują ton mężczyzn, oddają się grom hazardowym i wściekle zajmują się kokieteryją». Pić, grać w karty, ubierać się po męzku, wyprawiać brewerje uliczne przestały już za dni naszych dziewczęta amerykańskie — zapewnia p. de Varigny — ale kokietkami pozostały jak dawniej, tylko, że już wcale nie wścieklemi. W owym głośnym, za dni naszych, na świat całej «flircie» amerykańskim, znajdzie się wszystko co kto chce, oprócz żywości uniesienia, zapalu i jakiegokolwiek uczuć, bądź tkliwych, bądź «wściekłych». Amerykanka nauczyła się żyć głową, nie sercem. Przyrodzona ostrożność, wyrachowanie, pewność siebie, swych praw i swej wyższości, przy wyszukanych i skrupulatnie rozważanych sposobach podobania się wszędzie, zawsze, wszystkim, *quand même i à tout prix* — to są kardynalne przykazania katechizmu flirtowego i główne cechy «miłosnych afektów» kobiety amerykańskiej. Według przyjętej i ustalonej dykcji zaatlantyckiej, dziewczyna amerykańska, w piętnastym roku życia, staje się własną swą matką; okrom niej samej nikt inny nie czuwa nad jej wolą, myślą i postępowaniem; rozwija się tedy szybko, najczęściej powierzchownie i płytko, lecz wszechstronnie i jaskrawo; wreszcie po długich, niczem nie krępowanych, przez niko go nie kontrolowanych próbach, oględzinach i wyprawach matrymonjalnych, wychodzi za mąż. «Flirt» urzędowy, formalny, otwarty, uznany, ulegalizowany, ustaje naturalnie, właściwie zaś przybiera inną postać i barwę; ale nie więcej nie zmienia się w położeniu i zachowaniu się amerykanki zamężnej. W miarę jak zakres działalności rodziny się rozszerzał — powiada p. de Varigny — w miarę jak jej dobrobyt i bogactwo wzrasta, osobiste i towarzyskie swobody kobiety się pomnażają, akurat równoległe do pomnażania się obowiązkowych kłopotów i ciężarów mężczyzny. Jak tylko młody człowiek opuścił szkoły, zajęcia jego umysłowe się kończą, rozpoczyna wraz walka o chleb i byt własny i przyszłej rodziny; tymczasem kobieta, uwolniona z rozwojem cywilizacji od domowych zajęć pierwszych emigrantek, starych swych babek i matek, nie potrzebując zaglądać ani do kuchni, ani na podwórko, ani na targowisko, ma aż nadto czasu na dalsze kształcenie swego umysłu, na dalsze rozszerzanie zakresu swych wiadomości. Mąż, to wół w jarzmie pracy codziennej, ona — to kwiat i perła salonu.

T.

## GŁOSOWANIE POWSZECHNE W AUSTRJI.

Wiedeń, 10 października.

Z powodu zarządzenia stanu wyjątkowego w Pradze czeskiej, groźnie zapowiadało się dzisiejsze pierwsze posiedzenie izby poselskiej po sześciomiesięcznej przerwie czynności parlamentarnych; tymczasem sprawiło ono nader silne wrażenie w zupełnie innym kierunku, dzięki pomysłowości hr. Taaffego, który od niespodzianki do niespodzianki — boć i stan wyjątkowy był także wielką niespodzianką — umie tą swoją sztuką zażegnawać szerszą się apatję, podtrzymując w ruchu opinię publiczną i czyniąc siebie «niezużytym».

W oczekiwaniu burzliwych zajęć z powodu stanu wyjątkowego, zebrała się izba poselska prawie w całym komplecie. Na ławkach młodoczeskich panował gwar i ruch, w korytarzach parlamentu omawiano żywo sprawę stanu wyjątkowego. Rząd wniósł, obok *lex Trautenuau*, swe przedłożenie, dotyczące stanu wyjątkowego, które nie pozostanie bez odpowiedzi, ponieważ młodoczesi wystąpią z nagłym wnioskiem, żądającym natychmiastowego odwołania stanu wyjątkowego. Wniosek postawi dr. Herold, autor głośnego manifestu stronnictwa młodoczeskiego. Regulamin atoli wymaga dla nagłości wniosku 50 podpisów poselskich, młodoczesi przeto, nie rozporządzając taką liczbą głosów, biegają po korytarzach parlamentu, szukając sprzymierzeńców. Wniosek młodoczeski podpisują antysemita. Ciekawość rośnie wobec tego co przyjdzie, a właściwie wyjdzie z ust nowoczesnych husytów, rozdrażnionych do najwyższego. Tymczasem na wstępie samym posiedzenia przedkłada minister skarbu, dr. Steinbach, budżet na rok 1894 i rozpoczyna swój wywód. Kolumny liczb budżetowych działają łagodząco na rozgorączkowane umysły, odwodzą nieco uwagę od tego, co ma przyjść z powodu stanu wyjątkowego. Rząd najwidoczniej chce osłabić interes dla sprawy stanu wyjątkowego, ponieważ wniesienie budżetu i wywód ministra skarbu stanowi zawsze ważne parlamentarne zdarzenie, ściągające ku sobie uwagę powszechną. W danym razie rząd istotnie miał zamiar odciągnąć uwagę od stanu wyjątkowego. Ale na tem nie koniec. Po skończonym wywodzie ministra skarbu powstaje niespodzianie z fotelu hr. Taaffe i zaczyna mówić. Sądono narazie, iż odpowiada na jaką interpelację, tymczasem z ust prezydenta gabinetu wychodzi nowa niespodzianka, która sensacyjnie oddziaływa na izbę i jednym rzutem spycha całą sprawę stanu wyjątkowego na plan drugi, zdejmując z izby zamięgrozy, natomiast zaś zatapia ją w zdumieniu. Jakoż hr. Taaffe obwieszcza izbie, iż rząd zamierza przeprowadzić reformę wyborczą, opartą na rozszerzeniu prawa wyborczego w kierunku głosowania powszechnego. Co za zwrot nieprzewidywany! — zwłaszcza po dniach agitacji stronnictwa robotniczego za powszechnym głosowaniem. Właśnież wczoraj, w wigilję otwarcia parlamentu, odbyło wymienione stronnictwo nie mniej jak szesnaście zgromadzeń ludowych w rozmaitych dzielnicach Wiednia, żądających powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania, dziś zaś naczelnik rządu głównego czyni zadość temu żądaniu!

Po bliższem atoli rozejrzeniu się w tej reformie wyborczej okazało się, że jest to tylko «tak zwane» czyli «rzekome»

głosowanie powszechne, ponieważ dotychczasowe kurje wyborcze (większa posiadłość ziemska, izby handlowe, wyborcze okręgi wiejskie i miejskie) będą zatrzymane, a w wiejskich okręgach wyborczych pozostaną nawet pośrednie wybory. Reforma polega tu jedynie na tem, iż przy wiejskich prawyborach i przy wyborach w miastach będą do głosowania uprawnieni wszyscy, bez względu czy płacą podatek lub nie, którzy wysłużyli wojsko, jako też ci, co ukończyli szkołę ludową lub też zdali egzamin równorzędny kwalifikacji na podstawie skończonej szkoły ludowej. Wynikiem będzie to, iż tylko w miejskich i gdziekolwiek w wiejskich okręgach wyborczych zwiększy się liczba głosujących. W miejskich okręgach wyborczych wpłynie to niezawodnie na wynik wyboru, podczas kiedy w gminach wiejskich, przy zatrzymaniu systemu pośredniego wyboru, wynik pozostanie mniej więcej ten sam, co dotychczas. Na reformie tej, to jest na owem głosowaniu quasi powszechnem straci głównie lewica, w Wiedniu antysemita, wreszcie młodocześni. W zastosowaniu do Galicji nie ma ta reforma większego znaczenia. Tylko we Lwowie i Krakowie mogą wybory wypaść nieco inaczej.

Spotykam d-ra Wiktora Adlera, przewodcę wiedeńskiego stronnictwa robotniczego. I jemu stawiam pytanie, czy «powszechne głosowanie» hrabiego Taaffego zadowolni robotników. Uśmiechnął się i odparł:

— Ani myśleć. To co nam daje hrabia Taaffe, nie wytrzyma żadnego porównania z tem, czego my żądamy. Wszak czytałeś pan rezolucję, uchwaloną na naszych wczorajszych walnych zgromadzeniach. Żądamy powszechnego bezpośredniego prawa głosowania, przede wszystkim zaś zniesienia dotychczasowych «kuryj» wyborczych. Jak długo te istnieją, wszelkie t. zw. plebiscyty uważać należy za humbug.

Marius.

## O KOLONJACH POLSKICH W BRAZYLJI.

(REFERAT<sup>1)</sup>.)

Kolonje polskie w Brazylii pierwsze zostały utworzone zaraz po 1870 r. z włościan galicyjskich, szląskich, poznańskich i zachodniopruskich. Z Królestwa dopiero 1890 r. napłynęło ich podczas t. zw. «gorączki emigracyjnej» brazylijskiej bezładnie, skutkiem niesumiennej namowy agentów emigracyjnych. Do starych kolonij przybywali i przybywają powoli wciąż ludzie, zapraszani przez krewnych i przyjaciół, którzy tam majątku się dorobili. W 1890 r. zbyt wielka masa ludu polskiego przybyła naraz, aby mogła znaleźć odpowiednie rozmieszczenie! Rząd brazylijski został zaskoczony rozmiarami imigracji i przygotował przyjęcie ledwie na 10 części przybyszów. Stosunki południowo-amerykańskie polityczne i ekonomiczne w miastach są bardzo chwiejne. Rządy zmieniają się co chwila, waluta krajowa to się wznosi, to spada (najeźściej), zależnie od wypadków miejscowej polityki, od przywozu i od wywozu towarów. Wszakże gorączka spekulacyjna i wielka polityka mało wpływają na rozwój kolonij po za miastami. Nie mieszając się do polityki, emigranci europejscy rosą w zamożność i coraz więcej nabywają ziemi bez obawy zasymilowania się z brazylijczykami. Na pomoc rządową nowi koloniści nie powinni bardzo rachować, jest ona

zawodną. Własna praca zaś i własny kapitał daje jak najświetniejsze rezultaty. Najwięcej przyszłości mają 4 stany południowe Brazylii: San-Paulo, dokąd napływają włosi w przeważającej liczbie; Parana, gdzie liczebnie przeważają polacy; Santa-Catharina i Rio Grande de Sul, gdzie przewagę mają Niemcy. Jak najszczęśliwiej udała się kolonizacja polska w stanie Parana, dokonana przez naczelnika rządowej komisji kolonizacyjnej, p. Edmunda Zaporoskiego. Tenże w czasach, kiedy uważano prowincję Parana za niezdolną do zaludnienia z powodu nieurodzajności gleby i chłodnego klimatu (położona ona jest na wysokim płaskowzgórzu i przeto ma klimat umiarkowany włoski, choć dość blisko równika się znajduje), skorzystał z ochoty brazylijczyków eksperymentowania *in corpore vili* i skolonizował Parana przez niby marny i nieudolny żywioł chłopski północy Europy. Doprowadził on do tego, że chłop polscy opanowali najważniejsze punkty kraju, szczególnie arterje komunikacyjne wodne i przyszłe kolejowe. W stanach Santa-Catharina i Rio Grande de Sul jest sporo kolonij polskich, pomieszanych z niemieckimi i zostających pod przewagą niemiecką. Uchodzą tam nawet polacy za Niemców. Dopiero bliższe zbadanie tych kolonij przekonuje, że zwykle Niemcy znajdują się po miastach, zajmując się rzemiosłami, fabrykami i wogóle tworząc wyższą inteligencję, zaś po wiejskich kolonjach najznaczniejszą część osadników jest pochodzenia polskiego. Nigdzie jednak w południowej Ameryce nie ma takiego skupienia żywiołu polskiego i w tak korzystnych warunkach, jak w stanie Parana. Pod Kurytybą, stolicą tegoż stanu i zamieszkałą przeważnie przez Niemców, znajduje się w kilkanaście mil na około wieniec kolonij czysto polskich, który ma urzędową nazwę «Nowa Polonia». Starsi koloniści tworzą nowe kolonie w głąb kraju, wyzbywając swe osady już zagospodarowane nowym przybyszom z Europy. Najwięcej na ziemię («grunt») łakomi są polacy i powoli zagarniają ją całą. Dobrze na tem wychodzi spekulacja niemiecka, zakupując tanio ziemię od rządu, a sprzedając ją drożej chłopom polskim. Przyrost naturalny ludności polskiej jest ogromny; zachowała ona swą siłę rozrodczą z kraju rodzinnego, a zmniejszyła sobie śmiertelność do niebywałych w kraju szczupłych rozmiarów. Naprzykład w Thomas Coelho liczba urodzeń mniej więcej wynosi 5<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, a śmiertelność 1<sup>o</sup> rocznie. Przy nastaniu komunikacji z wielkimi miastami brazylijskimi, rozwój rolniczych kolonij zapowiada się świetnie, albowiem one będą dostarczały coraz więcej produktów, dowożonych dotąd przeważnie z Europy i Ameryki północnej, np. pszenica węgierska obecnie jeszcze trafia do Pernambuco, kartofle z Lizbony do Rio de Janeiro.

Potrzeba jest nieodzowna napływu nieco inteligencji, aby zwłaszcza w stanie Parana żywioł polski stał się przeważający nie tylko liczebnie, lecz społecznie i politycznie. Pożądana są: 1) księża polscy, duchem miłości ludu swego, przejęci, 2) nauczyciele ludowi, 3) rękodzielnicy i przemysłowcy, 4) inżynierowie do budowy kolei i kopalni, 5) kapitaliści do łatwego dalszego zubożania się przez zakupno ziem od rządu i sprzedania ich chłopom polskim, 6) domy handlowe polskie celem zbytu produktów polskich z Europy (buty, sprzęty domowe) i odwrotnie. Naród tak liczny i w tak różnorodnych stosunkach znajdujący się, mógłby w tych kierunkach zużytkować swe siły bez najmniejszego uszczerbku dla ogółu i to właśnie znaczną ilość sił, które użyteczne wcale nie są, a tam za morzem doprowadziłyby rozwój żywiołu polskiego do nieprzewidzianych rozmiarów.

Dr. Józef Siemiradski.

## ESKADRA RUSKA WE FRANCJI.

W d. 1 (13) b. m. Tulon przybrał się nader uroczysto na przyjęcie gości ruskich. Napływ obcych do miasta ogromny, tak, że hotele nie mogą wszystkich

pomieścić. Na ulicach rojno i gwarno, dekoracja wspaniała. Pogoda piękna nie mała się przyczyniała do udania się uroczystości.

Krótko po godzinie 9 sygnalizowano w mieście, że eskadra ruska już tylko 15 mil jest oddaloną od Tulonu. Na powitanie jej udała się lekka eskadra francuzka, nadto cztery francuzkie awizo torpedowe, 6 łodzi torpedowych i ogromna moc parowców prywatnych. Członkowie ambasady ruskiej w Paryżu udali się na pokładzie krążownika «Davoust» na przeciw floty. Obie eskadry spotkały się na pełnym morzu. Członek ambasady ruskiej, baron Giers, i komendant eskadry francuzkiej Maréchal udali się na pokład ruskiego okrętu sygnałowego, gdzie komendant Maréchal powitał szefa eskadry ruskiej, admirała Awelana, imieniem ministra, a zarazem pozdrowił go nie tylko imieniem marynarki francuzkiej, ale w imieniu całej Francji. Admirał Awelan podziękował w serdecznych słowach.

Natychmiast po przybyciu eskadry do portu, rozpoczęły się, wśród uroczystego nastroju publiczności i przy odgłosie dział, wizyty i rewizyty urzędowe. Następnie kontr-admirał Awelan udał się do ratusza. Na pobrzeżu znajdowali się senatorowie, deputowani i członkowie rad municypalnych Tulonu i Paryża, tudzież liczne delegacje rad jeneralnych i municypalnych, oraz miast Francji. Urzędnicy ci witali admirała entuzjastycznymi okrzykami: «Vive le Tsar! vive la Russie! vive la France!» Admirał Awelan wychodził dwukrotnie na balkon. Witano go głośnym entuzjazmem. Odpowiadając na mowę mera Tulonu, admirał rzekł: «Imieniem wszystkich Rosjan dziękuję panu za przyjęcie». Serdeczne powitanie admirała przez prezesa rady municypalnej, zwróciło na siebie uwagę. Lud przez cały czas wydawał okrzyki: «Vive la Russie! vive le Tsar!»

Wieczorem tegoż dnia na obiedzie, wydanym na 60 osób przez francuzkiego ministra marynarki, tenże wniósł toast za zdrowie Cesarza Wszechrosji, którego imię oznacza siłę i potęgę i jest w oczach świata symbolem pokoju. Głębokim uczuciem przejęty był również toast na cześć Cesarzowej Wszechrosji. Orkiestra grała hymn «Boże Cesarza chroń». Następnie minister pił na cześć floty ruskiej i armji, ich sławnej przeszłości dziejowej i braterstwa broni, obok czego mówił o sympatjach wzajemnych, jakie zawsze łączyły obadwa wielkie i szlachetne narody.

Na balu, wydanym dla oficerów eskadry ruskiej w Tulonie, kontr-admirał Awelan, w odpowiedzi na toast mera miejscowego, wniesiony na cześć Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszej Pani i całej Rosji, wniósł toast na cześć prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej i narodu francuzkiego. Zagrzmiały na to okrzyki: «Vive l'Empereur de Russie! vive l'Impératrice! vive la Russie!» a obok tego z drugiej strony: «Vive Carnot! vive la France!» Kontr-admirał Awelan, wyrażając wdzięczność merowi i władzom za starania ich, dotyczące świetnego przyjęcia, powiedział, że prace te świadczą o wielkości narodu francuzkiego, o wspanialej jego gościnności i o wzajemnych sympatjach dwóch narodów; poczem wniósł toast za dobrobyt Tulonu i całej Francji.

Tegoż samego dnia, to jest 1 (13) b. m., w Kopenhadze, Najjaśniejsi Państwo wysłuchali nabożeństwa w cerkwi prawosławnej, a po śniadaniu na jachcie

<sup>1)</sup> Referat niniejszy, przedstawiony na zjazd prawników i ekonomistów w Poznaniu, nie mógł być, z powodów technicznych, zamieszczony w specjalnym dodatku do 38 numeru «Kraju»; podajemy go obecnie. (Prz. red.)

«Polarna Zwięzda» obecnymi byli założeni jachtu «Sztandart». Następnie Jego Cesarska Mość zwiedził krzyżowiec francuzki 1 rzędu «Isly», który przybył w towarzystwie pancernika «Surcouf». Oba statki francuzkie salutowały Najjaśniejszego Gościa biciem z dział. Po powitaniu dowódcy i załogi krzyżowca «Isly», Najjaśniejszy Pan obejrzał statek, chwalił jego urządzenie, a gdy pokład opuszczał, z rozkazu Jego Cesarskiej Mości, «Polarna Zwięzda» salutowała statki francuzkie 31 uderzeniem z dział.

Tej salutacji z jachtu Cesarskiego «Polarna Zwięzda», «Piet. Wied.» poświęciły specjalny artykuł, w którym zaznaczona została doniosłość faktu temi słowy:

«Petersburg dopiero dzisiaj dowiedział się, że w chwili odwiedzin w Tulonie, miał miejsce w Kopenhadze fakt pierwszorzędnej wagi politycznej, bardzo znacznie powiększający ważność ruskiej rewizyty w Tulonie».

Po szczegółowem opisanu faktu, gazeta tak zamknęła swe uwagi:

«Salwa ta na cześć Francji w porcie Kopenhagi -- jest wysoką, ostateczną i potężną sankcją zbliżenia rusko-francuzkiego. Któż wątpić może, z jakim uszczeniem przyjęta ona będzie przez całą Francję».

Prezydent Carnot, który zaraz po przybyciu eskadry ruskiej do Tulonu, wysłał telegram do Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji i otrzymał od Jego Cesarskiej Mości niezwłoczna, odpowiedź, powtórnie telegrafował z powodu odwiedzenia przez Najjaśniejszego Pana statków francuzkich w Kopenhadze.

Uczty, owacje i przemówienia dni następnych szły po sobie bez przerwy. Szczególnie zabawy nocne, wśród siarczystych iluminacji, odznaczały się przepychem niezwykłym. Bankiet z soboty na niedzielę urósł do takich rozmiarów wystawności, że korespondenci dzienników petersburskich, wprost oświadczają, że nic podobnego na świecie dotąd nie bywało i że nie ma słów na opis tych cudów. To samo działo się na bankiecie nocnym z niedzieli na poniedziałek, przed samym wyjazdem, w dniu 4 (16) b. m., admirała Awelana i 50 oficerów marynarki ruskiej do Paryża. Żeby dać choć niejakie wyobrażenie o zapale tulończyków, przytaczamy tu depeszę dziennika «Nowoje Wremia»:

«Noc z niedzieli na poniedziałek ludność Tulonu i marynarze ruscy spędzili również weselo, jak noc z soboty na niedzielę. Entuzjazm wciąż jeszcze wzrasta. Damy i kobiety obejmują i całują ruskich oficerów i majtków przy spotkaniu ich na ulicy. Spacery na statki eskadry nie ustają; miejscowi mieszkańcy, zarówno jak i przybyli z innych prowincyj francuzi, niemniej wielu cudzoziemców tłumnie zwiedzają ruskie statki; kajut-kompanja ustawicznie pełna jest gości, przybywających na zaproszenie oficerów ruskich, z którymi zabrali znajomość prawie wszystkie rodziny towarzystwa tulońskiego. Gorące toasty nie umilkają, szampan leje się rzeką całą. Z drugiej strony oficerowie i majtkowie ruscy otrzymują zaproszenia na różne statki francuzkie, gdzie auto są fetowani. Po wczorajszym urlopie majtkowie ruscy powrócili obladowani różnymi podarunkami; pomiędzy innymi podostawali zegarki i pierścionki».

Prasa francuzka, rozumie się, z ogromnym zapalem przyjęła marynarzy ruskich. Zdaniem głównych dzienników, przyjaźń rusko-francuzka przeciwdziałać będzie skutecznie robocie trójprzymierza i pokój europejski dopiero teraz jest zapewniony. «Jour» zaznaczył, że dzięki Francji Rosja podwoiła swoje siły zbrojne, a kredyt Rosji jest obecnie dziesięć razy większy, aniżeli był dawniej. «Journal des Débats» podniósł, że prawdopo-

dobnie uroczystości tulońskie nie będą się podobały pewnym mocarstwom, ale niepokoić nie powinno się żadne. «Soleil» oznajmił, że szczerza, trwała i pokojowa przyjaźń francuzko-ruska nie prowokuje nikogo, podczas gdy trójprzymierze cały świat niepokoiło. To samo uwydatnił także «Figaro», nadmieniając, że zapaly wojenne trójprzymierza po wypadkach ostatnich znacznie powinny ostygnąć. Nadto dodało pewne pismo, że policja ma baczne oko na różnych obcokrajowców w Tulonie i w Paryżu, ponieważ podejrzewa ich, że zamierzają podczas uroczystości odegrać rolę «agents provocateurs». Nawet rozkazy ewentualnej bantacji różnych obcokrajowców są już wygotowane.

## NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

*Aleksander Brückner. Średniowieczna poezja łacińska w Polsce. Część II. Kraków, nakładem akademii umiejętności, 1893, str. 61.*

Znany badacz języka polskiego i literatury średniowiecznej, omawia w tej pracy dwa kodeksy. Jeden z nich jest ważny dla dzieł łacińskich, choć nie polskich autorów, a drugi dla materiału językowego, a mianowicie dla licznych głos polskich. We wstępie charakteryzuje autor ogół glos polskich, ich używanie dawniejsze i dzisiejsze ich znaczenie, poczem przystępuje do rękopisu Marcina z Łęczycy, znajdującego się w posiadaniu biblioteki jagiellońskiej. Rozpoczyna on się od Aviana, czterdziestu bajek Ezopowych. Potem następuje Cato Novus, dystychy heksametrowe, zawierające nauki moralne. Dalej część rękopisu wypełniają: Aesopus, poemat Paracelitas, poemat Palestra Christi, a wreszcie Eklogi Wergilla. Między wierszami znajdują się bardzo liczne glosy polskie, które przytoczywszy, ocenia dr. B. uzyskany materiał językowy. Z omówieniem rękopisu Marcina z Łęczycy łączy autor dwa inne: Materny (okr. petersburski) i drugi, pochodzący z klasztoru świętokrzyskiego, którego część pisaną jest ręką Stanisława z Krakowa (1451). W drugim kodeksie, będącym także własnością biblioteki jagiellońskiej, a pisanym ręką Mikołaja z Lublina (1447), zapoznajemy się z trzema rzadkimi dziełami, z Konradem z Halli, Izengrimem i Gwalterem. Ten ostatni jest tem więcej ciekawym, że kiedy w oryginale nie ma nazw osób rozmawiających, Mikołaj wprowadza osoby z polskimi nazwiskami. Spotykamy się tu również z pierwszymi przysłowiami polskimi i z wpływem czeszczyzny na język polski. W końcu opisuje Brückner inny kodeks polskiego pochodzenia, znajdujący się w bibliotece berlińskiej, w którym przytoczony Gwalternus znajduje się w całości. Jest w nim także nieco glos i rzeczy polskich. Ciekawym jest np. niedrukowany dotąd list o klesce warneńskiej, z którego przebiega wiara w ocalenie króla «Włodka».

*Dr. Franciszek Stefczyk. Przewodnik handlowy dla użytku sklepów kółek rolniczych i wogóle handlow mieszanych towarów. Lwów, 1893, str. 352.*

Ankieta handlowa, zwołana przez galicyjskie Towarzystwo kółek rolniczych, poleciła autorowi wypracowanie podręcznika handlowego. Autor oparł się po części na istniejących publikacjach i materiałach niepublikowanych. W lecie 1892 zwiedzał typowe sklepy w różnych powiatach kraju. Zużytkowywał też o ile możności bogatą niemiecką literaturę handlową. Dzieło składa się z pięciu części. W pierwszej z nich streszcza autor przepisy i czynności prawne, w części drugiej zajmują się założeniem i organizacją kółek rolniczych. Nauka o towarach jest przedmiotem trzeciej części dzieła; w części tej dział «nasłona gospodarskie i nawozy sztuczne» wyszedł z pod pióra prof. d-ra Adama Prażmowskiego. W części czwartej skreślona jest działalność sklepu, a więc: kupno, wybór, odbiór, pomieszczenie i sprzedaż towarów, dalej rachunkowość i korespondencja kupiecka. Osobny rozdział poświęcony jest kupieckiej terminologii, miarom i wagom i skróconom. Ostatnia część obejmuje wzory podań i umów, książek głównych, książeczek pomocniczych, zamknięcia rachunkowego i bilansu. Jakkolwiek obszerna ta publikacja przeznaczona jest głównie dla sklepów kółek rolniczych, to jednak może być przydatną także prywatnym handlom

towarów mieszanych, z powodu niedostatku tego rodzaju podręczników w naszej literaturze. Zwłaszcza najobszerniejszy dział o towarach dla każdego kupca, bez względu na miejscowość, cenne przynosi wskazówki.

*B. Ulanowski. Trzy zabytki historii parlamentarysty w Polsce w XV wieku. Kraków, nakładem akademii umiejętności, 1893, str. 23.*

Łubo w ostatnich czasach ogłoszono niejedną zabytek, rzucający światło na początki parlamentarysty polskiego, to jednak przedstawiając genezę naszych instytucyj prawno-publicznych, będziemy rozporządzali zawsze tylko materiałem fragmentarycznym. Im więcej będzie tych fragmentów, tem lepiej dla nauki. W tej też myśli prof. Ulanowski ogłasza trzy zabytki z XV w. Pierwszy się odnosi do spraw ustawodawczych zjazdu piotrkowskiego z 1444 r. Omawiał go już p. Prochaska, ale nie ogłosił *in extenso*. Drugi zabytek, tekst «petytów Opoekich», znajdujący się w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, wydany został wprawdzie przez senatora Hubego, ale wydanie to nie było wolne od błędów i opuszczeń. Trzeci wreszcie zabytek, zupełnie nieznan, znalazł profesor U. w muzeum Czartoryskich. Są to petyta sformułowane na zjeździe, czyli sejmiku dzielnicowym małopolskim, który wyprzedził sejm piotrkowski w r. 1493. Tekst ich zasługuje na uwagę z powodu wielu sformułowanych w nich postulatów, mogących pouczyć, jakimi sprawami zajmowała się szlachta w Małopolsce u schyłku panowania Kazimierza Jagiellończyka i w pierwszych latach rządów Olbrachtowych.

*Andrzej Niemojewski. Poezje. Serja II. Kraków, nakładem G. Gebethnera, 1893, str. 79.*

Pierwsza serja poezyj p. Niemojewskiego przyjęta została przychylnie przez krytykę, jako zapowiedź talentu. Po drugiej serji należało spodziewać się już pewnego postępu, tymczasem żadnej nie widzimy różnicy między nią a serją pierwszą. Autor rymuje gładko, zdobywa się czasami na zgrabne porównania lub myśl poetyczną, ale oto i wszystko. Czar prawdziwej poezji strof tych nie owiewa; umysł się przy nich nie ożywi, serce silniej nie zabije, nie poczujesz ani łzy w oku, ani chęci do czynu, lub choćby do kontemplacji. Spokojny pesymizm przegląda z pierwszej połowy poezji, w drugiej («Bajka małżeńską» i «Dwa amorki») widzimy dość satyry, zabarwionej humorem. W strofkach, zatytułowanych «Zegulamy wesolo», jest sporo siły i zapału, ale znów pesymizm przegląda ze słów ostatnich. Dostrzegamy także pewną manierę, a mianowicie lubowanie się młodemu poety w powtarzaniu zdań i wyrazów. Dobrze to raz lub razy kilka, ale nie na każdej prawie kartce. Uwagi nasze niczego wreszcie nie przesądzą. Gdzie jest talent (a jest bezwarunkowo), tam droga stoi otworem do źródła prawdziwej poezji.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

«Figaro» zamieścił artykuł, zatytułowany «Cave canem», w którym omawia ostatnie badania nad istotą **tuberkulów suchotniczych**. Niedawno jeszcze było ogólnie przyjętem, że pies nie podlega suchotom, że straszna bacyla Kocha jakoś się go nie ima. Przyjmując krew psa za główne siedlisko antydotów suchotniczych, uczeni usiłowali użytkować ją dla szczyplenia tuberkulozy w organizmie ludzkim. Blizką była chwila, gdy psu, dającemu możność wyleczyć lub ochronić człowieka od suchot, przebaczyć byliśmy gotowi inne choroby w rodzaju solitera i wścieklizny, które nam udziela. Usiłowania te okazały się, niestety, płonne. P. Cadiot, profesor szkoły weterynaryjnej w Alfort, w niedawno wydanej pracy p. t. «Tuberkuloza u psa» dowodzi, że pies, zarówno jak i człowiek, podlega suchotom. Okazuje się, że już w 1839 r., gdy nie było jeszcze mowy o zaraźliwości tuberkulozy, Malin opisał wypadek suchot u psa. Ponieważ jednak specyficzna bacyla była jeszcze nieznaną i symptomaty zaliczano do oznak chorób innych, podobnych, wahano się tedy przyjąć za pewnik zjawienie się tuberkulów u psa, a za anomalję uważano wypadki stwierdzające ich istnienie. W pracy swej p. Cadiot przytacza fakty, okazujące, że pies podlega tuberkulozie i zarażeniu się jej zarodkami. Stwierdzono nawet, że większa część psów zarażonych należała do suchotników lub właścicieli winiarni i restauracyj, obfitujących w podejrzaną świeżość pokarmy. Pies otrzymuje tedy od człowieka zarodek choroby, lecz, jak dowodzi p. Cadiot, płaci mu tą samą monetą i żadne środki dezynfekcyjne nie uchronią nas często od złych wpływów, które sprowadzić może ciągle obcowanie z psami.

Ilustrowane czasopismo niemieckie «Ueber Land und Meer» zamieściło artykuł Alfreda Nossiga o Paderewskim, wraz z portretami kompozytora tego i Mickiewicza. W końcu artykułu przytacza autor własne tłumaczenie sześciu pieśni mickiewiczowskich, do których Paderewski dorobił muzykę. Przekłady odznaczają się prawdziwą pięknoscia.

Przekłady. W piśmie «Mir Božij» umieszczony został przekład komedji Koziebrodzkiego «Reprezentant Millera i spółki». «Trud» drukuje «Pajaki» Kl. Junoszy. W piśmie tem ukazały się również: «Koniec Domu» Orzeszkowej, «Wesołowski» (z «Drobiazgów») Prusa, «Dla honoru medycyny» Wilezyńskiego (\*) i Bliznińskiego «Mąż od biedy». Przekłady te są pióra p. I. Hryniewskiej.

«Bartek zwiędzł». «Gazetta di Venezia» rozpoczęła drukować w feljetonie tłumaczenie nowelki H. Sienkiewicza «Bartek zwiędzł», pod tytułem «Słowik alla guerra» («Słowik na wojnie»). Tak brzmi, jak wiadomo, nazwisko bohatera nowelki.

## ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 15 października.

[Statystyka polskości. Wybory polityczne i kościelne. Ks. biskup warmijski. S. p. ks. Morawski. Nauczyciele w Pelplinie].

△ Szowinistów niemieckich nie tak nie jętrzy, jak rzekoma wielka siła populacyjna społeczeństwa polskiego. Na wszystko mają radę i sposoby, na wzrost ludności hamulca znaleźć nie mogą, bo doświadczenie uczy, że nawet bieda zwiększona w parze chodzi z licznym błogosławieństwem stadel. Okoliczności tej zawdzięczamy jednak, że nareszcie do zadań biura statystycznego dodano wypośrodkowanie liczb ludności wedle języków macierzystych. Dawniej liczono nas tylko wedle wyznań, przy ostatnim liczeniu ludności dodano urzędowo rubrykę językową, żeby stwierdzić dowodnie, czy rzeczywiście liczby odnośne są tak różne, jak szowiniści grożą i głoszą w celu utrzymania praw i urzędzeń antypolskich. Uzbierane w tym celu daty statystyczne opracował i wydał jeden z tajnych radców biura statystycznego w Berlinie. Z pracy tej dowiadujemy się, że już od r. 1858—1890 robiono podobne ankiety, ale ich pewno nie ogłaszano. Teraz dopiero dowiadujemy się, co następuje:

W r. 1858 liczba obcojęzycznych w państwie pruskim wynosiła 2,609,953 dusz. W roku 1890 było ich 3,442,626. Z tych przypadło w r. 1858 na polaków, włącznie z kaszubami i mazurami, 2,905,816, a w r. 1890—2,977,951. Na 1,000 osób ogólnej ludności przypadło na przecięciu na polaków z mazurami i kaszubami: w r. 1864—100,20, w roku 1867—101,38, a w r. 1890 tylko 99,40. Tu więc statystyka już kłam zadaje obawom szowinistów.

Od r. 1867, a szczególnie po wojnie francuskiej, rozpoczęła się migracja żywiołu polskiego z Prus zachodnich, Księstwa i Szlązka do Berlina i na zachód rzeki Laby, gdzie robotnicy szukają i znajdują lepsze zarobki. W liczeniu ogólnem z d. 1 grudnia 1890 r. wypośrodkowano w średnich i zachodnich prowincjach 99,875 polaków rozproszonych. Z tych przypadło na Berlin 12,188, na obwód podymski 9,345, na Frankfurt—4,813, Szczecin—3,231, Stralsund—1,076, Lignicę—5,584, Magdeburg—10,353, Merseburg—10,312, Erfurt—504, Szlezwig—4,252, Hannover—1,447, Hildesheim—1,656, Lüneburg—1,526, Stade—904, Osnabrück—40, Aurich—45, Monaster—5,490, Minden—320, Arnsberg—20,131, Kassel—466, Wiesbaden—366, Koblencję—206, Düsseldorf—4,672, Kolonję—703, Trewir—122, Akwizgran—117, Hohenzollern—6. Rozumieć należy tu nie same miasta, lecz obwody rejencyjne tych stolic, gdzie do r. 1867 polaków wcale nie było, albo ich też nie notowano na tej giełdzie populacyjnej.

Biorąc na uwagę pojedyncze prowincje z mieszana ludnością, populacja polska cofnęła się w obwodach rejencyjnych królewickim, gabińskim i opolskim, ale za to, mimo wielkiego odpływu na zachód, wzrosła w obwodach kwi-

dzyńskim, poznańskim i bydgoskim, mianowicie od r. 1861. W obwodzie kwidzyńskim (Prusy zachodnie) na 1,000 mieszkańców przypadło: w r. 1861—374,9, w r. 1867—377,8, w roku 1890—390,1 polaków. W Poznańskim było w tychże latach 589,8, 592,9 i 656,8. W Bydgoskiem 465,8, 469,2 i 501,1.

Zważywszy, że w r. 1890 dopiero pierwszy raz przy liczeniu ludności na serjo uwzględniano językowe osobliwości, wzrost polskości wcale się nie wydaje «zastraszającym», jeżeli liczby odnośne zgodne są z rzeczywistością. Wbrw wnioskom szowinistów twierdzą jednak statystyci, że nie samą wewnętrzną siłą polskość się mnoży, lecz owszem i przez siłę asymilacyjną. Niemców spolszczonych liczą obecnie na 50—75,000.

Pocieszają się też, że najbliższe liczenie ludności (1895 r.) wykaże znaczny przyrost tych dzieci szkolnych, które obok polskiego posiadać będą język niemiecki, jako «korzyść» wynikłą z systemu szkolnego, który od r. 1887 wyrugował ze szkół całkiem język polski. «Korzyść» niemieczyzny, zaraz wolają inni, zrównoważy się znów ekonomiczną korzyścią polską, bo polacy, umiejący po niemiecku, znajdują łatwiej lepsze zarobki. A przy lepszym bycie będą się rychlej żeniłi i t. d.

W tej całej procedurze statystycznej krzyżują się w opinii niemieckiej dwa sprzeczne prądy. Jedni chcą wykazać, że polskość wzrasta, dlatego ją trzeba tłumić, drudzy pragną wykazać, że środki antypolskie działają na korzyść niemieczyzny, co, naturalnie, także w liczbach uwydatnić się powinno. Dlatego prawie twierdzić można, że te wszystkie statystyczne dane mało mają znaczenia i przysięgać na nie nie można, a tem mniej wypada z nich wyciągać wnioski polityczne. Są ciekawe i nie więcej, ciekawe mianowicie dla tego, kto nie wie jak się statystyka robi, jak jest zupełnie zależną od poszczególnych organów, spisujących szablonowo wedle mniej lub więcej wyraźnego rozkazu, niekiedy i własnych życzeń.

Właśnie też czytamy w gazetach lokalnych o takim wypadku zbierania poszczególnych statystyki szkolnej. Całe osady zapisano jako dwujęzyczne, chociaż ani czwarta część ludności nie zna tam języka niemieckiego i po niemiecku w domu nie mówi. Sługa policyjny, obchodzący dom przy domu, oświadcza, że pan *Amtsvorsteher* (wójt) życzy sobie, żeby wszyscy się zapisali na dwa języki, grozi podwyższeniem podatków i t. p., więc ludziska, chcąc się pozbyć gościa, pozwalają mu wpisywać co zechce. A z tego potem okulary biura statystycznego tworzą podstawy dla pewników naukowych i «reform» państwowych.

Walka wyborcza przybiera w djecezjach naszych prawdziwie zastraszające rozmiary. W wir tej walki umieli szowiniści wciągnąć nawet ks. biskupa warmijskiego. Wydał on okólnik, odczytany z ambon. Ostrzegawcze okólniki tego pisma tłumaczy i objaśnia germanizacyjne duchowieństwo najgwałtowniejszymi wycieczkami na «Gazetę Olsztyńską» i ks. Wolszlegiera, proboszcza w Dąbrownie (Gilgenburg na Mazurach, niedaleko Grunwaldu). Gazetę przedstawiają jako organ za «ruble» pracujący, a ks. Wolszlegiera, jako «djabła»-przybłędę. A przecież zacny kapłan ten pracuje w Sgasperze na Mazurach, wysłany na urząd swój z poręki biskupa chełmińskiego. Ale łatwo być może, że ta zaciętość niemiecka osiągnie skutek zupełnie przeciwny zamierzonemu. «Hańbą jest — wolają zagorzalcy na wiecach centrum — że nas (warmjaków) w parlamencie reprezentuje ks. Wolszlegier», ale bardzo łatwo być może, że tenże ks. W. wybranym zostanie także i do sejmu.

Na mniejszą skalę świeżo tu zdarzyła się podobna kłeska panom szowinistom niemieckim. W Grudniadzu wybierano reprezentację kościoła katolickiego. Niemcy-katolicy rozwinęli bardzo ruchliwą agitację w pismach i przez swoje «Vereiny». A wszystko to nie pomogło. Polacy przeprowadzili wszystkich 16 kandydatów swych, niemiecy ani jednego, bo polacy mieli po 186—220 głosów, a niemiecy tylko po 22—36. Pobici, chcą teraz te wybory unieważnić, co jednak tylko na zło by im wyszło, bo przy powtórnych wyborach polscy wyborcy wyrzuciliby z grona reprezentacji jeszcze

kilku takich, co to piaszcz noszą na obydwóch ramionach.

Zresztą, w samych Prusach zachodnich agitacja przedwyborcza odbywa się prawidłowo, z wielkim spokojem i bez tych «nowopolskich» wybrków, jakimi się zawichrzyły sprawy wyborcze w Księstwie. Zgorzienie zdąd u nas wielkie, bo te zakusy niby wielce demokratyczne wyjść mogą tylko na korzyść niemieców i naszych niepoprawnych szowinistów.

W Pelplinie zmarł ks. prof. Morawski, nauczyciel wieloletni przy kolegium Marianum. Był to jeden z najdzielniejszych lingwistów naszych na polu języków klasycznych.

Pelplin jest, jak wiadomo, stolicą biskupa chełmińskiego. Ludność ma przeważnie katolicką, ale mieszka tam potrosze ewangelickich urzędników od kolei, poczty, leśnictwa, przy cukrowni, wójtostwie i t. d. Nietylko szkoły ewangelickiej tam niema, ale nawet ani jednego nauczyciela-ewangelika przy szkołach elementarnych. Bardzo okoliczność ta gorszyła zebranych członków na świeżo odbytym tamże zjeździe protestanckim. Odzywały się głosy, że koniecznie temu upośledzeniu zarządzić należy. Inne jednak przekłady, że szturmem na nie się nie zda, bo «względy wyższe» nie pozwalają na to, żeby i w Pelplinie rozpocząć protestantyzowanie szkoły. Tak się u nas dzieje w stolicy djecezjalnej. Ale odbijają się za to po całej zresztą djecezji. Złóż się Boże! Kroniki by o tem pisać można.

Sambor.

Wiedeń, 11 października.

[Wrażenie wniesionej przez hr. Taaffego reformy wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu. Trwoga lewicy. Sprawa szlązka w Kole polskiem].

△ Wrażenie, sprawione wskutek wniesienia reformy wyborczej na podstawie powszechnego głosowania, o której wiecie już z telegramów, potęguje się coraz bardziej i elektryzując oddziaływa na całą ludność Austrii. Krok ten hr. Taaffego stworzył jednym rzutem zupełnie nowe położenie, sprawił zamieszanie w parlamencie i w opinii publicznej, a lewicy przyłożył brzytwę do gardła. To też jerychońskie trąby wiedeńskiej prasy niemiecko-liberalnej zawodzą w niebogłosy, uderzając doraźnie na prezydenta gabinetu, któremu przypisują zamiar zniszczenia żywiołów niemieckich po miastach i wsiach przez zalanie powodzią socjalno-demokratyczną i słowiańską. Istotnie niemiecko-liberalna lewica, wskutek rozszerzenia prawa wyborczego, jest zagrożoną w swej egzystencji, ona, która tylko z laski umyślnie dla jej użytku przykrojonej i dotąd obowiązującej ordynacji wyborczej, jest «wielkiem» stronnictwem. Hr. Taaffe postawił lewicę jednym zamachem w najniebezpieczniejsze i najfatalniejsze położenie, boć przecie lewica, jako stronnictwo liberalne, nie może przecie otworzyć wystąpić przeciwko rozszerzeniu prawa wyborczego, ponieważ straciłaby tym sposobem wszelkie poważanie i okryłaby się nieśmiertelną śmiesznością. Nie pozostaje jej nic innego, jak prowadzić ukrytą i pośrednią walkę przeciwko rządowemu projektowi powszechnego, albo raczej uogólnionego prawa głosowania, podciągając ten projekt pod najostrejszą krytykę i ośmieszając go jako rzecz «feudalno-demokratyczną». Lewica przygotowuje się nawet do współzawodniczenia z rządem w tym kierunku i ma już na najbliższem posiedzeniu izby poselskiej wystąpić z własnym wnioskiem, opartym na systemie izb robotniczych. Tym sposobem usiłuje ona, dla ocalenia swych mandatów poselskich, utworzyć z robotników nową piątą kurję wyborczą, przez co dotychczasowa ogólna liczba posłów 353, byłaby o 20 mandatów pomnożoną. Rząd atoli, jak się dowiaduję z najlepszego źródła, obstaje twardo przy swoim projekcie.

Jeśli by lewicy udało się istotnie obalić projekt rządowy w izbie poselskiej, wówczas rozwiąże hr. Taaffe izbę poselską. Położenie zatem wikła się coraz bardziej, a bardzo charakterystycznym objawem czasu jest okrzyk, jaki się wyrwał jednemu z czewódców lewicy na korytarzu parlamentu na pierwszą wiadomość rozszerzenia prawa wyborczego, okrzyk: «Na powszechne głosowanie odpowiemy hr...

\*) Wymienione nowele Orzeszkowej i Wilezyńskiego ukazały się w «Kraju» 1892 r.

biemu Taaffemu odrzuceniem stanu wyjątkowego w Pradze czeskiej.)

W Kole polskiem rządowy projekt wyborczy znajduje coraz więcej zwolenników, a i klub hr. Hohenwarta nie zajmuje wobec niego stanowiska nieprzychylnego.

Dzisiaj odbyło Koło polskie pierwsze posiedzenie po ferjach parlamentarnych. Załatwiono się z porządkiem dziennym izby. Po skończeniu posiedzenia wprowadzili posłowie Lewicki i ks. Świeży do lokalu Koła polskiego posła sejmu szlązkiego, d-ra Jana Michejdy, który przedstawił prezesowi Koła i innym obecny posłom nieodzowną potrzebę poruszenia sprawy szlązkiej, na podstawie wręzonego Kołu poprzednio przez przedstawicieli Szlązka memoriału wyluszczającego szczegółowo narodowe potrzeby szlązaków. Jako główne postulaty, zawiera memoriał utworzenie polskiego seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie, następnie zaś żądanie, ażeby sądy szlązkie odpowiadały na polskie i czeskie podania w językach polskim i czeskim. Tym sposobem otrzymaliby Szlązki urzędników sądowych, posiadających znajomość języków krajowych, podczas kiedy obecnie urzędnicy sądowi są prawie sami Niemcy, którzy z ludem nie mogą się porozumieć w jego mowie ojczystej. P. Jaworski przyrzekł poczynić u rządu odpowiednie kroki.

Marius.

Lwów, 14 października.

(Wiece ruski w Stryju. Sejmik relacyjny dwóch posłów. Nowoopróznione mandaty; ustąpienie Euzebjusza Czerkawskiego z niwy publicznej. Krucjata przeciw Stojałowskiemu i zapowiedziany jego odwet. Rachunki z Ossolineum. Inauguracja uniwersytetu. Fryderyk Kreisler. Miscellanea.)

Δ W ubiegłym tygodniu mieliśmy dwa nowe objawy rozbudzenia się ruchu politycznego w naszych ogniskach prowincjonalnych. Mnożą się z jednej strony energiczni inicjatorowie, którzy w imię interesów włościanstwa i narodowościowych, zwołują wiece ludowe, bardzo licznie uczęszczane; z drugiej strony coraz więcej posłów zaczyna spełniać swe obowiązki parlamentarne po obywatelsku, sprząc w regularnych odstępach czasu swoich wyborców, by zdać im sprawę z czynności dotychczasowych, zasięgnąć opinii reprezentowanej warstwy. Z dwóch wspomnianych objawów każdy był zupełnie innego rodzaju, w innym poczety duchu i do innych zmierzający celów, każdy jednak uwagi godny. Mam na myśli najpierw walne zebranie ruskie, doprowadzone do skutku w Stryju staraniem «Podgórskiej Rady», aby, jak objaśnił dr. Oleśnicki, rusini mogli w ważnych sprawach, które się nagromadziły, wypowiedzieć swoje słowo. Wiece stryjski ma być początkiem pracy ku wyratowaniu się rusinów z obecnej nędzy, ma dać włościanstwu sposobność do zabrania głosu samoistnie w piekających je kwestjach, skoro parlament i ustawodawstwo o tem nie pamięta; nie będąc na komornem, lecz na własnej ziemi, nie potrzebują łask, tylko sprawiedliwości i o nią wolać zaczęła. Pierwszy referat o reformie wyborczej załatwiono uchwałami: żądanie powiększenia liczby posłów, bezpośredniego głosowania w kurji wiejskiej i zastępowania we wszystkich krajach liczby posłów do liczby mieszkańców; nadto zaś, wobec pozycji, jaką Koło polskie w Wiedniu względem reformy wyborczej zajęło, przesłać prezesowi Jaworskiemu pisemny wyraz oburzenia. Następnie omawiał dr. Oleśnicki projekt reformy gminnej, przeciw któremu wystąpić musi całe włościanstwo. Referent krytykował najostrejszy argument projektodawców, jakoby przez połączenie obszarów przybyło gminom inteligencji; czy istotnie każdy dwór ma tyle światła? czy właściciele obszarów dworskich znalazliby czas na zajmowanie się administracją gminną, skoro każdy z nich jest albo posłem, albo marszałkiem powiatu, albo innym dygnitarzem; czy mało wsi jest kameralnych, mało w rękach kupców lub spekulantów i banków, mało wreszcie w rękach żydów, których trzeboby raczej klinem jakimś odłączyć, tak się w gminy wjeżdżają i wessali? Zdaniem referenta, ani zarząd majątkowy, ani kontrola, ani policja wiejska na nowej ustawie nie zyskałaby, zyskałaby na niej tylko rząd, obarczając gminy świe-

żemi ciężarami. Jeszcze gorzej maluje referent rzecz ze stanowiska prawnego; nowy bowiem projekt narusza prawną indywidualność gmin, dotąd gwarantowaną; w końcu wezwał mówca do protestu przeciw takiemu projektowi i wnoszenia zbiorowych do sejmu petycji, zgodnych z poglądami referenta. Po debatach nad regulacją rzek, reformą ustawy łowieckiej i drogową, zabrał głos dr. Oxarkiewicz o obecnej sytuacji politycznej rusinów; swobody obywatelskie są systematycznie ukróćcane, należy więc rusinom wywalcząć prawa konstytucyjne na wszystkich polach, za przykładem Czechów; rzekome zdobycze i koncesje obracają się w istocie na niekorzyść rusinów; posłowie ich zatem winni bronić swoich bez różnicy partyj. Dlatego więc uchwała wezwać rusińskie towarzystwa polityczne, by zwoływano wiece i zgromadzenia dla dyskusji w sprawach publicznych, by w tym celu zorganizowano we Lwowie wiec ogólnonarodowy. W dalszym ciągu obrad chciał przemawiać, między innymi, p. Aleksiewicz, znany z zamachu wiedeńskiego na metropolitę Sembratowicza, zgromadzeni jednak zmusili go do ustąpienia z trybuny, gdyż powiat stryjski (miejsce wieca tego), jest jedynym powiatem, w którym stronnictwa ruskie zgódnie pracują, zarzekając się wszelkich rekryminacji wzajemnych, tylko szkodzących pracy wspólnej... Przewodniczący zamknął posiedzenie apostrofą dziękczynną do komisarza rządowego, za okazaną cierpliwość.

Prawie równocześnie z wiecem «Podgórskiej Rady» odbył się sejmik relacyjny posłów stryjskich: Klemensa hr. Dzieduszyckiego i Eugenjusza Abrahamowicza; pierwszy zdawał sprawę z czynności swoich w sejmie, drugi — w radzie państwa. Poseł Dzieduszycki należał do kółka autonomistów. Co do zamierzonej reformy gminnej, punkt ciężkości złego widzi poseł głównie w braku kontroli nad gminą i należytem wykonywaniem poleceń. Konieczną jest większa energia u wydziałów powiatowych, systematyczne lustracje i związanie urzędników autonomicznych powiatowych w jeden etat z urzędnikami wydziału krajowego. Posła raz dziśejszy prąd w sejmie, by wszystkie sprawy załatwiać w szybszem tempie, a bez należytego przygotowania; na karb tego policzyć trzeba, zdaniem hr. D., fatalny obrót interesu solnego i rezultat konwersji, na której kraj stracił blisko 800,000 złr. Finansowy nasz program przedstawia się teraz wcale nie różowo, a nadzieje z polityki inwestycyjnej wynikające, zawiodły; akcja co do regulacji rzek i melioracji rolnych kierowaną jest niewłaściwie. Poseł Abrahamowicz, wyluszczywszy dokładnie, dlaczego Koło nasze w Wiedniu musiało trzymać się polityki wolnej ręki, w której dzierży ono sztandar tradycji swojej i dążności godzenia interesów kraju z interesami państwa, określił jedyne stanowisko, z jakiego sprawiedliwie ocenić można działalność galicyjskich deputowanych; sami więszości nie mają, chcąc więc coś dostać, trzeba nie tylko tego co bierze, ale i tego co daje, mieć za sobą, trzeba poparcia innych. Co do młodoczechów, odarcie przez nich z czei i dobrego imienia dawnych przywódców narodu, forma szorstka, której siła słowa nie wystarcza i szuka wyrazu w pięści, zmusza kolegów posła do rezerwy, do nieutrzymywania żadnej łączności z odnośnym klubem. Na zawarciu niedawnych traktatów handlowych, sądzi poseł, Galicja źle wyszła, stosunki bowiem gospodarcze u nas fatalne, ruch wychodźczy wzrasta przerażająco, w ostatnim dziesięcioleciu straciliśmy przezeń 100,000 ludności rolniczej. W sejmiku stryjskim wziął udział bardzo liczny zastęp okolicznego obywatelstwa i obdarzył swych reprezentantów najzupełniejszem *votum* ufności.

Nie przebrzmiały jeszcze echa walk wyborczych, stoczonych we Lwowie, Jarosławiu i Dolinie, d. 5 b. m., a już zanosi się na boje nowe w dwóch okręgach, tarnopolskim i żółkiewskim. Ostatni opróżniony jest wskutek śmierci posła, ks. Brylińskiego, z mandatu zaś miasta Tarnopola zrezygnował dr. Euzebjusz Czerkawski, który go dzierżył przez lat 24. Podeszły wiek i nadwątlone pracami zdrowie zmuszają d-ra C. nie tylko złożyć godność poselską, ale wycofać się zupełnie z życia publicznego. W życiu tem brał on udział od lat

wielu bardzo wybitny; nie był nigdy osobistością popularną, mimo to jednak był zawsze tyle ceniony dla wielkiej swej wiedzy i gruntowności w robocie, iż powoływano go często do najważniejszych zadań, z czego, póki siły starczyły, wywiązywał się znakomicie; między innymi dziełami pióra i myśli Czerkawskiego, chlubną pozycję zajmuje statut rady szkolnej krajowej i mnóstwo szkolnych ustaw, których był, w czasie posłowania, stałym referentem i redaktorem w sejmie. Czerkawski liczy obecnie lat 71, od r. 1868 zasiada na katedrze filozofii i pedagogiki w uniwersytecie lwowskim, niestety, w całym tym okresie zasiadał na niej rzadko, bardzo rzadko, ku niemałej stracie młodzieży; wszechnica nasza od ćwierć wieku prawie żadnej nie wydała własnej nowej siły na polu filozoficznem. Co do konkurentów o mandat tarnopolski, kursują dotąd dwa nazwiska: prof. uniwersytetu d-ra Ludwika Źwiklińskiego i adwokata d-ra Maurycyego Jeklesa. Ten drugi kandydat stanie ponownie, przy ostatnich bowiem wyborach *contra* Czerkawskiemu upadł wskutek ogromnej agitacji przeciwników, bardzo małą mniejszością głosów. Kandydat to z wielu względów poważny, człowiek prawy, dobry mówca i jurysta, słowem dla wiedeńskiej naszej deputacji byłby nabytkiem niewątpliwie cennym. O krzesło poselskie po ks. Brylińskim, ma, wedle obiegających pogłosek, ubiegać się znany ze zdolności kryminolog, doktor Piotr Stebelski. *A propos* wyborów nadmienić muszę, o czem przypomniałem w poprzednim liście, iż w Jarosławiu zwyciężył zasłużony istotnie około dobra ludu i lubiany ks. Pastor, atoli przeciwnik jego, włościanin Sobień, uzyskał 170 głosów. Fakt ten może być miarą, jak wpływową już teraz jest agitacja ks. Stojałowskiego i «Związku chłopów», któremu tenże patronuje.

Przeciw księdzu Stojałowskiemu pojawiają się od kilku tygodni w pismach konserwatywnych zbiorowe rezolucje dekanatów zachodnich, opatrywane mnóstwem podpisów, w których autorowie uroczyście, a nawet ostreimi słowy potępiają całe postępowanie księdza St. i wypierają się wszelkiej z nim nadal łączności. Otóż z powodu tych rezolucyj charakterystycznie motywowanych, udał się ksiądz Stojał. osobiście do biskupa tarnowskiego z prośbą czy wezwaniem, by polecił duchowieństwu swojej diecezji wstrzymać dalsze ogłaszanie pism podobnych; gdy zaś ks. biskup stanowczo odmówił, pożegnał go petent oświadczeniem, iż natychmiast poczyni kroki wśród ludu, by wystąpił z manifestacjami przeciw całemu klerowi... W związku z tą groźbą zdaje się pozostawać nowy wiec «stronnictwa chłopskiego», odbyty w Limanowej, lecz przed powzięciem uchwał rozwiązany przez komisarza rządowego ze względu na zaszczyt nieformalności... prawne. Jak widzimy, dysonans między księdzem Stojałowskim a ogółem duchowieństwa, a szczególnie wyższymi jego władzami, wzrasta i zaostrza się coraz silniej. Objaw to niezmiernie smutny i rodzący uzasadnione obawy, by nie wywołał następstw fatalnych. Szczerze żalować trzeba, iż nikt jakoś się nie znalazł, kto by potrafił wpłynąć na rozum i serce tej roznamiętionej i zaciętej, lecz nawet teraz jeszcze wielce pożyteczną być mogącej jednostki.

Doroczne posiedzenie uroczyste Ossolineum, w zwykłym terminie, to jest wczoraj, dnia 13 października, zwołane, i odczytana na niem relacja zarządu wykazały bardzo pomyslny stan i znaczny rozwój wspaniałej tej instytucji. Biblioteka obejmuje już 92,076 dzieł, rękopisów 3,538, rycin 25,511. Niemniej wzrosły działy obrazów, dyplomów, muzealijów, monet, medali i t. d. Frekwencji czytelników wyrazem jest poważna cyfra 14,000. W przyszłym roku urządzoną zostanie osobna wystawa wielce bogatych i drogocennych zbiorów numizmatycznych zakładu. Sesję zamknął piękny odczyt p. Bronisława Gubrynowicza o warunkach i okolicznościach, w jakich powstał poemat Słowackiego o «Dantyszku».

Równocześnie prawie z powyższem posiedzeniem przypadło otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie. Z mowy nowego rektora, d-ra Źwiklińskiego, podnoszę trzy uwagi: sprawa wydziału lekarskiego już dojrzała, jeden z bu-

dynków na ukończeniu; punkt ciężkości pracy naukowej na lwowskim uniwersytecie przesuwana się zwolna lecz stale z sal wykładowych do seminarjów, ku niewątpliwiej szkodzie ogólnego wykształcenia, to też w przyszłej reformie uniwersyteckiej kwestja ta winna być uwzględniona; instytut lwowski potrzebuje, by mu młodzież postępowaniem swem pracę ułatwiała, bo ma on zadanie nie tylko kształcić umysły, lecz być i roznadnikiem cywilizacji europejskiej. Po mowie rektorskiej wystąpił ks. dr. Bilczewski z pełnym ciekawych, naukowych szczegółów traktatem o archeologii chrześcijańskiej i stosunku dawnej sztuki do dzisiejszej.

Z estrady koncertowej zachwycał nas w bieżącym tygodniu 20-letni skrzypek Fryderyk Kreisler; mimo tak młodego wieku, artysta to już pierwzorządny. Publiczność lwowska znana jest z wymagań, grymasów i chłodu, a jednak Kreisler zaimponował jej odrazu i zmusił do entuzjazmu. Ztąd wybiera się w długą artystyczną podróż po Cesarstwie ruskim. Z powodu jubileuszu Ujejskiego wywiązała się na szpaltach pism tutejszych ożywiona polemika w kwestji lingwistycznej, jak pisać należy: Kornel czy Korneli? Po przeżuciu różnych argumentów za jednym i drugim, zwyciężyli propagatorowie ostatniej formy.

Nota.

Lwów, 9 października.

[Wykłady ruskie na uniwersytecie. Katedra historii Rusi. Nowy członek rady szkolnej. Nowe pisma rusińskie].

△ W półroczu zimowym na uniwersytecie będą następujące wykłady ruskie. Na wydziale teologicznym prof. Bartoszewski czytać ma pedagogikę chrześcijańską oraz teologję; prof. Redkiewicz katechetykę i metodykę. Na wydziale prawniczym prof. Stebelski—austrjackie prawo karne; docent Dobrzański—o poczytalności. Na wydziale filozoficznym prof. E. Ogonowski wykładac ma język i literaturę małoruską. Co do katedry historii Rusi, nie jest ona dotychczas obsadzona. W sprawie tej traktuje obecnie ministerstwo austrjackie z ministerstwem oświaty w Rosji, ponieważ jako kandydaci występują poddani ruscy: prof. Włodzimierz Antonowicz z Kijowa oraz p. M. Hruszewski, autor kilku prac z zakresu dziejów Rusi południowej, także z Kijowa. W każdym razie, w półroczu zimowym wykładów z historii ruskiej na uniwersytecie tutejszym nie będzie.

Wydział krajowy postanowił przedstawić cesarzowi do zamianowania p. Al. Barwińskiego na członka galicyjskiej rady szkolnej krajowej.

Z nowym rokiem ukaże się we Lwowie miesięcznik naukowy rusiński, poświęcony folklorystyce i historii literatury. W piśmie tem będzie również bogaty dział beletrystyki, tak oryginalnej jak i tłómaczonej. Od tegoż czasu rozpocznie tu wychodzić rusińskie czasopismo humorystyczne. Rusini amerykańscy zaczęli wydawać w Jersey-City gazetę «Swoboda».

Naoczny.

Kraków, 13 października.

[Smutne losy nowej dyrekcji teatru i kilku radców miejskich. Tryumf p. Hirscha Landaua. Pawilon chirurgiczny. Jubileusz prof. Obalińskiego. Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie. Miscellanea].

△ Jednym z najwięcej przez los obecnie prześladowanych mężów krakowskich, jest pan Tadeusz Pawlikowski, dzierżawca nowego teatru. Nietylko, że tu i owdzie odbiera cięgi w pismach i pisemkach, za to że się poważał sięgnąć po kłopoty i wawrzyny dyrektorskie, nietylko, że pisma poznańskie rzucają nań wyrok potępienia za odbieranie tamtejszej scenie aktorów skontraktowanych, ale nie może się poprostu doczekać tej rozkosznej chwili, w której, naśladowac Ludwika XIV, będzie mógł powiedzieć: «teatr to ja!» Z trudem uzupełniwszy swą trupę (ze szczególnem podobno uwzględnieniem ładnych buziaków), przygotował się p. P. wystąpić w d. 1 października po raz pierwszy publicznie. Tymczasem komisja teatralna, wzięwszy to i owo na uwagę, zdecydowała otworzyć teatr dopiero w dniu 14 październi-

ka. Pomijając ból moralny, odczuł p. P. boleści finansowe. Jest to bowiem rzeczą całkiem jasną, że dwutygodniowe odroczenie naraziło go na poważne straty materialne. Nie idzie tu tylko bowiem o samą gażę aktorską, którą bezpotrzebnie musi wypłacać, ale o stracone korzyści w czasie dla kasy teatralnej najdogodniejszym. Każdy więc musi przyznać słuszność p. dzierżawcy, że zażądał od rady miejskiej odpowiedniego odszkodowania, że tylko uczynił, że zepsuł sam sobie sprawę, ogłaszając swój protest i swoje «petyta» w pismach codziennych, odwołując się przez to samo do sądu opinii publicznej. Jest to rodzaj rzucenia rękawicy tam, gdzie sprawa tylko polubownie załatwiona być powinna. Ale nie na tem koniec nieszczęść p. Pawlikowskiego. Zaczęto już rozpisywać zaproszenia na przedstawienie inauguracyjne, już p. prezydent na dworcu kolejowym prosił p. namiestnika o przybycie na dzień 14 października, kiedy przy próbach oświetlenia elektrycznego okazał się brak wody do akumulatorów. Studnia, mająca jej dostarczać, nietylko odmówiła posłuszeństwa co do żądanej ilości, ale i pod względem jakości zawiodła położone w niej zaufanie, wyrzucając wraz z wodą piasek, dla akumulatorów całkiem zbyteczny. Powstał gwałt w komisji teatralnej, zerwała się burza w dziennikach, a lament z rozpaczą zasiał w kancelarji dyrektora-dzierżawcy. Uchwalono wreszcie wykopać studnię lepiej spełniającą swe obowiązki, a tymczasem odroczone otwarcie teatru do dnia 21 października. Termin ten jest już nieodwołalny, jeżeli, naturalnie, nowa przeszkoda lub nowy brak jakis z «nieodwołalności» tej nie zazartuje.

Zażartowała też rada miejska z ostatnich wyborów. Na przedostatnim posiedzeniu, na wniosek komisji weryfikacyjnej, zdegradowano radcę Stryjeńskiego na nieradcę, a na jego miejsce powołano d-ra Juliusza Leo. Przyczyną tej zmiany osób był brak biegłości w tabliczce dodawania, okazany przez wyborczą komisję skrutacyjną. Silna bowiem w dodawaniu komisja weryfikacyjna wykazała jasno jak na dłoni, że dr. Juliusz Leo otrzymał 20 głosów więcej, niż p. Stryjeński, który podczas wyścigów w kole inteligencji, według komisji skrutacyjnej, przyszedł jako ostatni «dobry» do mety. Jeżeli wymieniona zmiana osób nie może podlegać żadnej dyskusji, to rozmaicie zapatrywać się można na nieważnienie wyboru artysty-malarza, p. Tomkiewicza. Komisja skrutacyjna ogłosiła, że w kole mniejszej własności najwięcej głosów mieli pp.: Szpakowski, Marfiewicz i Tomkiewicz. Komisja weryfikacyjna zaś unieważniła jeden głos pana Tomkiewicza, wskutek czego przyznała mu takąż samą ilość głosów, jaką miał pierwszy «niewybrany» dr. Lgocki. A ponieważ przy równości głosów było obowiązkiem komisji skrutacyjnej dopełnić losowania, czego nie uczyniła, przeto rada miejska, zgodnie z wnioskiem komisji weryfikacyjnej, uznała nieważność wyboru p. Tomkiewicza. Byłoby wszystko w porządku, gdyby nie jedna mała okoliczność, a mianowicie, że drugi z trzech wybranych, pan Marfiewicz, nie może zasiadać w radzie, jako nieposiadający 30 lat skończonych. Ponieważ wszystkie głosy, jakie padły na niego, są nieważne, co też rada uznała, ponieważ wyboru jego poprostu nie wolno brać w rachubę, przeto najwięcej głosów ważnych mieli pp.: Szpakowski, Tomkiewicz i dr. Lgocki i ci trzej, podług wszelkiej logiki i stosownie do ducha prawa, powinni być uznani za radców miejskich. W decyzji rady grały tym razem rolę względy natury osobistej. Ciekawą rzeczą będzie, czy wyższa instancja w razie wniesienia rekursów przez pp. T. i L. podzieli zapatrywania rady miejskiej.

Najciekawsza jednak była sprawa wyboru pana Hirscha Landaua. Przeciw temu wyborowi wniesiono protesty, w których domagano się unieważnienia 5 głosów, dość zaś było unieważnić jeden tylko, aby zamiast p. Landaua wszedł do rady p. Epstein, równą ilość głosów z nim mający. Referent, pan Faustyn Jakubowski, starał się wykazać bezpodstawność protestów i rada miejska większością głosów do zdania jego się przychyliła. Rzecz była ciekawą nietylko ze względu na interpretację prawną, ale i ze względu na samą osobę p. Hirscha. Nie

wiem, czy opinja, jaką on posiada, jest uzasadnioną, ale to pewna, że co najmniej nie jest dobrą. Właściciel to znacznego dziś majątku, o którego powstaniu różne krążą wieści. Tuż po jego wyborze ukazała się bezimienna litografowana broszura, której treść w wysokim stopniu kompromitowała przyszłego radcę. Z anonimami jednak liczyć się nie należy, a więc i z tą broszurą niktby się liczyć nie potrzebował, gdyby dwutygodnik «Praca» nie wystąpił jawnie z takiegoż samego rodzaju zarzutami. Podał on liczby, pod którymi mają się znajdować akty karno-sądowe, tyczące się p. Landaua. Następnie zarzuciła «Praca» temuż panu trudnienie się lichwą, oraz bardzo interesujące nabycie przez niego za kwotę 6 tysięcy zlr. książeczki kasy oszczędności, opiekującej na 36,000 zlr. Czy zarzuty te są prawdziwe, nie wiem, ale wiem, że są wydrukowane i że dotychczas p. Landau nie wytoczył procesu pismu, które je ogłosiło. Skwapliwe zatwierdzenie jego wyboru przez większość rady miejskiej kompetentni tłómaczą tem, że w rękach p. Hirscha koncentrują się od lat wielu sieci wyborczo-agitacyjne, a ponieważ wdzięczność należy do przymiotów rzadkich i wysoce cenionych, przeto wielu radców chciało okazać, że przymiot ten w całej pełni posiadają.

Przejdźmy do rzeczy więcej budujących. Pierwszą z nich budującą i wybudowaną jest pawilon chirurgiczny szpitala św. Łazarza, którego otwarcie nastąpiło w dniu 7 października. Budynek projektował architekt Zaremba, według programu kierownika zakładu, doktora Obalińskiego. Mieści on 110 łóżek dla chorych, ogrzewany jest za pomocą pary, przewietrzany powietrzem tłoczonym przez wentylator śrubowy. Pomimo, że wzniesiono go małemi środkami, czyni on zadość wszelkim wymaganiom. Uroczystość otwarcia rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Łazarza, odprawionem przez JE. kardynała Dunajewskiego, który też dokonał poświęcenia gmachu.

Bezwzględnie po tej uroczystości nastąpiła druga, a mianowicie: uczczenie prof. Alfreda Obalińskiego z powodu 25-letniego jubileuszu jego pracy lekarskiej. W imieniu kolegów jubilata odczytał adres prof. Mars, poczem ciż koledzy ofiarowali mu jego portret, wykonany przez p. Bryla. Prezes Towarzystwa lekarskiego wręczył jubilatowi dyplom członka honorowego. Toż samo uczynił dr. Bossowski w imieniu krakowskiego Tow. ochotniczego ratunkowego. W imieniu wydziału lekarskiego uniwersytetu jagiellońskiego przemawiał profesor Browicz. Ostatnim mówcą był rektor dr. Madejski. Uczczenie prof. Obalińskiego było ze wszech miar zasłużone. Słusznie adres koleżeński podniósł, że należy mu się część «jako mężowi głębokiej wiedzy, niezmordowanemu pracownikowi na polu zawodowem, płodnemu i wytwornemu pisarzowi, znakomitemu nauczycielowi, biegłemu chirurgowi, ludzkemu lekarzowi, serdecznemu koledze i prawemu obywatelowi». W słowach tych nie było żadnej przesady. Dodać chyba jeszcze należy, co podnosić nie było rzeczą adresu, iż jubilat jest jedną z najsympatyczniejszych osobistości Krakowa, cenioną nietylko dla zasług, ale i dla wartości moralnej i przymiotów towarzyskich. Stoi zdala od walk partyjnych, służy dobru publicznemu według swych sił i szczerego przekonania. Nie zaliczając się do grona «wielkich» krakowskich, przerósł ich wielu sercem i umysłem.

W trzy dni po uroczystościach otwarcia pawilonu chirurgicznego i jubileuszu prof. Obalińskiego, nastąpiło otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie jagiellońskim. Oprócz profesorów i młodzieży, brali w niem udział: JE. kardynał Dunajewski, który poprzednio odprawił inauguracyjne nabożeństwo, JE. Julian Dunajewski, Matejko, dr. Majer i t. d. Rektor dr. Madejski zagaił uroczystość zdaniem sprawy z działalności zeszłorocznej uniwersytetu. Na początek wspominał o wzięciu przez uniwersytet udziału w jubileuszu ojca św., który na przesłany mu adres odpowiedział osobnem *breve*, odczytanem przez ks. prof. Chotkowskiego. W dalszym ciągu sprawozdania podniósł rektor fakt, że studjum rolnicze po trzech latach istnienia wydało pierwszą warstwę wy-

chowańców. Egzamin, jakiemu poddano siedmiu akademików opuszczających studia, wykazał, że plan naukowy i organizacja oddziału rolniczego trafnie były pomyślane i wykonywane. Przeważnie rolniczy charakter kraju każe szczególną zwrócić uwagę na stanowisko przyszłych ziemian-obywateli. Studium rolnicze łączy naukę specjalnych wiadomości z prawniczymi i ekonomicznymi, iż kto je kończy, nabyma rzeczywistą podstawę wykształcenia, jakiego wymagać należy od ziemianina-obywatela. Nowy więc ten kierunek edukacyjny, którym zubożony został uniwersytet, pielęgnowany będzie z całą starannością i gorliwością, a rektor ma niepłodną nadzieję, że te intencje ciała nauczycielskiego znajdą odgłos w społeczeństwie. Z po za tego ustępu mowy rektorskiej przebija wyraźnie niema skarga na niezrozumienie ważności studjum przez tych, dla których założonem ono zostało, nie tajną bowiem jest rzeczą, że liczba słuchaczy oddziału rolniczego jest nieproporcjonalnie małą. Z kolei rektor wspominał o pomyślnym rozwoju towarzystw akademickich: bratniej pomocy i czytelnicy, poczem podał kilka danych, dotyczących się liczby słuchaczy. W pierwszym półroczu było ich 1,320, w drugim 1,210, wogóle nigdy przedtem liczba słuchaczy tak wysoką nie była. Stopień doktorski uzyskało uczniów 126. Dalej wspominał rektor u uchwały senatu, zabraniającej uczniom uniwersytetu należeć do zgromadzeń i stowarzyszeń robotniczych, tudzież brać w nich jakikolwiek udział. Zakaz nie we wszystkim poskutkował; dwóm uczniom nie słuchającym go, wymierzył senat karę wydalenia z uniwersytetu na czas trzech półroczy. Prócz tego jednak wypadku, charakter i kierunek umysłowego ruchu młodzieży był w ogólności zadawalniający i pocieszający, jako oparty na humanitaryzmie, nauce i narodowości. W końcu swego przemówienia dziękował p. rektor swoim kolegom za powtórny i zaszczytny wybór na rektora uniwersytetu jagiellońskiego. Po sprawozdaniu rektorskiem wygłosił dr. Juliusz Leo wykład o znaczeniu socjalnem gospodarstw publicznych.

Władysław Zelenki kończy swoją operę «Goplanę», osnutą na tle «Balladyny», aby mógł ją wystawić już na przyszłorocznej wystawie lwowskiej. Dr. Mars, profesor uniwersytetu, złamał sobie rękę spadłszy z rowera. Do komisji artystycznej teatru krakowskiego wybrano ze strony miasta d-ra Ad. Asnyka i d-ra Faustyna Jakubowskiego. W akademii umiejętności dr. Bystron podał wiadomość o języku dzieła «Żywot Pana Jezusa Krysta», przekł. Batlazara Opeca, (1522). Na jednym z domów, stojących na rynku, odkryto przy restauracji piękne renesansowe obramienia okien, misternie rzeźbione kapitele pilastrów i późno-gotyckie nadproża kamienne. W kamienicy, o której mowa, miał, według tradycji, zamieszkiwać Wilhelm austriacki, gdy przybył do Krakowa po rękę Jadwigi. Rząd niemiecki ustanowił konsulatu w Krakowie, mianując na to stanowisko pana Haxthausena.

Średnik.

## Ziemie słowiańskie.

Praga czeska, 12 października.

[Fiasco rządu z uzasadnieniem stanu wyjątkowego. Same ogólne, żadnego faktu. Zgromadzenie młodoczeskich mężów zaufania w Pardubicach. Uchwalona przez nich programowa rezolucja. Czeska opinia publiczna o projektowanej ze strony rządu reformie wyborczej. Fatalny krok czeskiej szlachty].

Uzasadnienie zaprowadzonego stanu wyjątkowego w Pradze, składa się z szeregu ogólnych frazesów i komunalów, bez żadnych faktów, które mogłyby chociażby w części usprawiedliwić użycie nadzwyczajnego tego środka. Maluje ono wprawdzie w jak najczarniejszych barwach obraz stosunków wytworzonych w Czechach przez agitację młodoczeską, stawiając na pierwszym planie nadużycie wolności prasy i prawa zgromadzeń i stowarzyszeń, tak jak gdyby w Czechach, w szczególności zaś w Pradze nie istniało «przedmiotowe postępowanie», upoważniające prokuratorję państwa do dowolnej konfiskaty, jak gdyby na

zgromadzeniach nie bywał obecnym komisarz policji, posiadający prawo rozwiązania zgromadzenia za najmniejsze wykroczenie. Gdzie i kiedy te rzekome wykroczenia popełnione zostały, tego nie powiada ministerjalne uzasadnienie, chociaż w danym razie chodzi głównie o przytoczenie faktów, gdyż bez nich żadną miarą stan wyjątkowy uzasadnionym i usprawiedliwionym być nie może. Ciekawym objawem jest, iż nawet wroga czechom niemiecko-liberalna prasa podziela powyższe zdanie i żąda od hr. Taaffego dowodów, nie zaś ogólników.

W zeszłą niedzielę odbyło się w Pardubicach zgromadzenie młodoczeskich mężów zaufania, na którym uchwalono następującą rezolucję programową: «Zgromadzeni w Pardubicach w dniu 8 października 1893 r. mężowie zaufania narodu czeskiego oświadczają: Stan wyjątkowy i ograniczenie działalności sądów przysięgłych nie są uzasadnione. Wypowiadamy nasze ubolewanie nad tem uszczupleniem wolności poręczonej zasadniczymi ustawami państwa i widzimy w tem tylko nowy objaw dążności powstrzymania usprawiedliwionej walki czeskiego narodu o swe polityczne i narodowe prawa. Z tego powodu wypowiadamy także nasze najgłębsze ubolewanie z powodu postępowania tych, którzy w obecnym czasie nowego prześladowania zamiast przyłączyć się do wspólnej walki, sprawują interesy naszych politycznych i narodowych przeciwników i przez umniejszanie oporu ze strony narodu czeskiego usiłują wspólną narodową sprawę stawić pod pręgierz szyderstwa. Oświadczamy, że i w przyszłości także w jak najbardziej stanowczy i świadomości narodu jedynie godny sposób użyjemy wszelkich legalnych środków, aby usunąć obecny nam wrogi i naszemu prawnopolitycznemu programowi sprzeczny system polityczny. Wypowiadając z naszej strony pełną zgodność z postępowaniem naszych posłów, obowiązuje ich wytrwać w duchu naszej uchwały niezachwianie tak długo na stanowisku zasadniczej opozycji politycznej, jak długo przynajmniej nie będzie nam przedstawioną podstawa dla zupełnego zaspokojenia żądań narodu czeskiego. Wobec zacepek przed sięwziętych z rozmaitych stron, oświadczamy, iż posiadamy zarówno do d-ra Juliusza Grega, jako też do «Narodnich Listów» pełne zaufanie».

Przedłożenie izbie poselskiej rządowego projektu reformy dotychczasowej ustawy wyborczej na podstawie głosowania, sprawiło i u nas, podobnie jak w całej Austrii, potężne wrażenie. Stronnictwo młodoczeskie powitało wymieniony projekt rządowy z największym zadowoleniem i już dziś można za rzecz pewną uważać, że hr. Taaffe będzie miał w posłach młodoczeskich — co za ironja rządzeń! — najgorliwszych obrońców. «Narodni Listy» żądają zniesienia kuryj, w szczególności zaś pośrednich wyborów po gminach wiejskich. «Politik» ocenia także przychylnie projekt rządowy, natomiast «Hlas Naroda», organ stronnictwa staroczeskiego, wypowiada z tego powodu pewne obawy, mianowicie, iż nowa ustawa wyborcza podkopie narodową siłę narodu czeskiego. Zdaniem tego dziennika, jest też nowa ustawa obliczoną na osłabienie stronnictw narodowych za pomocą stronnictw politycznych... Jednakże, kto zna stosunki narodowe w Czechach, Morawji i na Szlązku, nie może żadną miarą podzielać obaw dziennika staroczeskiego. Owszem, rzecz się ma przeciwnie: jeżeli nawet w Czechach demokraci socjalni zdobyliby kilka okręgów wyborczych, natomiast zdobędą czesi na Niemczech co najmniej dwa razy więcej mandatów poselskich. W szczególności Morawja odzłaby narodowo na podstawie nowej ustawy wyborczej. Tam tylko niesprawiedliwa obecna ordynacja wyborcza jest w stanie trzymać Niemców, a w sejmie morawskim dać im nawet sztuczną przewagę.

Stało się, czego trudno było przewidzieć: klub czeskiej szlachty, wskutek agitacji księcia Karola Schwarzenberga, uchwalił głosować za stanem wyjątkowym w Pradze. Tym sposobem oddala się szlachta czeska od czeskiego narodu, rwie wszystkie nici, wiążące ją z ostatnim. Powodu tej radykalnej zmiany frontu należy szukać w zakulisowych rokowaniach. Za-

równo hr. Taaffe, jak i namiestnik czeski hrabia Thun użyli wszelkich środków, aby szlachtę czeską pchnąć na tę drogę. Pożaluje ona jednak wkrótce tego kroku.

Taboryta.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 3 października.

[Zjazd techniczny. Dzieła p. Nietyksy. Zebranie antropologiczne. Miscellanea].

□ W końcu roku przyszłego ma się odbyć w Moskwie zjazd działaczy na polu technicznego i wogóle profesjonalnego wykształcenia. Członkowie komitetu, zjazd organizującego, zostali już wybrani, a cały program uzyskał już podobno zatwierdzenie ministerjalne. Dla przemysłowej i handlowej Moskwy owoc takiego zjazdu mogą być istotnie bardzo pożyteczne, zwłaszcza jeżeli się zważy, iż stosunkowo bardzo tu mało dotąd działo w celu rozprzestrzeniania wiedzy specjalnej.

To też mimowolnie, gdy piszę te słowa, nasuwa mi się pod pióro nazwisko pana Michała Nietyksy, który tu bardzo energicznie usiłuje szerzyć nauki praktyczne, zarówno sam pisząc ogromne, kilkusetstronicowe dzieła, jak i wydając dzieła innych autorów, przeważnie zagranicznych, w przystępnych przekładach. Z dzieł własnych p. Nietyksy przytaczam te, o których pamiętam, a mianowicie: «Praktyczny kurs stolarstwa», «Praktyczny kurs tokarstwa», «Uproszczone sposoby mozaiki drewnianej i inkrustacji», «O rysunkach technicznych» i t. d. i t. d. Są to wszystko książki opracowane nadzwyczaj starannie i drobiazgowo, świadczące o mozolnej nieraz pracy autora. P. Nietyksa niektóre z wymienionych dzieł swoich, pisanych po rusku, przetłumaczył na język polski, ale dotąd nie mógł i nie może znaleźć na nie, wśród swoich rodaków, chętnych nakładców... Za to w Moskwie książki jego cieszą się dużym powodzeniem i ukazują się w 3—4 wydaniach.

W oddziale antropologicznym moskiewskiego Towarzystwa miłośników przyrody odbyło się w tych dniach ożywione zebranie, na którym p. M. P. Owczinnikow przedstawił wykopaliska z pod Irkucka, odnoszące się do wieku kamiennego, zaś p. N. A. Janczuk złożył referat o karaimach kraju północno-zachodniego.

Świeżo ukazało się tu nieoficjalne sprawozdanie z pierwszego zjazdu kanalizacyjnego, który odbył się w Moskwie, jak wiadomo, w marcu r. b.

Dzienniki tutejsze doniosły, iż projekt kursów dla kobiet w stroganowskiej szkole technicznej został już zatwierdzony. Kończące owe kursy panienki będą mianowane nauczycielkami kaligrafji i rysunków w niższych i średnich żeńskich zakładach naukowych.

W dniu dzisiejszym ukończył się w Moskwie tegoroczny sezon wyścigów konnych, trwający niemal bez przerwy od maja r. b. Do ostatniej chwili z polskich hodowców dotrzymali placu tylko pp. Skarzyński i Dorożyński. Rumaki innych stajen, jak pp. Grabowskiego i Reszkego, udały się jeszcze przed dziesięciu dniami na tor warszawski.

Ant. Jodła.

Wilno, 2 października.

[Babie lato. Przekładanie beczki Djogenesa nad «dom pracy». Sztuczne fabrykowanie cholery. Wapno w płucach i oczach. Kto najwięcej płaci za ziemię. Kto odstręcza najsolidniejszych kupców].

□ Letnicy, murarze, proletarjat, kawiarnie ogródkowe, teatryki zamiejskie ze swoją publicznością, spacerowicze i welocypedyści wygrali cały miesiąc rozrywek lub przedłużenia zarobku wskutek świetnego tegoroczego «babiego lata». Wygrali też i lazaronowie wileńscy, którym względnie nieźle się działo w ciągu września: w dziurawej bluzie i boso — było w sam raz ciepło; a zaopatrzwszy się w bezpłatnej herbaciarni w kawaleczek cukru i kęs chleba, podjeść mogli dostatecznie, przespać się byle gdzie i żyć dalej. Lecz arkadja ta zmierza już, niestety, ku końcowi sezonu; za-

czynają dmuchać surowe wichry i mżyć deszcz jesienne: djogenesowy żywot staje się dalej niemożliwym. Zdawałoby się rzeczą najprostsza iść do «domu pracy», gdzie łatwiej i czysto, strawa obfita i dobra, praca na dyskrecję wyznaczana. Mało wszakże amatorów łaskawego tego chleba się znalazło. Narazie napłynął tylko tłum wielki dobrowolnych i połapanych przez policję na zebraniu pensjonariuszów. Gdy po nakarmieniu i napojeniu tej rzeszy, zadysonowano iść do warzywa, do zamlatania, do lupania szczap na łuczwiłki, większość zadeklarowała się chorą na paraliż rąk, które przy misce funkcjonowały dobrze, a dopiero na widok miotły lub rydła drżeć zaczęły. Takich wyprawiono precz, bez zmuszania do pracy; pozostali, których liczy się obecnie około 40 kobiet i 20 mężczyzn, są bardzo radzi ze swego położenia. Utrzymanie ich znacznie lepsze niż w tutejszej dobroczynności, praca lekka wedle sił i upodobania: jedni kopią kartofle, inni wyplatają łubianki, lub zajmują się praniem i robotami kuchennymi; ma być rozszerzone pole pracy przez wprowadzenie nieco stolarszczyzny dla spekulacyjnych celów, oraz szewstwa i krawiectwa na potrzeby zakładu, bo dotąd odzieży i obuwia zakład nie dawał i dopiero z własnych wyrobów może się sklei jaka garderoba. Życzący mogą się zajmować do robót na stronie, z warunkiem oddawania połowy zarobku do kasy «domu». W takich warunkach nasz «dom pracy» nieco zbliża się do «sali» warszawskiej imienia Staszycy i tu, jak i tam, instytucja opierać się musi nie na owocach pracy pensjonariuszów, stanowiących bardzo nieznaczny zasilek funduszy zakładu, lecz na ofiarności publicznej.

Z cholera skończyliśmy, jak się zdaje, na czysto. Przypuszczać można, że i tych kilku sporadycznych wypadków, któreśmy mieli, nie byłoby wcale, gdyby nasze garkuchnie i wędliniarnie nie wywoływały rozstroju narządów trawienia. Tak np. ostatnio zmarł w ciągu doby urzędnik kancelarii generał-gubernatora po zjedzeniu ryby żydowskiej, zgnilej i zawierającej jad rybi. W innym wypadku znowu stróż domu z całą rodziną otrul się kiszka kupioną w sklepiku wędlin. Policzywszy ściśle wszystkie wypadki, okazałoby się, że epidemii prawie nie ma i byłoby warto zaniechać przynajmniej bielienia ryneków wapnem, bo chociaż daje to miastu wygląd schludny i ładny, napelnia jednak powietrze kurzem wapiennym, mnożąc pleuryty i zapalenie oczu. Zwłaszcza, że stróż w sezonie jesiennym uważają polewanie ulic za zbytek niepotrzebny.

Przy przeglądaniu sprawozdania o przejściu w witebskiej gubernii ziemi w ręce nowych nabywców, uderza okoliczność, że z 370,000 dziesięcin, sprzedanych w ciągu ostatnich lat 25, chłopci miejscowi, najlepiej placący, nabyli tylko 42,000 dziesięcin, resztę osoby stanów uprzywilejowanych. Wysokość szacunku ziemi przy transakcjach sprzedażnych stopniuje się wprost odwrotnie do wysokości stanu kupującego: szlachta kupowała dziesięcinę przeciętnie po 14 rs., kupcy i mieszczanie około 15 rs., chłopcy po 25 rs. Byłoby w interesie wywłaszczonych postarać się o przyciągnięcie kontrahentów najwyższej placących i jeżeli widzimy tak mały udział żywiu włościańskiego w nabywaniu ziemi dworskiej, nie wystarcza tłómaczenie tego faktu ubóstwem chłopca, gdyż po części zaradza temu w ostatnich czasach bank włościański. Przyczyną, być może najtrafniej objaśniającą, okaże się stwierdzona nie w jednym wypadku niesumienność właścicieli względem chłopów ciemnych, którzy nieświadomi formalności transakcyjnych, nieraz popadali w zasadki prawne, tracąc materialnie bardzo dotkliwie, lub rujnując się zupełnie. Słyszeliśmy, że coś podobnego zaszło świeżo na Polesiu w pow. rowieńskim, gdzie włościanie gubernii kijowskiej nabyli majątek, upatrzony przez wysłanych na zwiady delegatów, którym właściciel pokazywał lasy, pola i łąki bardzo powabnie wyglądające. Po spełnieniu aktu sprzedaży, emigranci kijowscy, w liczbie 1,500 ludzi, przybyli na miejsce i przekonali się, że do nich należy tylko bagnisko porośnięte drobnym lasem, grunty zaś pokazywane delegatom nie należały do właściciela. Oszukani chłopcy giną na swoim nowym dziedzictwie: choroby wśród nich się rozwijają, dzieci marą, mieszkańcy

po stajniach i stodołach, ziemia do uprawy zupełnie niezdatna. Byłaby to prawda?

A. R. Z.

#### Z Oszmiańskiego, we wrześniu.

[Moczenie lnu i obostrzenie kary za to wykroczenie. Stanowisko inteligencji wiejskiej wobec nieporządków sanitarnych].

□ Dnia 12 maja r. b. dostąpiło Najwyższej sankcji nowe prawo, obostrzające kary za wykroczenia przeciw zdrowiu publicznemu. W liczbie innych wykroczeń zarejestrowano moczenie lnu w wodzie używanej do picia i pokarmów, jak również zanieczyszczanie tejże wody wrzucaniem wszelkich brudów. Nigdzie w takim stopniu jak na wsi nie praktykuje się, ze strony ciemnego chłopstwa, takie jawne i bezkarne psucie wody w strumieniach i stawach, i nowe prawo odpowiada w zupełności naglącej potrzebie ratunku. W końcu sierpnia powietrze w okolicach przytykających do jakiegokolwiek wody napelnia się ostrym śwędem jakby ryby zgnilej; po wszystkich zatoczkach rzek i na mulistych brzegach stawów i jezior widnieją zielone stopy ponaciskane bierwionami i kamieniami. To sezon moczenia lnu, istna klęska wsi, źródło tyfusów i chorób żołądkowych. Patrzy na to wójt, soltys, inteligentny lekarz powiatowy, obywatel ziemski, proboszcz miejscowy, wszyscy wiedzą, że to jest wykroczenie przeciw sanitarnym ustawom, karane prawnie, i nikt nie protestuje, nie zaskarża. Moczenie lnu, podług 111 art. ustawy sądu pokojowego, powinno być karane aresztem do 7 dni, lub karą do 25 rs. Obecnie kara to powiększoną została do jednego miesiąca aresztu i do 100 rs. kary; w razie zaś jeżeli wskutek moczenia lnu woda stanie się szkodliwą dla zdrowia, areszt sięga do trzech miesięcy, kara do 300 rs. Przepisy aż nadto wystarczające dla wykorzenia szkodliwego zwyczaju, byle inteligencja wiejska zechciała pomódz usilowanom prawodawstwa i czynnie wystąpiła z inicjatywą oskarżenia gdzie perswazja nie pomaga. Dziwna zaiste obojętność panuje pod tym względem: dwory, wsie i miasteczka stoją nad rzeką, która po ludzi i inwentarz wodą zatrutą lnem, chorujemy, umieramy, wiedząc doskonale o przyczynie nieszczęścia, prawo daje nam broń przeciw temu, a odwagi cywilnej nie ma nikt do zapoczątkowania protestu. Własna wina.

R. Z.

#### Dziśniński pow., 1 października.

[Wspomnienia jesienne, słówko o kredycie rolnym. Sprawy myśliwskie: pies nieprzyjaciel zwierzyny].

□ Mijająca jesień zostawia po sobie wspomnienie... pod postacią poroślej w sнопie i pokosach jarzyny i zczerniałej słomy. Siew oziminy został znacznie opóźniony, niewiele komu udało się odsiać do 15 sierpnia, przeważnie zasiewano w pierwszych dniach września.

Wojna taryfowa odbiła się i na naszym zakątku. Popytu na zboże nie ma najmniejszego, gdy tymczasem potrzeby rolnika nie dają się uspić żadnymi racjami stanu. W tej imprezie, chcąc nie chcąc, musimy się oglądać za tanim kredytem i jak zawsze znajdujemy jedyny sposób: pukać do drzwi chałatowego bankiera. Kredyt na zastaw zboża w banku państwa, dostępnym jest nie dla całej masy rolników, a gdyby nawet był, to korzystaliby z niego tylko posiadający zboże; wszyscy zaś, którzy ucierpieli od klęsk elementarnych, gradu, pożaru, nieurodzaju, a więc najbardziej potrzebujący, zostaliby bez żadnej pomocy. Kredyt możliwie tani, przywiązany nie do produktów rolnych, lecz do warsztatu rolnego, do ziemi, byłby najpożądany i dałby się zorganizować najłatwiej, moim zdaniem, w sposób następujący. Powiatowe kasy skarbowe, z pomocą komisji złożonej z władz powiatowych i kilku obywateli, oznaczyłyby dla każdego majątku pewne maksimum kredytu, stosownie do ilości dziesięcin ornego gruntu, mniej więcej w sumie zbliżonej do rocznego dochodu z majątku; z terminem rocznym i opłatą 6%. Pożyczka byłaby wydawana i przyjmowana do zwrotu w każdym czasie, egzekwowanie zaś dałoby się łatwo uskutecz-

nić tym samym sposobem co i powinności ziemskich skarbowych, t. j. przez policję.

Pragnę poruszyć jeszcze jedną kwestję, ściśle związaną z bytem i sprawami rolnictwa, mianowicie zwierzostanu i myśliwstwa. W naszym powiecie myśliwstwo z każdym rokiem coraz bardziej podupada. Ciężkie czasy zmusiły niejednego z Nemrodów do wykaszowania z budżetu nawet tak niewielkiej pozycji, jak utrzymanie kilku psów myśliwskich. Wprawdzie, w najtrudniejszych warunkach egzystencji, człowiek potrzebuje i szuka rozrywki, ale myśliwstwo obecnie przestało być rozrywką; najgorzalszy myśliwy ostygł w swych zapalach, gdy po całodziennem uganianiu się po kniejach upoluje zaledwo parę szaraków! Niedźwiedź, dzik, łos i sarna wkrótce przejdą do historii, nawet zająca podobny los czeka, pomimo od roku obowiązującej ustawy myśliwskiej. Wspomniana ustawa zabezpiecza do pewnego stopnia zwierzynę przed człowiekiem ale wcale jej nie chroni od najstraszliwszego tępiciela—psa stróżującego bydło. Paragraf 19 ustawy nakazuje tępować psy wałęsające się, nie dając ściślejszych wskazówek, jakie to psy mianowicie uważać za «błędne» (*brodiaczijsza*). Psów wałęsających się, w ścisłym znaczeniu słowa, nie ma na wsi. Pies każdy ma swego właściciela i nie biega samotnie po lasach, przeto kiedy się spotyka w lesie człowieka z psem, to można rościć pretensję o nielegalne znajdowanie się w lesie, lecz nie ma podstawy do zabijania jego psa, bo pies taki nie jest wałęsającym się. Zresztą, pomijam wszelkie kategorie tych zwierząt; w każdym razie to pewna, że najszkodliwszym jest pies od bydła, bo znajdując się w lesie przez całe dni od wczesnej wiosny do późnej jesieni, ma ku temu najwięcej sposobności. Może zchodzić kwestja, czy potrzebny jest pies przy bydło? Na to stanowczo dać trzeba odpowiedź przeczącą. Wilk nigdy nie napada we dnie na bydło, pasące się w stadzie, owiec zaś i z psami nie sposób upilnować w lesie; dlatego też ich zwykle nie pasą w lesie. Tradycyjny stróżak służy tylko dla wygody i rozrywki pastucha, którzy mają zwyczaj szczuć sztukę odłączającą się od stada, aby zaoszczędzić sobie fatygi, przyczem pies często obrywa krowom ogony, przeto i pod tym względem jest szkodliwym. Kwestja to może drobna, kto wie jednak czy w interesie zachowania zwierzostanu nie należałoby wzbronąć trzymania psów przy pasącym się bydło.

J. R—cz.

#### Kijów, 29 września.

[Wystawa koni. Rozdanie nagród. Licytacja. Trzeci i czwarty dzień wyścigów. Życie towarzyskie. Zjazd cukrowniczy. Prelekcja inżyniera Kamińskiego. Jubileusz Towarzystwa wzajemnego kredytu. «Białe lato». Burza. Roboty kanalizacyjne].

□ Zakończono wystawę koni uroczystym rozdaniem przyznanych nagród i licytacją wystawionych okazów. Nagród względnie do ilości wystawionych koni było dużo, wobec tego nie było zupełnie niezadowolonych wystawców. Wielki medal złoty przypadł w udziale przesłicznym gniadoszom «Abas» i «Delfin» ze stajni antonińskiej; ocenione one zostały na licytacji 2,500 rubli, wobec czego nie dziw, iż w Kijowie kupca nie znalazły, ale właścicielowi o to nie chodziło. Medale srebrne otrzymały: «Kurhan» hrabiny Marji Branickiej, grupa wierzchowców ks. Romana Sanguszki, «Rezana» p. Karpowa i «Mozart» pana Łozińskiego z Leszczynówki. Medale brązowe dostały się: baronównie Wrangel za wierzchowca «Księżniczkę», hr. Marji Branickiej za parę gniadoszów zaprzęgowych (cena 1,200 rs.), księżu Repinowi za gniadego ogiera, pani Tryfonowskiej za grupę koni ze swej stadniny, niegdyś stadniny Mazarakich. Wobec licznie zebranej wykwiintnej publiczności, przy dźwiękach wojskowej kapeli, medale rozdawał p. generał-gubernator kijowski, hrabia Ignatjew.

Ale, o ile rozdanie nagród było ożywione, o tyle licytacja następnie szła ciężko i koń za koniem po krótkiej deflacji przed publicznością i daremnie nawoływaniu oficjalisty wystawowego: «kto da więcej», wracał do stajni; uznawano w zupełności zalety koni, ale



nabywców nie znalazły, niestety!... Jako jedyny rezultat licytacji była tylko sprzedaż dwóch ślicznych wierzchowców ze stadniny baronowej Wrangel; oddano je wprawdzie za bezcen, bo po 300 rs. każdy, z małym naddatkiem z licytacji wynikłym.

Jednocześnie z wystawą skończyły się i kijowskie wyścigi. Sprawozdanie z dwu pierwszych dni tych podałem w poprzednim liście. Trzeci dzień odznaczył się tryumfem «Etny», klaczy hr. Ribopiera, której się dostała wielka nagroda «Kijowska» 2,000 rubli. Inne mniejsze nagrody zabrały: «Eldorado», również hr. Ribopiera, «Tuman» pana Lisaniwicza i «Don Kichot» p. Warguina. Tenże «Don Kichot» ścigając się dnia tego powtórnie, zdobył kubek srebrny... nie dla siebie, ma się rozumieć. Czwarty i ostatni dzień wyścigów był również tryumfem wyścigowców hr. Ribopiera, z których «Peniston» zdobył nagrodę głównego zarządu stadnin skarbowych—3,000 rubli, a «Kedwes» podzielił inną nagrodę Towarzystwa wyścigowego, wraz z «Jolantą» pana Korsaka. Tegoż dnia «Rubin», «Zmij» i «Tuman» p. Lisaniwicza otrzymały trzy inne nagrody Towarzystwa wyścigowego.

W ciągu wystawy koni i wyścigów Kijów podejmował w swych murach liczne grono najzamożniejszej arystokracji ziemiańskiej prowincji południowo-zachodnich; w jej liczbie bawił tu do niedawna i hrabia Andrzej Potocki, polski posiadacz największych dóbr ziemskich w trzech dzielnicach. Goście kijowscy, mieszkając w «Grand hotel», kolejno urządzali wieczorne przyjęcia, ożywione tańcami i muzyką. Najwspanialszym było wieczorne zebranie u hr. Marji Branickiej; w poczekaniu gości znajdowali się: p. kijowski generał-gubernator hr. Ignatjew, p. kijowski gubernator ochmistrz dworu Tamara, wice-gubernator rz. radca stanu p. Baumgarten i starszy radca gubernialny p. Szretter. Zabawa z tańcami przeciągnęła się długo za północ.

Jednocześnie odbył się zjazd przedstawicieli syndykatu cukrowniczego, dla przygotowawczych obrad nad ustanowieniem przyszłej normy wywozowej. W obradach brali udział członkowie syndykatu: hr. Bobryński (przewodniczący), hr. Wl. Branicki, hr. Józef Potocki, ks. Lopuchin-Demidow, p. Emeryk Mańkowski (ojciec), p. Szczeniowski, Werthejm, Tereszczenko i Chrijakow. Ponieważ stanowcze decyzje na obradach tych nie zostały jeszcze powzięte, rezultat ich zatem pozostaje poniekąd tajemnicą stanu, nie zagrażającą jednakże niezem ani krajowemu cukrownictwu, ani panom konsumentom mączki cukrowej.

W tych dniach w przepelnionej tłumnie, największej publicznej sali klubu kupieckiego p. Gustaw Kamiński, inżynier, miał odczyt publiczny na rzecz instytucji dobroczynnych, pozostających pod opieką pani generał-gubernatorowej. Mówił prelegent o swej niedawno odbytej «wycieczce do Ameryki». Barwny styl znanego w naszej beletrystycznej literaturze prelegenta (pseudonym), ożywiony licznymi demonstracjami przywiezionych z wyprawy rozmaitych kolekcji, albumów, fotografii i t. p., pozwalał zaciękawionym słuchaczom to bujać wraz z nim po falach oceanu, to tonąć w zachwycie nad wspaniałą Niagarą, to znów błądzić po brudnych ulicach i bydlóbójniach Chicago. Dwie i pół godziny odczytu minęły jak jedna chwila dla zasłuchanej publiczności. W rezultacie znaczna kwota wpłynęła do dobroczynności za bilety wejścia.

W d. 24 b. m. kijowskie Towarzystwo wzajemnego kredytu, założone w roku 1868, obchodziło XXV-letnią rocznicę egzystencji. Założone w swoim czasie przez obecnego prezesa komitetu ministrów, p. Bunge, wówczas skromnego profesora kijowskiej wszechnicy, Towarzystwo to miało na celu dostarczanie swym członkom tanich kapitałów na budowę domów i tym sposobem przyczyniło się wielce do zabudowania Kijowa. W dniu obchodu do szanownego założyciela wysłany został telegram gratulacyjny i nawzajem otrzymana odpowiedź z życzeniami wszelkich pomyślności. Pomienione Towarzystwo jest obecnie w przedniu reform swej ustawy, mających na względzie lepsze przystosowanie się tej instytucji kredytowej do obecnych, znacznie zmienionych warunków.

Od dwóch już tygodni przesłiczna pogoda, z upałami we dnie, daje możność rozkoszowania się przedłużającym się «babim latem». Ogromna zaś burza z grzmotami, błyskawicami i silną ulewą, przyczyniła znaczne szkody budowom kanalizacyjnym, których część została zalana.

Mik. Trzaska.

Ostróg, 23 września.

[Wspomnienie pośmiertne. Słowo o epidemji. Z kroniki kryminalnej].

□ Wkrótce po śmierci d-ra Podhoreckiego, o której pisałem niedawno, straciliśmy drugiego lekarza, d-ra Józefa Miłkowskiego, również od lat trzydziestu zamieszkałego w naszym mieście. Choć Ostróg miał zawsze kilku lekarzy, lecz pomiędzy nimi trzech posiadało największą wziętość, co nadawało naszemu miastu pewną sławę i ścigało tu chorych nawet z odległych okolic. Zylili oni z sobą w ścisłej przyjaźni i tem zachęcali innych do zachowywania dobrych koleżeńskich stosunków. Dr. M. oddawna pisał jakieś filozoficzne dzieło i pozostawił wiele rękopisów, lecz wątpliwe czy one kiedykolwiek ukażą się na widok publiczny. Na parę lat przed śmiercią stracił zupełnie zdrowie, tak, że praktykować zaprzestał, a przy końcu wegetował tylko, trawiony jakąś nieuleczalną chorobą. Przyczyniły się do tego kłopoty pieniężne, do jakich go doprowadziła niefortunna spekulacja.

Cholera prawie już ustąpiła w Ostrogu; chorych jest tylko kilku, jakby na dowód, że dobiegła do sześciu tygodni, t. j. do końca przyzwoitego epidemicznego perjodu. Już ludzie się z nią obyli i przy spotkaniu nawet o niej nie mówią. Natomiast, powtarzano sobie w mieście szczegóły rzadkiego u nas procesu kryminalnego, jaki był sądzony przez przysięgłych przed przybyciem na kadencję kompletem żytomierskiego sądu okręgowego. Niejaki Hadziackij, radca honorowy i eks-urzędnik, nadużył zaufania łatwowiernej kobiety przez rozmaite fałszerstwa, z których ostatnie miało na celu przedłużenie kontraktu dzierżawnego za pomocą zbyt naiwnego podszkrobania dat. Radca ten używał jak najgorszej opinii i słynął jako specjalista od pisania anonimów. Tym razem jednak nie uszedł cało, wyrokiem sądu skazany został na pozbawienie praw i na zesłanie na Syberję. Była też i druga ważna sprawa o podpalenie, ciekawa z tego względu, że zwykle w takich razach trudno jest dowieść winę. I tu jednak kara dosięgła winowajców: rodzice (włościanie), którzy małoletnią córkę do podpalenia naklonili, przepłacą to nadużycie władzy rodzicielskiej 8 latami ciężkich robót.

L. Z.

Ryga, 29 września.

[Wyścigi. Wykłady w języku ruskim. Komers «Welecja». Zamach w kościele luteranckim. Śmierć i pogrzeb ucznia Baranowskiego. Uregulowanie rzeki Windawy. Elewator].

□ Sezon jesienny w naszym mieście rozpoczęły, przy niezbyt sprzyjającej pogodzie, po raz pierwszy wyścigi konne, na torze świeżo wybudowanym przez p. inżyniera D., który w roku zeszłym ukończył miejscową szkołę politechniczną. Program wyścigów rozdzielono na dni pięć. Do biegu stawało ogółem 39 koni, w tej liczbie sporo polskich, należących do znanych hodowców: hrabiego Ledóchowskiego, pp.: Doroszyńskich, Gnoińskiego, Grabowskiego i Makomowskiego. Nagrody wynosiły ogółem sumę 15,430 rubli. Największą, bo prawie trzecią część tychże, zdobyła «Rogneda» p. Lisaniwicza, mianowicie 4,402 rs. w gotówce i 625 rs. w żetonach i przedmiotach wartościowych. Pomimo nieprzyjaznej aury, wyścigi jednak cieszyły się niemałym powodzeniem.

Wprowadzona od dwóch lat zamiana języka niemieckiego na ruski w szkołach rzyckich i prowincji prawie zakończoną została; ostatnio uskuteczono ją niedawno w szkole wieczorno-rzemieślniczej, tak zwanej «Gewerbeschule».

Żywe zainteresowanie wśród towarzystwa naszego budził 10-letni komers stowarzyszenia studenckiego «Welecja», który się odbył w d. 12 września w niezmiernie sympatyczny sposób. Przyjechało około 40 flistrów; lecz obeszło

się bez hucznych i kosztownych festyńców. Pieniądże zbierane na uroczystość od lat kilku obrócono na zasilek kasy stypendjalnej. Postępek ten, będący bardzo na dobie wobec ciężkich czasów, ogólny wywołał poklask.

Data d. 12 b. m. upamiętniła się też azerzemu ogółowi tutejszemu niezwykłym zamachem, jaki w dniu tym miał miejsce w luteranckim kościele, w żateńskiej parafji, w Kurlandji. Podczas nabożeństwa, w chwili kiedy pastor Emil Bielenstein klęczał przed ołtarzem, dał się słyszeć wystrzał wymierzony w jego głowę. Kula jednak nie trafiła i przeszła tuż około ucha. Złoczyńca raz jeszcze wymierzył, lecz broń spaliła na panewce. Ma się rozumieć, popłoch w świątyni stał się powszechny, lecz pastor Bielenstein, ciesząc się ogólną sympatją swoich parafjan, zdołał zaprowadzić nad wzburzonym ludem i kończył spokojnie rozpoczęte nabożeństwo. Przystępca jest lotyszem, byłym luteraninem, nazwiskiem Lerch, i, jak się wydaje, opanowany został nieważnością ku Niemcom. Fakt ten, jak również katastrofa z «Rusalką», zapełnia szpalty pism tutejszych.

W kilka dni po tym wypadku, d. 18 b. m., 18-letni Leonard Baranowski, uczeń V klasy miejskiej realnej szkoły, podczas lekcji gimnastyki spadł tak nieszczęśliwie, iż na miejscu ducha wyzionął. Lekarz skonstatował złamanie kręgu. Pogrzebowi towarzyszyła cała szkoła i ciało nauczycielskie, oraz liczny orszak znajomych, współuczniacych boleści rodziny, która w zmarłym utraciła jedynego syna.

Z wypadków szerszy ogół interesujących, mogą zanotować fakt uregulowania po dwóch-setletniej niesplawności rzeki Windawy, pomiędzy miastami Windawą i Goldingen w Kurlandji. Pierwszy statek parowy przybył do Goldingen na początku tego miesiąca. Główna zasługa w przeprowadzeniu tego, stosunkowo trudnego dzieła, przedewszystkiem należy się adwokatowi A. Adolff, któremu wdzięczni mieszkańcy miasta Goldingen na pamiątkę ofiarowali kosztowny srebrny puhar.

W znanej leczniczej miejscowości Kemmern ma przybyć nowy gmach kurhauzu i kilkanaście pawilonów. Na budowę tę potrzeba będzie około 200 tysięcy rubli. Projekt można uważać za bliski urzeczywistnienia.

W końcu dodaję, że długo oczekiwana decyzja w kwestji budowy dla tutejszego handlu elewatora, została przychylnie rozstrzygnięta. Budowę elewatora miasto powierzyło inżynierowi F. Wyganowskiemu.

Ksawery.

Podolska gub.

± Czytamy w «Grażdaninie»: «W fabrykach, zakładach przemysłowych, na folwarkach i ekonomjach w gub. podolskiej znajduje się wielu robotników prawosławnych, zostających w zależności od dyrektorów, ekonomów i t. p. osób wyznania nieprawosławnego, skutkiem czego prawosławni nie są w stanie wypełniać swoich obowiązków religijnych, chodzić do cerkwi w dni świąteczne i t. d. Zdarzyć się może, że duchowny prawosławny, w którego okręgu znajdują się fabryki, zakłady przemysłowe i t. d., nie wie o przebywaniu w nich robotników prawosławnych; z tego to powodu zalecono wszystkim duchownym, aby żądali (z zachowaniem możliwej ostrożności i innych względów) spisu takich robotników, w celu czuwania nad ich stanem moralno-religijnym i wypełnianiem obowiązków, pod groźbą odpowiedzialności za niedbalstwo w czuwaniu nad zbawieniem dusz ludności prawosławnej».

Wilno.

± Otrzymało tu w tych dniach kilkanaście listów otwartych z Paryża, adresowanych do uczniów tutejszych gimnazjów. W każdym z tych listów znajdowały się wiersze w języku francuskim wraz z tłumaczeniem tychże na ruski. Na winitce przedstawiono orla dwugłowego, berło, jabłko i gałąź palmową. Na listach podpisani uczniowie szkół paryskich w wieku od lat 7—11. Adresy brzmią w sposób następujący: «A nos petits camarades Russes». Po komunalach, wyrażających uczucia miłości i braterstwa dla kolegów ruskich, następuje taki dwuwiersz: «Et le jour approche peut-être Où nous nous serrerons la main!»

Finlandja.

± «Rew. Beob.» donosi, że odbyte w Helsingforsie w zeszłym tygodniu wybory przedstawicieli miejscowego stanu miejskiego do sejmu fińskiego, jak to można było przewidywać, przyniosły świet-

ne zwycięstwo stronnictwu szwedzkiemu. Kandydat tego stronnictwa otrzymali przeszło 10 tys. głosów, a stronnictwa fińskiego niewiele więcej jak 4 tys. głosów. Również i stosunkowa liczba wyborców dowodzi przewagi żywiołu szwedzkiego w stolicy Wielkiego Księstwa; szwedów bowiem głosowało 720, a fińców 596. W Wyborgu także stronnictwo szwedzkie przeprowadziło swych kandydatów znaczną większością głosów.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Z powodu uroczystości w Tulonie i Paryżu. Co się stało z armadą admirała Seymoura? Rokowania rusko-niemieckie. Z parlamentu wiedeńskiego. Opozycja w sejmie węgierskim].

Opisowi rozpoczętych w dniu 13 b. m. uroczystości w Tulonie i ich sankcji Najwyższej w Kopenhadze «Kraj» poświęca osobny artykuł, zgodnie z osobliwą doniosłością zdarzeń. Jest to, naturalnie, wstęp tylko. Dopiero wystąpienie Paryża, dokąd admirał Awelan i 50 oficerów eskadry ruskiej udali się w ostatni poniedziałek o godz. 5 wieczorem, wykaże zdola do czego dojść może zapal narodu, tłumiony w ciągu lat 22 w objawie swych uczuć odwetowych. «Odwetowych» — powiadamy — gdyż naturalnie już i teraz, bez żadnych innych, dalszych widoków, Francja pozyskuje w zbliżeniu się do Rosji nietylko zadośćuczynienie, lecz poniekąd nawet wystarczającą nagrodę za oględna i roztropna politykę, zapoczątkowaną niegdyś przez Gambette. Nawzajem, Rosja, dzięki temuż wypadkowi, tryumfalnie wraca do tej samej sytuacji na morzu Śródziemnym, jaką w parę lat po wojnie krymskiej otwierało przed nią drugie cesarstwo, solennie przyjmując w r. 1857, w tymże samym Tulonie, eskadrę ruską pod naczelnem dowództwem wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza. W ciągu lat 35 ogólny stan rzeczy zmienił się przecież pod tym względem o tyle, że kiedy w roku 1857 Anglja objawiała najżywszy niepokój o przyszłą swą hegemonję na morzu Śródziemnym, dziś już spokojnie, a przynajmniej z rezygnacją spogląda na powtarzającą się próbę. Zarówno «Morning Post», główny organ konserwatystów, jak i «Daily News», organ liberalów, nie miały nic nadzwyczajnego do nadmienia z powodu świąt tulońskich. Pierwszy z tych dzienników nadmienił wprawdzie, że Anglja potrzebuje wzmocnić swą eskadrę na morzu Śródziemnym, drugi zaś oznajmił, iż obecny rząd Wielkiej Brytanji trzyma się na uboczu od wszelkich kombinacji sojuszowych na stałym lądzie europejskim — ale obiedwie tezy znane były na długi czas przed odwiedzinami eskadry ruskiej. Co do wrażenia w Niemczech, sprowadza się ono, w gruncie rzeczy, do mniej więcej otwarcie w prasie wypowiedzanej nadziei, że do formalnego związku francuzko-ruskiego nie dojdzie.

Gdzie jest obecnie armada admirała Seymoura? Zamierzała ona początkowo wpaść do Spezji i bodaj przez teleskop popatrzeć na uroczystości tulońskie, ale z powodu istniejącego od niedawna przepisu, że w jednym porcie trzy tylko wojenne statki obcokrajowe szukać mogą gościny doraźnej, wypadło rozproszyć się na cząstki, z których każda do osobnej przystani zawinie. Odbierze to kontr-demonstracji włosko-angielskiej niemało uroku. Przytem, kto wie, czy w ogólności są dziś Włochom na rękę te odwiedziny. Pokojowa liga Europy środkowej, oprócz długów miliardowych nic więcej młodemu królestwu nie przyniosła, a tu, pod bokiem, Francja tyle ma złota!... a w Pa-

ryżu, jak na domiar złego, zebrała się konferencja monetarna t. zw. unji romańskiej! Gdybyż przynajmniej na anglików liczyć było można w potrzebie każdej... Wobec wszystkich tych wątpliwości i niepokojów król Humbert wystosował z powodu choroby marszałka Mac-Mahona do jego rodziny list serdeczny, przypominający braterstwo włosko-francuzkie z pięknych czasów Magenty...

O przebiegu rokowań handlowych rusko-niemieckich w Berlinie obiegają wciąż niepewne wieści. Rozprawy nad prologomenami żądań niemieckich zakończone podobno zostały dość zgodnie. «Hamb. Nachrichten» doniosły, że i cała sprawa ugody weszła na bardzo dobrą drogę. Jeden z delegatów ruskich oznajmił korespondentowi gazety «Nowosti», że po żadne nowe pełnomocnictwa wysłańcy ruscy wracać do Petersburga nie potrzebują. Optymizm ten nie licuje wprawdzie ze zniechęconemi oświadczeniami innych gazet niemieckich, ale na to nie należy zwracać zbytnej uwagi: doskonale wiadomo wszem wobec i każdemu z osobna, że prasa, w państwach dobrze zorganizowanych, odgrywa dziś rolę owych «eklererów» na wojnie, których ruchy mają zazwyczaj na celu zamaskowanie tylko operacji armji głównej.

Pomimo świetnego «wyborczego» manewru hr. Taaffego, o którym obszernie zdaje dziś sprawę wiedeński korespondent naszego pisma, gabinet przedlitawski nie zdołał usunąć z pierwszego planu rozpraw parlamentu piekającej sprawy «mniejszego stanu obłężenia» w Pradze. Obrady rozpoczęły się w d. 13 b. m. równie ogniste, jak gdyby nic nie zaszło. Posłowie młodoczescy zwalczały zawieszenie konstytucji w słowach nader namiętnych, zarzucając prezesowi gabinetu, że polityka jego nie ma żadnego zgóry zakreślonego planu i polega wyłącznie na waśnieniu oddzielnych narodowości. Dziś hr. Taaffe uśmiecha się do centralistów i rzuca im na pastwę słowian (stan obłężenia w Pradze), nazajutrz znowu «gorąco kokietuje» Czechów (projekt reformy ustawy wyborczej) i naigrawa się z wczorajszych przyjaciół Polaków i Niemców. Również ostro przemówili kroat Biankini i liberal niemiecki Bareuther. W końcu, w imieniu lewicy centralistyczno-niemieckiej oświadczył poseł Heilsberg, iż stronnictwo jego zwala całą odpowiedzialność za obecny stan w Czechach na hr. Taaffego; oprócz tego, potępia lewicę niemiecką świeżo ujawnione tendencje rządu, skierowane przeciw interesom i prawom tak mieszczaństwa, jak i stanu włościańskiego w ogólności, a poszczególnie narodu niemieckiego (reforma ordynacji wyborczej)... Godnym zaznaczenia jest specjalny wiedeński telegram «Ag. Póln.» z d. 16 b. m., w którym powiedziano, że hr. Taaffe otrzymał już od cesarza pełnomocnictwo do rozwiązania parlamentu na wypadek, gdyby któremukolwiek z głównych projektów ustawodawczych rządu groziło odrzucenie izby.

W sejmie węgierskim ubito w tymże dniu, 13 b. m., i w archiwum królestwa pogrzebano kwestję adresu do tronu z powodu przemówień cesarza Franciszka-Józefa podczas manewrów wojskowych. Rozgniewana z tego powodu opozycja, zaczęła zaraz rząd, dlaczego nie wziął udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika honwedów, poległych podczas rewolucji 1848—49 r., a gdy p. Wekerle, prezes ministrów, zabrał się do odpowiedzi, cała lewica demonstracyjnie opuściła salę obrad. Pozwoliło to stronnictwu rzą-

dowemu urządzić na cześć szefa gabinetu bardzo gorącą a jednomyślną manifestację. I sprawdził się raz jeszcze znany aforyzm: kto się od gry odrywa — przegrywa. Z późniejszych jednak depesz widać, że p. Apponyi, przywódca opozycji, nie dał jeszcze ostatecznie p. Wekerlemu za wygraną i pobity na gruncie prawa publicznego, sownie wetuje to sobie napaściami osobistymi. Niewiele to komu zaszkodzi, choćby się nawet na pojedynku skończyć miało.

Mik. S.

**Włochy.** W d. 16 b. m. część eskadry angielskiej admirała Seymoura, poprzedzona przez statek włoski «Italia», przybyła do portu Otranto. Wieczorem tegoż dnia admirał wylądował, nazajutrz zaś odbył się na cześć jego obiad galowy na pancerniku «Italia». Uroczystości sprowadzone w programie do minimum, w celu zdjęcia z nich charakteru kontr-manifestacyjnego. Według zapewnienia dzienników angielskich, odwiedziny nie mają cechy napaściowej i przedsięwzięte zostały jedynie w widokach zapewnienia Włochom poparcia Wielkiej Brytanji na wypadek zaczepki ze strony Francji. W dniu 18 b. m. prezes gabinetu, Giolitti, wygłosił mowę w Dronero, w której powiedział między innymi: «Zagraniczna polityka nasza wspiera się na sojuszach, zawartych w celu utrzymania pokoju. Demonstracje, urządzone świeżo dla nas przez państwa sprzymierzone (Niemcy, które pożyczły 40 milionów marek, i Anglja, która przysłała swą flotę), stanowią wymowny dowód ich uczuć ku nam. Świeży międzynarodowy wypadek (przyjęcie marynarzy ruskich we Francji), żywo w tej chwili zajmujący opinię świata, złożył nowe dowody na to, że pragnienie pokoju w równym stopniu ujawnia się w całej Europie».

**Anglja.** Na bankiecie w Glasgowie w dniu 17 b. m. minister spraw wewnętrznych powiedział, że rząd nie ponowi w nadchodzącej sesji parlamentu bitu irlandzkiego, lecz nie traci go z myśli i z widoku. Lord Salisbury, przy otwarciu jednego z klubów konserwatywnych (w tymże dniu) wyraził się o gladstonowskiej reformie samorządu irlandzkiego w ten sposób, że gdyby ona przyjęta została, Anglja musiałaby stworzyć osobną flotę do pilnowania Zielonej wyspy; przezem margrabia uczynił lekką aluzję do obecnych zdarzeń po drugiej stronie Lamanszy.

**Austro-Węgry.** W d. 17 b. m., na posiedzeniu wiedeńskiej izby deputowanych, minister sprawiedliwości oświadczył, w toku rozpraw nad sprawą zawieszenia konstytucji w Czechach, że materia dowodowy, uzasadniający środek zarządkowy, przedstawiony zostanie dopiero komisji, gdyż ogłoszenie go na publicznem posiedzeniu parlamentu byłoby niedozwolnem.

**Brazylja.** Z teatru wojny donosi «New-York-Herald», że położenie prezydenta republiki Peixoto, pogorszyło się znacznie, wskutek wrastającej dezercji w armji lądowej. Admirał Mello zawiesił na parę dni bombardowanie stolicy, z powodu braku amunicji. Depesza z Rio-Janeiro, z d. 17 b. m., upewnia, że stolica ogromnie ucierpiała od bomb i że mieszkańcy masami opuszczają miasto.

## Zgon marszałka Mac-Mahon.

W zamku Laforest zmarł w dniu 17 b. m. zrana marszałek Mac-Mahon, książę Magenty, drugi po Thiersie prezydent republiki francuzkiej, ogłoszonej d. 4 września 1870 r. Rząd powziął uchwałę wyprawienia zmarłemu solennego pogrzebu kosztem państwa i zaproponował rodzinie, ażeby się nie zgodziła na pochowanie go w kościele inwalidów, gdzie spoczywają zwłoki Napoleona I. W krótkości przypomnieć tu sobie należy główne wypadki życia nieboszczyka. Urodzony w r. 1808, w Sully pod Autun, Marja-Edme-Patrycy hr. de Mac-Mahon, pochodził ze starożytnej szlacheckiej rodziny irlandzkiej, która za Stuartów przesiedliła się do Francji; ojciec był palem Francji i osobistym przyjacielem Karola X. Po skończeniu szkoły wojskowej w St-Cyr, młody porucznik wszedł w r. 1829 do sztabu jenerała, znajdując się przy zdobyciu Antwerpji, służył następnie w wojsku algieryjskim i już w roku 1845 otrzymał stopień jenerala brygady. W zamachu stanu 2 grudnia nie brał żadnego udziału. W wojnie krymskiej dowodził dywizją, na której czele zdobył, w d. 8 września 1855 r., bastjon Malachow, główną obronę Sewastopola. W wojnie o niepodległość Włoch rozstrzygnął, w d. 4 czerwca 1859 r., los bitwy pod Magentą i przeważnie przyczynił się do zwycięstwa pod Solferino. Sprawował następnie rządy naczelnie w Al-

gierji i po wybuchu wojny 1870—71 r. otrzymał dowództwo niewielkiej armji południowej, która w d. 6 sierpnia poniosła dotkliwą klęskę pod Worth. Mianowany, po klęskach Bazaine'a, naczelnym wodzem naprędcie sformowanej armji w Châlons, z którą, na rozkaz ministra Palikao, wbrew własnemu przekonaniu, podążył na odsiecz Bazaine'a, w d. 1 września, zrana, w samym związku bitwy sudańskiej, otrzymał ciężką ranę i wzięty do niewoli niemieckiej. Po zawarciu pokoju otrzymał w d. 11 kwietnia 1871 roku naczelné dowództwo nad armją wersalską, która poskromiła komuny paryżką. Po upadku Thiersa (22 maja 1873 r.), powołany został na stanowisko prezydenta republiki, którą to godność złożył przed terminem siedmioletnim w ręce nowoobranego w r. 1879 prezydenta Grévy'ego. Był szczerym wyznawcą zasad zachowawczych i monarchicznych, odznaczał się prawością charakteru i ostatnie lata spędził w skromnym mieszkaniu domowym, nie narzucał się żadnemu stronnictwu i skrupulatnie szanował wolę narodu, który stanowiąc w końcu oświadczył się za republikańską formę rządu we Francji.

### Przyjęcie eskadry ruskiej w Paryżu.

W d. 17 b. m., o godz. 4 z południa, ambasador ruski, bar. Mohrenheim, przedstawił prezydentowi republiki admirała Awelana i oficerów eskadry. Pan Carnot powitał gości przemówieniem dłuższem, którego część zasadnicza brzmiała: «Węzły miłości, łączące Rosję i Francję, wzmocnione zostały przed dwoma laty wzruszającymi manifestacjami w Kronsztadzie. Węzły te z każdym dniem stają się ściślejsze i uczciwa wymiana uczuć naszych przyjacielskich natchnąć powinna tych wszystkich, którzy cenią umiejętność dobrodziejstwa pokoju, ufności i porządku. Wielki Imperator, który was tu, panowie, posłał i którego z tą pozdrawiam, powierzył wam wysoką misję; wypełniacie ją z godnością». Admirał podziękował w kilku słowach. Wieczorem tegoż dnia w pałacu przy polach Elizejskich, urzędowej rezydencji prezydenta republiki, odbył się obiad galowy na cześć marynarzy ruskich, na którym toast pana Carnot brzmiał: «Pię zdrowie Jego Cesarzkiej Mości Cesarza Aleksandra III i pozwalam sobie z szacunkiem najgłębszym wnieść kielich za zdrowie Jej Cesarzkiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej Wszechrosji. Pię zdrowie męskiej floty ruskiej, której przedstawiciele witam z przybyciem, zdrowie potężnej armji ruskiej i całego narodu ruskiego». Ambasador Mohrenheim odpowiedział: «Proszę o pozwolenie wyrażenia głębokiej wdzięczności za słowo powitania, wygłoszone przy spotkaniu admirała, któremu Najjaśniejszy Pan polecił oddać wizytę kronsztadzką. Słowa te, przy wysokości stanowiska powagi twej, panie prezydencie republiki, scharakteryzowały rzetelne znaczenie i moc wspaniałego tego święta pokoju, odznaczającego się całkowitą jednością, lojalnością i szczerością. Uważamy tedy za najlepsze połączyć się z przepyszną manifestacją i odpowiedzieć równie szczerym okrzykiem: Niech żyje prezydent republiki!» Marszałek izby, Kazimierz Perier, przyjmując marynarzy ruskich, zaznaczył, że z radością jednoczy się w uczuciach, które w dniach tych pamiętnych biją serca ruskie i francuskie. Z całym narodem francuskim zaświadcza cześć naszą głęboką dla Cesarza i prosimy o przyjęcie wyrazu sympatii naszej do floty ruskiej, armji i całego państwa ruskiego».

W dniu następnym, na śniadaniu u ambasadora Mohrenheima, na którym obecni byli ambasador francuski w Petersburgu, hr. Montebello, i członkowie paryskiej rady municypalnej, wygłoszone zostały toasty niemniej życzliwe i gorące. Gubernator Paryża, generał Sausier, oznajmił, że «choć wojsko nie może w rozgłośny sposób wyrażać swych uczuć, niemniej przecież w duszy swej łączy się z narodem francuskim w serdecznym podejmowaniu drogich gości i przyjaciół». Z powodu odpowiedzi hr. Deljanowa, ruskiego ministra oświaty, dziękującej za adres francuskich instytucji wychowawczych do uczącej się młodzieży w Rosji, w nowej depeszy do Petersburga zaznaczono, że wychowawcy francuskich zakładów naukowych głęboko są wzruszeni i

że cała młodzież Francji wznosi okrzyk: «Niech żyje Rosja!»

Rada municypalna Paryża otrzymała telegramy z podziękowaniami za przyjęcie: od prezydenta m. Petersburga, z Moskwy, Belgradu, Woroneża i Rygi. Prezes tejże rady municypalnej w odpowiedzi swej podnosił pokojowy charakter przyjęcia. Wszystkie gazety skonstruowały wzruszający charakter, świetność przyjęcia i zapał ludności... O przyjęciach i owacjach ludności paryskiej, specjalny korespondent gazety «Nowosti» donosi z Paryża: «Niepodobna opisać wszystkich szczegółów uroczystego powitania ruskich oficerów i tryumfalnego ich wjazdu do stolicy Francji. Tłumy ludu przerywały łańcuch policjantów i żandarmów, otaczały pojazdy i ścisnęły dłonie oficerów, których z balkonów domów osypano kwiatami. Cały plac Bastylji i dachy sąsiednich domów wypełnione były przez widzów. Dziewczynka Małgorzata Galivard wskoczyła do jednego z pojazdów i pocałowała ruskiego oficera. Fakt ten wywołał grzmoty oklasków, powiększwszy entuzjastyczny nastrój publiczności, pośród której dały się słyszeć głosy: «To uściśnienie Rosji przez Francję». Na bulwarze Montmartre ktoś krzyknął: «Precz z Niemcami», ale tłum rzucił się na nadwierzyciela porządku i oddał go w ręce policji. Na placu przy budynku klubu wojskowego, przeznaczonym na mieszkanie gości ruskich, liczna publiczność stała całymi godzinami, śpiewając pieśni patriotyczne. Kiedy kontradmirał Awelan i oficerowie ruscy wychodzili razem lub oddzielnie na balkon, z pośród tłumu dawały się słyszeć gorące okrzyki na cześć Cesarza ruskiego i Rosji. Oficerowie ruscy, zgromadziwszy się na balkonie, przyłączyli się do tłumu publiczności, śpiewając hymny ruski i francuski. Zapal wszędzie nie dający się opisać».

### KRONIKA POWSZECHNA.

> «Westminster Gazette» donosi, że w Londynie uorganizowało się Towarzystwo pod nazwą «Worth not Birth» (zasługa a nie urodzenie). Działalność Towarzystwa wymierzona jest przeciwko dziedzicznemu przywilejom izby lordów. W tym celu zamierza ono zjednoczyć wszystkie liberalne, radykalne i robotnicze asocjacje Londynu. Do Towarzystwa tego zapisało się już kilku członków parlamentu; prezesem jego obrano deputowanego Storeya, którego upoważniono do wniesienia w izbie gmin rezolucji, przypominającej, iż izba ta oznajmiła niegdyś, że wszelkie zgromadzenie, złożone z członków dziedzicznych, jest bezpożytecznym, niebezpiecznym i szkodliwym.

> W dziennikach francuskich ukazał się list niejakiego barona de Ring, rzucający światło na wpływy Francji w Egipcie, które nie zawsze pomyślnie okazują się dla rozwoju cywilizacji w państwie khedywa. Handel truciznami, tak obostrzony w Europie, odbywał się zawsze w Egipcie bez ograniczeń. Wypadki otrucia zdarzają się tam nadzwyczaj często. Zachodzą one głównie podczas epidemji jakiegokolwiek. Ofiarami otrucia padają bogaci stryjowie, zazdrośni mężowie, naglający o zapłatę długu wierzycele. Ponieważ lekarze wcale nie myślą tu o dysekcji, wszystko to więc idzie na karb panującej epidemji. Na ten stan rzeczy zwrócił uwagę dopiero ostatni minister sprawiedliwości, Fakry-pasza, i zabronił sprzedaży trucizn bez upoważnienia lekarza. Zawarte jednak niegdyś traktaty z państwami europejskimi, tak zwane «kapitulacje», obowiązują poddanych cudzoziemskich do ulegania miejscowym przepisom jedynie w razie ratyfikacji takowych przez ich konsulów. Tym razem, wobec pomienionego rozporządzenia egipskiego ministra sprawiedliwości, wszystkie państwa europejskie niezwłocznie zobowiązały swych poddanych do spełnienia nowego przepisu; jeden tylko rząd francuski zaprotestował i niejako uprawnił na rzecz swych poddanych handel truciznami. P. Ring powołuje się na oficjalną korespondencję republiki z rządem khedywa i ubolewa nad nieogłębnością Francji, która, jak dotąd, zawsze przodowała na drodze postępu, w danym zaś wypadku, zarówno jak i w wielu innych, niestety, proteguje najszkodliwsze nadużycia.

> Dzienniki zagraniczne podały sprawozdanie zawiadującego kolonizacją żydów w Argentynie, pułkownika Goldszmidta. Początkowo zawiadowca ten musiał, wobec zamieszek pomiędzy emigrantami, skoncentrować w swych rękach całą administrację kolonii. Następnie chciał wytworzyć samorząd, ale napotkał trudności w tej mierze, wynikające z zawiści, jaką nawzajem ży-

wią do siebie wszyscy żydzi, widząc w swych współwyznawcach niebezpiecznych dla się współzawodników. Sprawozdanie zaznacza, że w szczególności żydzi nie lubią administratorów z własnej swej sfery i cytuje dla przykładu kolonję Maurycja, której jedną częścią administruje chrześcijanie, a drugą żyd, niejaki Gurewicz. Jakkolwiek obadwaj ci administratorowie zarówno byli na swoim miejscu, wszakże pierwszego żydzi traktowali z najsupełniejszym zaufaniem, a przeciwnie na drugiego wciąż różne skargi podawali. W końcu sprawozdania pułkownik Goldszmidt nadmienia, że jakkolwiek Argentyna posiada wiele przyjazne warunki, wszakże nie będzie mogła zmieścić całego owego mnóstwa żydów, jakie baron Hirsz chciałby tam z kontynentu Europy przesiedlić.

> O pamiętnikach Bismarka «Rhein. Westf. Ztg» podaje następujące szczegóły: Ks. Bismark nie znalazł oczywiście w czasie politycznej kariery swojej dość czasu, aby robić regularne zapiski. Rozpoczął on notować wspomnienia swoje dopiero po otrzymaniu dymisji i z tego powodu znaleźliśmy w pamiętnikach nawakroś dokładny i organiczny opis tych jedynie wypadków, które się bezpośrednio przed ustąpieniem i po ustąpieniu rozegrały. Całą tę część opracował ks. Bismark samostannie, a reszta powstała przy współpracownictwie Lothara Buchera, który własną niezwykłą pamięcią ożywił wspomnienia byłego kanclerza.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 października.

Wypadki pierwszorzędnego znaczenia, zachodzące na krańcach Francji i w jej stolicy, odsunęły uwagę społeczeństw, zarówno ruskiego jak niemieckiego, od prac berlińskiej konferencji handlowej i prawdopodobnie nie pozostaną bez wpływu na jej przebieg i rezultaty. Obecnie to tylko można powiedzieć, że pertraktacje — trzymane zawsze w tajemnicy ściśle — postępują nader wolno. W ciągu ostatnich dni niemieckie dzienniki zakomunikowały, iż przedwstępne odczytywanie na konferencji dezyderatów rządu niemieckiego, względem ustępstw z taryfy ruskiej 1891 r., zostało ukończone. Ogólny charakter żądań, jak to łatwo było przewidzieć, sprowadza się do rozszerzenia warunków zbytu w Rosji takich produktów, które posiadają znaczenie istotne dla narodowego gospodarstwa niemieckiego. Pytanie jednak, czy żądania te dadzą się pogodzić z niemniej istotnymi potrzebami gospodarki ekonomicznej w Rosji, dotąd pozostaje otwartem. Przyczyn powolnego biegu układów szukać należy właśnie w owej rozciągłości żądań niemieckich: obejmują one tak znaczną część taryfy ruskiej, że w razie uwzględnienia mogą kardynalnie zmienić sam jej charakter i w następstwie zmodyfikować cały stosunek ekonomiczny państw obu.

Niepodobna pominąć milczeniem nowego objawu życia społecznego w Galicji, jakim niewątpliwie jest świeżo utworzony „Związek stronnictwa chłopskiego“. Leżą właśnie przed nami sprawozdania z jego posiedzeń, odezwy, okólniki i t. d. Duszą stronnictwa, jego twórcą i bodaj że kierownikiem, jest znany oddawna, bardzo ruchliwy, niespokojnego charakteru i buntowniczego ducha ks. Stojalowski; prezesem zaś zebrani bywa wybierany wykształcony włościanin p. Stanisław Potoczek, poseł do rady państwa. Pierwszem usiłowaniem stronnictwa chłopskiego jest

powołać do sejmu i do parlamentu wiedeńskiego jak najwięcej posłów-włościan. Obok tego omawiane, a nieraz i okrzykiwane są wszystkie drażliwe sprawy społeczne i polityczne wekdle znanych katechizmów demokratycznych. Niektóre dzienniki galicyjskie łamią z tego powodu ręce i przewidują „wielkie nieszczęście”. Wyznajemy, że z pewnego, dość znacznego oddalenia, a więc w warunkach, zniewalających do chłodniejszego i spokojniejszego sądu, rzecz sama nie przedstawia się nam tragicznie. Demokratyczne przedsięwzięcie tego rodzaju oglądaliśmy nieraz zblizka, działalność „dawniejszą ks. Stojałowskiego znamy również dosyć, wiemy więc zgóry, iż bez różnych nieaktowności, bez przykrych a bezużytecznych zgrzytów się nie obejdzie. Ale to nie są wystarczające względy do oceniania objawu, ogłaszanego za klęskę krajową. Taki nowy objaw społeczny, jak związek „stronnictwa chłopskiego”, traktować, zdaniem naszym, należy nie jako wrzód na ciele społeczeństwa, nie jako nieszczęście, lecz jako wynik istniejących sił, warunków, potrzeb. Historia nas uczy, że zła czy dobra wola jednostek wszechwładną nie jest, że prawa społeczne panują nad usiłowaniami ludzi i stronnictw, dlatego też głupstwa, któreby się stało aż nieszczęściem narodowym, zrobić nie tak łatwo. Banalne i zwykle źle stylizowane odezwy nie zawsze elektryzują tłumy, niedorzeczne przedsięwzięcia rzadko jedynie rodzą złe czyny. A dalej pamiętać należy, iż nigdy i nigdzie nie udało się stronnictwom panującym zabić nowego przybysza, jeżeli tylko był on prawym objawem życia, jeżeli miał warunki istotnie powstania i rozwoju. Z drugiej znowu strony przedsięwzięcie urodzone nie z potrzeby, lecz wskutek ambicji czy mściwości jednostek, musi upaść, choćby go nikt nie podkopywał. Wobec tego, najważniejszym staje się pytanie, czy istnieją naturalne i głęboko tkwiące przyczyny utworzenia nowego stronnictwa? Nam się zdaje (i znowu powtarzamy: z pewnego oddalenia) że są, że np. potrzeba wiele jeszcze pracy nad ludem, jego umysłami i bytem materialnym, i obyczajowy przewrót musi tam zniszczyć przykre i szkodliwe pozostałości dawnych, tak ciężkich dla Galicji stosunków. Dlatego też wszystko, co potrzebę tę przypomina i do załatwienia jej jest ostrogą, co w jakikolwiek sposób porusza interesy i dążenia mas, nie powinno być traktowane lekko, zbywane kłatwą lub pogardą, odtrącanie z namietnością.

Z powodu zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego, pisma podają dane statystyczne, objaśniające skład osobisty i podział stronnictw w ośmiu ostatnich kadencjach sejmowych, t. j. od r. 1867. Kadencja taka trwała dawniej lat trzy, obecnie zaś okres prawodawczy każdego sejmu przedłużony został do lat pięciu. Statystyka rzeczona wykazuje, że w r. 1867 największą liczbę posłów (118) liczyło stronnictwo staro-konserwatywne; w r. 1870 liczba ta

zmałała do 77, a w dwóch następnych perjodach prawodawczych do kilku za ledwie posłów. Dopiero w roku 1880 stronnictwo to nanowo wzmogło się na siłach i odtąd już stale (rozporządzało przeszło stu głosami. W ostatniej kadencji sejmowej liczba posłów tego od-cienia wynosiła 128 głosów. Drugiem z kolei najliczniejszym stronnictwem sejmu pruskiego było stronnictwo narodowo-liberalne, które od roku 1867 do 1882 liczyło zawsze od 100 do stu kilkudziesięciu głosów. W ostatnich wszakże trzech kadencjach do partji tej zaliczało się już tylko kilkudziesięciu posłów, mianowicie w ostatnim sejmie 85. Centrum od roku 1880 liczy stale 97 posłów. Partja wolnokonserwatywna posiada głosów sześćdziesiąt kilka, a wolnomyślna z 40 spadła w ostatnim perjodzie do 28. Polacy liczyli zawsze głosów kilkanaście, a mianowicie: w okresie od r. 1867—1870 16 posłów, w roku 1870—19, w roku 1873—17, w r. 1876—15, w roku 1880—19, w r. 1883—18, w roku 1886—14, a w ostatnim sejmie 15. Z tej liczby Prusy zachodnie raz tylko w r. 1870 wybrały 7 posłów polskich, w innych zaś okresach polacy zdobywali w tej dzielnicy tylko 3 do 4 mandatów. Księstwo największą liczbę posłów polskich wysłało w r. 1880, mianowicie 15. Z tej liczby w r. 1886 straciliśmy 4 okręgi, a w ostatnim sejmie z prowincji tej zasiadało 12 polskich deputowanych. Jak przedstawiają się szanse wyborcze każdego ze stronnictw w nadchodzących wyborach, określić trudno. O ile wnosić można z agitacji, rozwijanej w pismach politycznych, pomiędzy stronnictwami niemieckimi wre walka zacięta, zwłaszcza pomiędzy konserwatystami i agrarjuszami z jednej, a wolnomyślnymi i liberałami z drugiej strony. W tych wszakże okręgach, w których zjawia się kandydatura polska, stronnictwa niemieckie zawierają kompromisy pod hasłem: „*Sonst siegt der Pole*”. Jednak po stronie polskiej solidarność narodowościowa pogwałcona została tym razem przez agitacje i wicherzenia, roznamietniające opinię publiczną i osłabiające siłę odporną wobec Niemców. Pisma niemieckie z zadowoleniem patrzą na ten rozłam wśród Polaków i zgóry już dyskontują jego skutki. To też z ogólniejszego stanowiska sądząc, każdy, kto pragnie wzmocnienia lub utrzymania żywiołu polskiego na zachodnich kresach Słowiańszczyzny, ubolewać musi nad tem, że różnice w poglądach doprowadziły do walki domowej, rozdławiającej siły wówczas właśnie, gdy przeciwnicy robią ofiarę ze swych widoków partyjnych w imię ogólnej idei narodowej. Miejmy nadzieję, że w ostatniej chwili wezmą górę instynkty ładu i porządku. Świadome siebie, rozumne i spokojne stanowisko całego społeczeństwa, jedynie nadać może przyszłej akcji parlamentarnej znaczenie i powagę.

Nazajutrz po wydrukowaniu, w ostatnim N-rze „Kraju”, korespondencji o przyszłorocznej wystawie galicyjskiej,

zakomunikowano nam wyrażone w pewnym wpływowym piśmie obawy, ażeby pod pozorem popisów ekonomicznych, nie spalono we Lwowie nowego politycznego fajerwerku. Wyznajemy, że z przedmiotowej relacji naszego korespondenta, który naszkicował plan wystawy i opowiedział zamiary jej organizatorów — niepodobna wysnuć materiału do tych obaw; przeciwnie, rzecz cała wydaje się obmyśloną poważnie i właściwie. Jeżeliby wszakże obawy te znalazły rzeczywiste uzasadnienie w faktach i zamiarach, o jakich nasz korespondent nie wiedział, lub które uznał za stosowne pominąć milczeniem — ubolewalibyśmy szczerze. Wystawa zaprojektowana została na tak wielką skalę, koszta jej tak będą znaczne, że nic dziwnego, jeśli jej organizatorowie dziś już czynią starania, ażeby zapewnić sobie udział wystawców i frekwencję publiczności ze stron dalszych, po za granicami Galicji. W dążeniu tem nie ma nic anormalnego, skoro bowiem przemysłowcy nasi posyłają swoje wyroby na wystawy do Paryża, Chicago i Barcelony, nie mają dobrej racji nie obesłać wystawy lwowskiej. Chodzi tylko o to, ażeby im to obesłanie ułatwić a nie utrudnić. Kto zna stosunki, zrozumie doskonale, że starania dyrekcji wystawy lwowskiej o pociągnięcie szerokich kół wystawców i gości mogą tylko wówczas osiągnąć skutek, jeżeli z wystawy tej starte zostaną wszystkie cechy polityczne, wszystkie etykiety wyzywające i drażniące, jednym słowem wszystko to, co wykracza poza ramy ścisłe ekonomicznych jej celów. Zresztą, nawet ze stanowiska lokalnych interesów Galicji, taka wstrzeźliwość wydaje nam się racjonalną i roztropną. Galicja za często sobie pozwala na *luxus* festynów wszelakiego rodzaju i do każdej sposobności przypiętych. Byłoby zaś rzeczą smutną, gdyby takie poważne zadanie, jak urządzenie wystawy ekonomicznej, miało się spać i zdrobnieć skutkiem domieszki pierwiastków agitacyjnych.

Jeszcze nie przebrzmiały echa oskarżeń przeciw kijowskiemu Towarzystwu rolniczemu o jakąś szkodliwą agitację, a już „Mosk. Wied.” zamieściły korespondencję p. Poleskiego o tem, że nie sami wyłącznie Polacy winni petycji kijowskiej, lecz różnoplemienny skład członków Towarzystwa, których większość należy do narodowości polskiej, niemieckiej i nawet żydowskiej. I lubo petycja podpisana została przez prezesa, noszącego znane nazwisko ruskie, to jednak, zdaniem korespondenta, właściciele ziemscy kraju południowo-zachodniego, „z wyjątkiem, być może, kilku Polaków, Niemców i Żydów gub. kijowskiej”, nie brali w niej udziału. Korespondencję tę, zamieszczoną na naczelnem miejscu dziennika moskiewskiego, uważać można za gatunek odwrotu, o tyle przynajmniej, że zwięźła koło oskarżonych do kilku osób, należących nadto do rozmaitych narodowości. W celu wyświetlenia tej kwestji, podać możemy zakomunikowane

nam z Kijowa następujące szczegóły: 1) że inicjatywa podania petycji p. ministrowi wyszła na ten raz wyjątkowo z wyższych sfer ziemiańskich, zebranych na odbywający się wówczas 8 wiec leśny; 2) że w nadzwyczajnym zebraniu członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, zwołanem najmnie spodziewanej dla wszystkich, wzięło udział zaledwie 40 osób (24 członków i 16 gości), w tej liczbie 11 polaków, licząc w to i 3 członków rady zawiadowczej (wobec 6 członków tej rady ruskiej z prezesem na czele); 3) że jedyny głos polski na posiedzeniu członków Towarzystwa rolniczego, jak się można zapewne przekonać z protokołu, był podniesiony w celu wyświeślenia, iż nie tylko walka celna z Niemcami jest powodem smutnego stanu obecnego miejscowego ziemianstwa, ale cały szereg oddawna się ciągnących wypadków; 4) że temu właśnie polskiemu głosowi zawdzięczać należy umiarkowany ton samej petycji, który się nawet tak podobiał „Moskowskim Wiedomostiom”; wreszcie 5) że ogół miejscowego społeczeństwa właściwie ziemiańskiego, tak ruskiego jak i polskiego, odniósł się najzwyklej biernie do samego faktu podania owej petycji, o którym się dowiedział z gazet dopiero. Sądzymy, że fakty powyższe w dostatecznej mierze przekonują o bezpodstawności zarzutów, zwróconych przeciwko Towarzystwu kijowskiemu wogóle i członkom jego narodowości polskiej w szczególności.

#### WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo raczyli opuścić Kopenhagę 6 b. m., na Cesarskim jachcie «Gwiazda Polarna».

#### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Niejaki p. Wojciech, b. inspektor podatkowy, porusza w «Grażdaninie» kwestję opodatkowania kart legitymacyjnych, inaczej zwanych przepustek, za którymi mieszkańcy nadgraniczni otrzymują prawo wyjazdu za kordon na przeciąg dni ośmiu. Wspomniałszy o pewnych nadużyciach, jakie pociąga za sobą wolne korzystanie z biletów legitymacyjnych i opierając się na tem, że w jednej guberni kaliskiej wydano w ciągu roku przeszło 100 tys. tych kart, p. W. sądzi, że opodatkowanie ich zapobiegłoby nadużyciom i przyniosło skarbowi państwa około miliona rubli dochodu. Tak tedy, do wielkiej i rosnącej wciąż liczby projektów powiększenia dochodów skarbu przybył jeszcze jeden, o ile zdaje się, chybotny. Skoro chodzi bowiem o nadużycia — oplata za przepustkę zapobiedz im nie może, jeżeli nie będzie oznaczoną w wysokości, wszelką wstrzymującą cyrkulację. Co zaś dotyczy samego pomysłu opodatkowania, skrepuje ono właśnie ruch tych osób, które go najbardziej potrzebują. Zresztą i autor projektu zaznacza, że stosować opodatkowania do przepustek, dawanych wyrobnikom, pracującym za kordonem, nie można. Oni to właśnie, ci robotnicy rolni i przemysłowi, stanowią przeważnie kontyngens wybieraczy kart legitymacyjnych. Zresztą, biorą je

często agenci handlowi i drobni kupcy nadgraniczni, dla których wolność ruchu stanowi najważniejszy warunek powodzenia. Wprowadzenie zatem opłat za karty wspomniane, bądź wpłynie na zatarowanie ruchu nadgranicznego, bądź sprowadzi się do opodatkowania minimalnego. Tak w jednym, jak w drugim wypadku, dochody skarbu nie dorosną zapewne do cyfry przez p. W. preasumowanej.

× Wydane zostało nowe prawo, orzekające, iż dzieci przysposobione («сын-овione») przez szlachtę osobistą, mają prawo do emerytury po zmarłych swych przybranych rodzicach, narówni z rodzonymi dziećmi. Głównym motywem takiego postanowienia było, jak donosi «Russk. Zisn», brzmienie prawa, według którego dzieci adoptowane przez szlachtę korzystają z wszelkich praw dzieci rodzonych, z wyłączeniem tylko praw stanu; prawo zaś do emerytury nie należy do kategorii praw stanu, ale do rzędu praw majątkowych.

× Według obiegających pogłosek, uorganizowaną być ma komisja specjalna dla opracowania ogólnej ustawy wiejskiej. Do składu komisji wejdą przedstawiciele ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych i dóbr państwa. W ustawie zostaną zgromadzone i uporządkowane wszelkie przepisy prawa, okólniki i rozporządzenia rządowe, dotyczące ludności wiejskiej.

× Ogłoszoną została nowa «Ustawa normalna towarzystw wyścigów konnych». Ustawa ta obowiązywać będzie wszystkie bez wyjątku tego rodzaju towarzystwa od przyszłego sezonu wyścigowego. Jeśliby które z towarzystw pragnęło mieć ustawę specjalną, będzie mogło czynić starania o uzupełnienie odnośnych artykułów ustawy normalnej.

× Prace komisji, zajmującej się projektem przekształcenia dóbr państwa na ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, jak donoszą dzienniki, są na ukończeniu, tak że projekt odpowiedni wkrótce ma być rozpoznawany w radzie państwa. Przekształcone ministerstwo prawdopodobnie zacznie funkcjonować z początkiem roku przyszłego.

× Dnia 31 października upływa ostatni termin składania deklaracji co do udziału w mającej się odbyć w r. 1894 (od 20 kwietnia do 10 czerwca) w Wiedniu pod opieką arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda d'Este wystawy międzynarodowej przedmiotów, służących do wyzywienia armji, sposobów komunikacji i przyrządów ratunkowych. Oprócz tego wystawa zawierać będzie specjalny oddział sportowy.

× Przy ministerstwie spraw wewnętrznych organizuje się komisja specjalna, dla ostatecznego opracowania projektu wykupu miast od właścicieli prywatnych w kraju południowo-zachodnim. Zasadnicze podstawy zamierzonego wykupu zostały już naszkicowane.

× Z dniem 1 stycznia r. b. urzędowa cywilna hierarchja ruska liczyła 3,064 urzędników z rangami pierwszych czterech klas, a mianowicie 79 rzeczywistych radców tajnych, 505 radców tajnych i 2,380 rzeczywistych radców stanu. Najstarszym z nominacji rzeczywistym radcą tajnym jest minister oświaty hr. Deljanow (od 1 stycznia 1873 r.), najmłodszym zaś sekretarz stanu Kulomzin. Najstarszym z radców tajnych jest senator hr. Keller (niegdyś dyrektor główny przydujący w b. komisji rządowej spraw wewnętrznych Królestwa polskiego), który otrzymał tę rangę w r. 1863, a najmłodszymi pp. Izylmetjew i Witte, dzisiejszy minister skarbu. Najstarszym rzeczywistym radcą stanu jest p. Kotzebue (od 10 stycznia 1850 r.), a najmłodszym — doktor ekonomji politycznej i statystyki, Antonowicz, obecny wice-minister skarbu.

× Senat wyjaśnił, że żydzi tymisjonowani żołnierze, którzy odbyli służbę wojskową, na zasadzie dawnej ustawy o poborze do wojska, mają prawo mieszkać we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, nie wyłączając stolic, bez względu na to czem się zajmują.

× Senat rządzący niedawno rozstrzygnął kwestję, czy żydzi mogą być setnikami i dziesiątnikami z wyborów gromad wiejskich. Rozpoznawszy sprawę ze skargi pełnomocników gmin mieszczan-żydów, na postanowienie rządu gubernialnego wołyńskiego, nakazujące wybór setników i dziesiątników z pomiędzy chrześcijan, senat zauważył, że w myśl obowiązujących przepisów na urzędy te mogą być mianowani znani ze swej dobrej kondyty dymisjonowani i zostający w rezerwie wojskowi niższych stopni, na mocy wzajemnego porozumienia i umówienia się z gminami lub zarządami, od których zależnym jest określenie ich uposażenia. Niedopuszczanie żydów do sprawowania tych obowiązków nie jest nakazane przez prawo. Wobec tego odnośne postanowienie rządu gubernialnego wołyńskiego zostało skasowane.

× Z rozkazu Cesarskiego, Rosja uczestniczy w odbywającej się w Antwerpii w roku 1894 powszechnej wystawie naukowo-przemysłowo-artystycznej. Pragnący być eksponentami zgłaszać się winni z odnośnymi deklaracjami do departamentu handlu i rękodzielniczego nie później jak 1 listopada r. 1893. Koszta przewozu eksponatów ponoszą same interesowane osoby; eksponaty obecnie znajdujące się na wystawie w Chicago, o ileby ich właściciele chcieli je produkować w Antwerpii, przewiezione zostaną kosztem skarbu. Bliższych szczegółów powziąć można w rzeczonym departamencie, a nadto u gubernatorów, w komitetach giełdowych i w komitetach handlu i rękodzielniczego.

× W min. spraw wewn. mianowani: zostający przy min. spraw wewn. inż.-archit. Włoddek — p. o. inżyniera przy nac. m. Odessy; członek stały urzędu do spraw włośc. pow. nowogródzkiego gub. mińsk. Lubimow — p. o. radcy rządu gub. permsk.; młodszy ordynator zakł. dobrocz. m. Mińska Zdanowicz — starszym lekarzem przy tychże zakładach; architekt w oddz. budown. rządu gub. twersk., inżyn. cyw. Malinowski — p. o. architekta gub. twersk. Przeniesiony: p. o. inspektora lekarsk. gub. tobołsk. Zobotyński — do gub. kalisk. Uwolniony: architekt guberni twersk., inż. cyw., radca stanu Helbich — na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia.

× Przed czterema laty, wskutek postanowienia rady medycznej przy ministerstwie spraw wewnętrznych, wprowadzonym zostało przy wykładzie nauk lekarskich i farmaceutycznych obowiązkowe używanie wag dziesiętnych, wzamian poprzednio obowiązującej wagi norymberskiej. Od roku szkolnego 1894—95 stosowanie wagi dziesiętnej wzamian norymberskiej obowiązywać już ma wszystkich lekarzy i farmaceutów.

#### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Leonidas Bezrodnyj, ochmistrz Dworu i senator, w d. 23 ubiegłego miesiąca zakończył życie. Imię jego spotykano często w latach ostatnich, związane z działalnością tej lub innej komisji, mającej na celu zreformowanie istniejącej procedury sądowej. Nieboszczyk odznaczał się dużą wiedzą i bystrym umysłem, wyznawał zasady zachowawcze, i śmierć jego, jak wyraził się w «Grażdaninie» ks. Mieszczerskij, sprawiła dotkliwą lukę w stronnictwie zachowawczem. Pomijając urzędową działalność zmarłego, jako prezesa komisji, rozpatrującej sprawę ograniczenia kompetencji, ewentualnie zniesienia sądów przysięgłych, zaznaczyć wypada jego działalność publicystyczną, szczególnie szereg artykułów w «Grażdaninie», p. t. «Zanik poczucia prawa wśród ludu». Nieuprzedzony czytelnik, nie godząc się nawet na założenia autora, znalazłby w tych artykułach wiele bystrych spostrzeżeń i donioślejszego znaczenia uwag, dotyczących społeczno-politycznego życia ludu i wpływów, pod jakimi to życie rozwija się i rośnie.

= O «Rusalka». Komisja śledcza, badająca okoliczności zatonięcia pancernika «Rusalka», bawi obecnie w Helsingforsie. Poszukiwania zginionego statku nie ustaly; wysłano w tym celu całą flotylę statków mniejszego i całkiem małego typu. Świeżo rozkazano nurkom obejrzeć wszystkie mielizny w tak zwanych szczerach, czyli wybrzeżach Finlandji. Nurkowie podejmują się dopełnić obejrzenia na głębokości, 16 sążni nie przenoszącej.

= Cholera. Ostatnie urzędowe buletyny choleryczne, za czas od d. 29 września do 5 października, wykazują wogóle cyfry dużo niższe od poprzednich. Najwyraźniejsze zmniejszenie się epidemji nastąpiło w tej właśnie guberni, gdzie najwięcej stosunkowo ofiar zabie-

rała, a mianowicie w podolskiej: od d. 12 do 15 września zachorowało tam osób 563, a zmarło 234; w gub. kijowskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 287, zmarło 91; w guberni wołyńskiej, od d. 19 do 25 września, zachorowało 518, zmarło 238; w gub. wileńskiej, od d. 26 września do 2 października, zachorowało 2, zmarła 1; w gub. grodzieńskiej, od dnia 19 do 25 września, zachorowało 91, zmarło 39; w gub. mohylowskiej zachorowało 79, zmarło 52; w gub. mińskiej zachorowało 39, zmarło 19; w gub. warszawskiej, od d. 12 do 25 września, zachorowało 20, zmarło 12; w gub. kalińskiej, od d. 19 do 25 września, zachorowało 9, zmarło 6; w gub. radomskiej zachorowało 2, zmarło 4; w gub. płockiej zachorowało 4, zmarło 3; w gub. lubelskiej, od d. 12 do 18 września, zachorowało 25, zmarło 10; w gub. siedleckiej, od d. 19 do 25 września, zachorowało 20, zmarło 5; w guberni łomżyńskiej zachorowało 381, zmarło 190; dwie te ostatnie cyfry, jakkolwiek bardzo jeszcze poważne, są w każdym razie dużo niższe od poprzednich. W Petersburgu, od d. 1 do 3 października, zachorowało 66, zmarło 33; w Moskwie, od d. 24 do 28 września, zachorowało 16, zmarło 10; w Warszawie, od dnia 19 do 25 września, zachorowało 7, zmarło 3.

— Przedstawienie amatorskie odbyło się w niedzielę wobec szczelnie zapelnionej sali, ku zadowoleniu beneficjanta i ku otusze tych, co w perjodycznym powtarzaniu zabaw podobnych widzą źródło zasiłku naszych instytucji dobroczynnych. Rzucona myśl powtarzania przedstawień amatorskich co miesiąc, sympatyczne echo wśród publiczności znalazła. Zyczyć należy, by w czyn się wcieliła. Amatorzy, którzy czas swój łaskawie poświęcili, pierwszą tą próbą zachęcenia być winni, znaleźli bowiem szczerą pochwałę i uznanie. Najwdzięczniejszym polem była końcowa komedijka «W poczekalni doktora», gdzie wyborna para włościan, charakterystyczny obywatel, typowy żyd, wywoływali wybuchy śmiechu i oklaski, ożywiając akcję komedijki, w całości wcale gładko odegranej, pomimo kilku ról niewdzięcznych. «Pomyłka p. Lambineta», gdzie amatorzy dotrzymywali placu z powodzeniem fachowemu aktorowi, przeszła wesoło, ożywiona pełną werwą grą p. Mielnickiego. W «Guziku» Gawalewicz występowali p. Mielnicki i p. Kłossowska. *Incognito* amatorów było zupełnie, nie zaznaczone nawet inicjałami, i my więc tej zasłony nie podnosimy, zapisując tylko drobny, ale charakterystyczny szczegół, że w nauczaniu się ról i obywanu się prawie bez pomocy suflera, za przykład fachowym aktorom służyć mogli.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 października.

[Notowania cen zbożowych. Wątpliwości przy interpretacji nowych praw stemplowych. Zabezpieczenie robotników rolnych. Pociągnięcie dróg żelaznych do opłat gminnych].

+ Od paru tygodni toczy się w «Słowie» i «Gazecie Handlowej» polemika o notowanie cen zboża. Jeden z kupców zbożowych wystąpił mianowicie z zarzutem, że ceny targowe podawane bywają zazwyczaj niższe od rzeczywistych, a to w interesie handlarzy prowincjonalnych, a niekorzyść zaś rolników. «Gazeta», z dokumentami w ręku, dowiodła, że notowania jej były rzetelne, a zarzut podyktowany został przez osobistą urażę jednego z komisantów. W polemice tej wszakże ujawniło się parę szczegółów, z których można wyciągnąć pewną naukę na użytek ogólny. Okazało się mianowicie, że nawet specjaliści, przy ocenianiu jednej i tej samej tranzakcji, mogą pojmować rozmaicie cenę, po jakiej została zawartą, to jest bądź włączając do niej koszt faktornego lub dalszej odstawy, bądź też biorąc pod uwagę tylko cenę *netto*. O ileż trudniej orientować się rolnikowi, któremu sprawozdawcy targowi podają zazwyczaj tylko gole cyfry bez niezbędnych objaśnień. Wynika więc ztąd, że należy zmienić sposób podawania cen, praktykowany dotąd w naszych gazetach, a przystosowany wyłącznie do zwyczajów giełdowych i trudny do zrozumienia dla niespecjalisty. Dla czytelników wiejskich rubryka cen

na zboże jest jednym z najważniejszych działów w piśmie, ale bądźże tu mądry panie Ignacy z Rozdołków, gdy ci podadzą np. notowania w Gdańsku 126 m. za 714 gram. i tonnę. Choćbyś potrafił na poczekaniu zamienić system metryczny na krajowy i tak nie skombinujesz co tu owe gramy przy tonnie znaczyć mają i ile możesz zażądać od Abramka za «parę». Ten sam zarzut stosuje się także w pewnej mierze i do ceduły papierów publicznych, która nie zawiera objaśnień, zbyt technicznych dla kupców i bankierów, ale niezbędnych dla profanów.

Świeżo wydane nowele prawodawcze co do pobierania opłat stemplowych i alienacyjnych przy sprzedażach nieruchomości przez licytację, w zastosowaniu do Królestwa, wywołują pewne wątpliwości, które wykazuje «Gazeta Sądowa». Normy szacunku prawnego dla Cesarstwa polegają na prawem oszacowaniu dziesięciny w każdym powiecie, tymczasem dla Królestwa norm takich nie podano. Branie na uwagę ceny ostatniego nabycia, przepisane dla sprzedaży dobrowolnych, tu miejsca mieć nie powinno, gdyż majątki sprzedawane przez licytację znajdują się w stanie upadku i opuszczenia. Wobec tej luki w nowym prawie, różne instancje i dykasterje różnie podatek określać będą; należałoby więc postarać się o wyjaśnienie autentyczne.

Na ostatnim posiedzeniu sekcji rolnej pan Napiórkowski odczytał referat o zabezpieczeniu emerytury dla służby folwarcznej. Referent proponował, aby te kilka rubli, które dzisiaj każdy niemal właściciel ziemski wydaje corocznie na furmanki i korowody przy zmianie służącego, przeznaczyć na składkę emerytalną, uiszczaną w formie premii asekuracyjnej. P. Bzura przedstawił już nawet projekt umowy pomiędzy grupą ziemian gub. suwalskiej a Tow. «Przezorność», dotyczący ogólnego ubezpieczenia robotników rolnych. Sekcja postanowiła zbadanie tej sprawy polecić specjalnej delegacji, do której powołani być mają także przedstawiciele towarzystw ubezpieczeń życiowych. Jeden z członków zaprotestował przeciwko takiemu przesądzeniu kwestji już w samym składzie delegacji. Zdaje się bowiem, że zabezpieczenie oficjalistów i robotników rolnych da się praktyczniej osiągnąć przez organizację na wzór kas przezorności, nie zaś na zasadach asekuracji życiowej, której normy i taryfy układane były bez względu na specjalne stosunki wiejskie. Nie należałoby również pomijać tutaj kwestji wynagradzania robotników rolnych systemem tantjemowym, czyli udziału ich w zyskach przedsiębiorstwa rolniczego, o czem długo i szeroko rozprawiano na ostatnim zjeździe ekonomistów.

Dowiaduje się, iż koleje tutejsze zostały pociągnięte do opłaty podatków gminnych we wszystkich gminach, przez które przechodzi plant kolejowy. W ten sposób np. kolej wiedeńska, przerywająca około 70 gmin, będzie uiszczać rocznie około sześciu tysięcy rubli podatków na szkoły, sądy, wójtów i t. d.

Reus.

Warszawa, 15 października.

[Tak zwana «gorączka budowlana». Co przyniósł święty Michał? Trzeba nam nowych dzielnic. W rzeczywistości: jest go było. «Hotel Wileński» i jego losy. Zapach jucht i zapach owoców. Wystawa sezonowa. Co Warszawa oddala od Wiednia a co do niego zbliża? Nasza wynalazczość w dziedzinie—guzików].

+ Nie wiem dlaczego, ile razy buduje się u nas kilkanaście domów równocześnie, nazywa się to po piśmie «gorączką budowlaną». Ruchem gorączkowym określać zwykliśmy ruch przewyższający normę, w Warszawie zaś nietylko do przewyżki ale i do normy daleko. Wykazał to dowodnie rok bieżący. Kiedy na święty Jan pewna ilość mieszkań nie została wynajęta, optymiści dopatrywali w tem najpierw: kryzys spekulacji budowlanej, następnie zapowiedź rychłej obniżki komornego. Przyszli święty Michał, i hipotezy obie wywrócił. Lokale najgorsze i najdroższe, w śródmieściu i pod rogatkami, w domach zmurszałych od starości i wilgotnych od świeżego tynku, doszczętnie rozchwymano. Nie dość na tem: w samym terminie przeprowadzki błąkała się po mieście liczna rzesza ludzi bezdomnych, którzy, spóźniwszy się z poszukiwaniem, już miesz-

kań dla siebie znaleźć nie mogli. Tę rzeszę przytulili tymczasowo, jak mogły, przeróżne *hôtels garnis*, «pokoje umeblowane» i t. p. Okazało się zaś przy sposobności, że ów nadmiar mieszkań w terminie świętojańskim ztąd powstał, iż bardzo wiele rodzin, na lato wyjeżdżając, związało domy w mieście.

Wynika ztąd, że tak zwana «gorączka budowlana» jest sobie poprostu: dziennikarskim frazesem. Owszem nawet: pożądane jest w tym względzie jak największe przyspieszenie — pulsu. Nawet bez zaglądania do statystyki, na wiarę własnych oczów i... boków, każdy stwierdza, że zaludnienie Warszawy z roku na rok nadzwyczajnie wzrasta. Tę kilkanaście okazałych domów, jakie spekulanci w punktach widocznych wznoszą, potrzeb wzrastającej ludności nie zaspakaja. Wystarczyłoby jej na luźne zapełnienie całej nowej dzielnicy.

Dzielnice taką już posiadamy—na papierze. «Kurjer Codzienny», uprzedzając wypadki, podał niedawno szczegółowy plan ulic i gmachów, jakie znaleźć się mają w przyszłości na miejscu dzisiejszego szpitala Dzieciątka Jezua. Na planie tym widzimy dwie szerokie, krzyżujące się z sobą ulice, oraz cały szereg budynków, posiadających już (w wyobraźni projektodawców) przeznaczenie. Jest więc tam hotel, jest teatr, jest lokal klubu myśliwskiego, jest biuro jakiejś handlowej instytucji i t. d. Prócz tego, osmnaście placów ma posłużyć przedsiębiorcom prywatnym na wzniesienie tyłuż dochodowych posesyj.

Jak się zdaje, prędzej ujrzą oczy nasze ów-rzec centralny kolei żelaznych, niż owych papierowych projektów wcielenie. Kolej nie przestaje skupować gruntów potrzebnych jej do rozwinięcia pięknego i rozległego planu. Kilku szczęśliwych posesjonistów zrobiło już nawet na owych robotach przedwstępnych spore fortunę. Mówią też, że na wiosnę roku przyszłego, pod nowy dworzec podłożone zostaną fundamenty.

Wiosna przynieść ma również inną niespodziankę architektoniczną. Niegdyś świetny, ożywiony, ale w ostatnich czasach milczący i posępny gmach na Tłomackiem, zwany «byłym hotelem wileńskim», nabyty został świeżo przez jedną z łódzkich, najbogatszych firm przemysłowych. Nowonabywcy potężną tę budowlę zamierzają przetworzyć w duchu dzisiejszym, przeznaczając część jej na składy wyrobów swych, a resztę zapewne na mieszkania prywatne. Obumarły dziś punkt, przystrojszy się po europejsku, nowem zakipi życiem.

Maluczko, a zapach jucht, unoszący się w okolicach Krakowskiego-Przedmieścia, objawi prześwietnej publiczności otwarcie wystawy skór i wyrobów skórzanych. Zanim to nastąpi, poprzestawać ona musi na zapachu jabłek, gruszek i śliwek, który wypełnia w tej chwili ulicę Chmielną, w pobliżu siedziby Towarzystwa ogrodniczego. Odbywa się tam sezonowa wystawa owoców, stwierdzająca, że i u nas spotkać się można z doskonałymi owocami—na wystawach. Szkoda też, że ta wystawa jest niemal wyłącznie popisem kilku pierwszorzędných firm ogrodniczych; znaczenie jej byłoby o wiele większe, gdyby dawała dokładny obraz obecnego stanu ogrodnictwa w kraju całym.

Pomimo wystaw, odczytów, dzieł specjalnych, posiedzeń, delegacji i t. p., nie przestaje podobno Warszawa będzie mogła pod względem owoców współzawodniczyć—z Wiedniem. Na szczęście, zrównała się już z tym ostatnim pod względem... krawieckiego szyku. Gdy wiedeńscy krawcy, układając kodeks mody na nadchodzące zapusty, nie mogli zdecydować się na to: czy frak może być granatowym, czy też winien pozostać czarnym? zwrócili się o radę do krawców warszawskich. Właśnie w tej chwili majstrowie cechowi medytują *in gremio* nad postawionem sobie pytaniem. Nie przeszkadzajmy im...

Przy sposobności, miło mi jest stwierdzić, że pomysłowość naszą poczyna zagranica nie tylko oceniać ale i nagradzać. Niedawno, gdy jeden z paryskich magazynów strojów ogłosił konkurs na praktyczny pomysł w dziedzinie zabawek dziecięcych i ubrania, zwycięzcą został warszawianin. Jego guziki automatyczne do obuwia nagrodzone zostały listem pochwal-

nym i kilkoma setkami franków. Cóż dopiero gdyby był wynalazł—proch!

Mazur.

Warszawa, 16 października.

Pierwsze niepowodzenie ulubienicy. Sama sympatia nie wystarcza. Nowy kasjer teatru Nowego. Bez nogi, ale z głową i sercem. Królowanie mieszczaństwa w życiu i w sztuce. «Flipota». Przyjedzie Mira. Dobra wróżba dla p. Pistora. Wystawa Andriollego. Nowe projekty spółki artystycznej.

+ Ulubienica publiczności naszej, kasa pożytkowa artystów teatru warszawskiego, spotkała się po raz pierwszy—z zawodem. Dotąd beneficjowemu jej widowiska, układane nadzwyczaj starannie i z pamięcią o zmaszynie: *varietas diademat*, za każdym razem salę przepelniała; teraz, gdy, o zasadzie tej zapomniawszy, wystąpiła z jedną tylko sztuką—mistrzowską wprawdzie, ale ograna—publiczność odwróciła się do niej tyłem. Miłość jest uczuciem idealnym, ale najbardziej nawet kochana kobieta nie powinna lekceważyć materialnych jej akcesoryj, pod formą: pięknego stroju, wabnego uśmiechu i niezbędnej, nawet w pieszczotach, rozmaitości...

Widowisko, o którym mowa, mogło być udukać się pod jednym tylko warunkiem: gdyby sprzedaż biletów powierzono wyłącznie nowemu kasjerowi teatru Nowego. Teatr ten ma szczęście do wszystkiego—nawet do osób, porozumiewających się z publicznością przez zakratowane do połowy okienko. Od pewnego czasu w okienku tem Warszawa widuje twarz dobrze sobie znaną i z wielu względów sympatyczną, obowiązki bowiem kasjera pełni tam artysta i pisarz dramatyczny, p. Jan Galasiewicz. Amputacja nogi, która przy słowie «artysta» położyła owo fatalne «eks», usunęła pana G. z armii czynnej teatrów warszawskich, ale dyrekcja nie zapomniała o dobrym pracowniku i towarzyszu i dała mu zajęcie przy sprzedaży biletów w jednej z kas swoich. Na szczęście dla talentu autora «Czartowskiej lawy», amputacja nie dosięgnęła głowy i serca, dział zatem sztuk ludowych z bogactwem on jeszcze może niejednym cennym dziełem.

A na tem polu współzawodników wielu nie spotka. Twórczość dramatyczna poszła dziś u nas inną drogą; sztuki ludowe ustąpiły miejsca mieszczańskim. Kto tylko pisze dziś dla teatru (a piszą wszyscy, bo komedia, podobnie jak nowela i malowanie na porcelanie, stała się rodzajem dostępnym każdemu zabawki), uważa za obowiązek poświęcać pióro swe, atrament i natchnienie idealom panującej dziś wszechwładnie burżuazji.

Mieszczańską będzie niezawodnie i «Flipota» Juljusza Lemaitrea, którą teatr Rozmaitości lada dzień ma nam pokazać. Zaraz jednak po niej pójdzie, wielokrotnie tu już wspomniany, «Jakób Warka», do którego ideały mieszczańskie po to tylko zostały wprowadzone, aby im przeciwstawić aspiracje wyższe i czystsze.

W operze każde przedstawienie «Otella» jest nowym dla jego twórcy tryumfem. Jedno z tych przedstawień było owacyjnem, zeszło się bowiem z 80 rocznicą narodzin znakomitego muzyka. Niebawem wejdzie na repertuar «Romeo i Julia» Gounoda, a potem cały szereg wznowień, które podeprze siłą swego talentu i swej popularności: panna Mira Heller.

W «Romeo i Julji» śpiewać będzie również artystka, na której przyjazd czekamy. Jest nią panna Giullia Biondelli. W ogólności, tegoroczne dania operowe suto przyprawiane są—włoszczyzną.

Nie mogę opuścić czarodziejskiej krainy dźwięków, bez złożenia p. Pistorowi, znakomitemu harfście—powinszowania. Nie słysząc od dłuższego już czasu zlotostrunnej jego harfy w koncertowych *solach*, w teatrze zaś wsłuchując się bardziej w całość harmonji orkiestrowej, niż w głosy pojedynczych instrumentów, gotów byłem przypuszczać, że harfa ta już na zawsze zamilkła. Przypuszczeniom tym dałem nawet wyraz w jednej z swych dawniejszych korespondencyj. Dziś, przekonawszy się, że p. Pistor jest po dawnemu czynnym członkiem orkiestry teatrów warszawskich, winszuję mu zarówno czerstwego zdrowia i siły talentu, jak i mojej omyłki. Omyłka ta,

wedle wiary powszechnie wyznawanej, wróży dzielnemu artyście żywot co najmniej stu-letni.

W salonie artystycznym panuje od wczoraj niepodzielnie Andriolli, a raczej: duch i talent Andriollego. Wystawa olejnych obrazów, oraz kredowych, węglowych, piórkowych i t. p. rysunków znakomitego artysty, zajęła trzy przestronne komnaty, a jednak tylko cząstkę jego rozległej działalności skupić zdołała. Wystawa licznie jest odwiedzana przez publiczność i przez krytyków. Ci ostatni, mając przed oczyma główne wytyczne tego ciekawego talentu, będą mogli sformułować sąd o nim pewny i beznamiętny. Dotąd sądu takiego jeszcze nie wydano.

Tenże salon artystyczny urządził, jak wiadomo, ruchomą wystawę polskich obrazów w Wilnie. Powodzenie, jakiego wystawa ta doznała, skłoniło zarząd salonu do obwiezienia obrazów i po innych miastach pobliskich, takich jak: Grodno, Kowno, Mińsk i t. d.

Urbanus.

+ Przenoszenie archiwum. Po porozumieniu się prokuratorji Królestwa polskiego z magistratem warszawskim i wyjednaniu decyzji starszego prezesa izby sądowej warszawskiej na przeniesienie i włączenie części archiwum magistrackiego do archiwum głównego Królestwa polskiego, mieszczącego się przy placu Krasiańskich, w tych dniach przystąpiono już do przenoszenia tegoż archiwum. Przeznaczone do włączenia do archiwum głównego akty i dokumenty miejskie nie przechodzą po za rok 1820 i obejmują kilkanaście tysięcy dużych woluminów.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

↓ Piszą do nas: Wśród wypadków, jakie w ciągu pory letniej nieraz dotyczą bezbronne wioski nasze, zanotować winniśmy wielki pożar, który zniszczył kilka tygodni temu wioskę Hruszowę, położoną w dziedzicznej majątności Rodziewiczów, w powiecie kobryńskim, pod samym dworem autorki «Dewajtisa» i «Zagonów». Ogień wszczął się wśród świeżo zwiezionego zboża, w godzinie popołudniowej, gdy cała ludność była w polu. Mimo usłowań powstrzymania kłeski, ogień zniszczył 109 chat i 80 stodół. Dwoje dzieci w pożarze zginęło. Wieczorem gromady biedaków bez dachu, z rodzinami i ocalałym dobytkiem zaległy dziedziniec dworu i znalazły w nim opiekę, chleb obfity i słowo pociechy, a w stodole dworskiej ziarno darmo dla każdego poszkodowanego gospodarza, na zastaw znacznej części ogolonego pola. Przejęta wdzięcznością ludność, widząc nie zwiezione jeszcze do reszty w polu stojące zboże dworskie, w dniu umówionym cała ruszyła na pole i uratowanym dobytkiem zwiózła wszystek plon, nie chcąc za ten trud żadnej zapłaty. Rys to ładny z naszego życia wiejskiego. K. S.

↓ Panna Marja Wasowska, pianistka, w dniu 9 b. m. wystąpiła w Berlinie z pierwszym koncertem swoim w sali Bechsteina. Krytyka berlińska wyraża się o grze jej z uznaniem. «Voss. Ztg» chwali młodzieńczo-zdrową i świeżą grę, ton silny i przezroczyty, pojmowanie naturalne, technikę wyborną. «Reichsanzeiger» wyraża życzenie, aby p. Wasowska jeszcze kilkakrotnie w Berlinie wystąpiła. Sala była zapelniona. Panna W. wybiera się podobno z koncertem do Wiednia.

↓ Julian Fałat, którego «Portret p. J. Kościelskiego» i obraz «Łosie w puszczy litewskiej przy świetle księżycy» budzą w tej chwili żywy interes miłośników sztuki, zwiedzających wystawę w Sukiennicach krakowskich, wyjechał do Hubertusstock, wezwany na polowanie przez cesarza Wilhelma. Przed tygodniem bawił znakomity artysta na łowach w Szlązku pruskim, jako gość księcia Günthera szlzewicko-holsztyńskiego.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze! Pracujący w zbiorach watykańskich uczeni nie mogli dotychczas korzystać z wydawnictw i dzieł fachowych, odnoszących się do historii poszczególnych krajów europejskich. A że z sobą wielu książek wozid niepodobna, a inne biblioteki rzymskie są w innej części miasta położone i zawierają przeważnie tylko wydawnictwa do dziejów włoskich się odnoszące, przeto dla pracujących

wynikała stąd trudność niemała. Aby temu zaradzić, zezwolił papież Leon XIII, w zeszłym roku, na założenie osobnej biblioteki przy Watykanie, mającej objąć dzieła i wydawnictwa z zakresu historii ludów europejskich i jej nauk pomocniczych. Dla nowej biblioteki przeznaczono osobne lokaleszki tuż około archiwum i nadano jej nazwę «*Bibliotheca Leonina della consultazione*». Ponieważ jest to cel zarówno wszystkim ludzi żywo obchodzący i ponieważ chodzi tu głównie o wygodę uczonych obcych, a nie tylko włoskich, przeto pospieszyły wszystkie kraje z darami i pomocą, gdyż oczywiście ojciec św. nie rozporządza takimi środkami, aby mógł sam całe, tak kosztowne przedsięwzięcie do skutku doprowadzić. Najwięcej do zrealizowania zamiaru przyczynił się najj. pan Franciszek-Józef, który przesłał papieżowi w upominku 100,000 ltrów na rzecz nowej biblioteki. Dopiero po otrzymaniu tak wspaniałego daru, przystąpiono do uporządkowania dzieł już do dyspozycji będących i dla każdego z krajów i państw istniejących utworzono osobny dział i wyznaczono osobne półki, powoli coraz więcej się zapelniające. Narazie najwięcej nadesłano dzieł angielskich i francuskich, niemają też niemieckich i węgierskich. Najsmutniej bodaj przedstawia się historia i literatura polska. To co istnieje, pochodzi w największej części z darowanej biblioteki prywatnej i obejmuje przeważnie wydawnictwa warszawskie i poznańskie, a nie galicyjskie. Może to wprawdzie być przykrem dla kogoś, że nie stworzono osobnego działu polskiego—ale tak samo postąpiono z czechami i wszystkimi ludami, osobnego państwa nie tworzącymi. Dlatego sądząc, że nie utworzenie osobnego działu polskiego nie powinno nam serca odbierać dla nowopostawiającej biblioteki—bo inaczej my sami jedni świecić tu będziemy pustkami.

W myśl powyższego wyjaśnienia i upoważniony przez p. radcę dworu, Sieckla, który, nie znając języka polskiego, nie może sam tego uczynić, odzywam się, w imieniu c.-k. instytutu austriackiego, do wszystkich rodaków i do wszystkich towarzyszów polskich, by zechcieli dzieła przez siebie wydawane przesyłać na ręce c.-k. ministerstwa wyznań i oświecenia do Wiednia, z napisem: «*per la bibliotheca Leonina della consultazione, Roma*». Ministerstwo prześle je na ręce ambasady austriackiej przy Watykanie, a ta złoży na miejscu. Postępowanie podobne ma na celu zmniejszenie kosztów dla ofiarodawców, bo książki przesyłane c.-k. ministerstwu na ręce ambasady, nie podlegają już więcej opłacie pocztowej.

Prof. Korneli-Juljusz Heck.

## OD REDAKCJI.

W. J. X. C. w Pruzanach. Sposób ściągania należności przez obciążenie pocztowe polega na tem, że administracja przekazuje pocztę otrzymanie należności na miejscu, gdzie prenumeratorka mieszka, oszczędzając temuz fatywę wysyłania listu pieniężnego. Sposób ten praktykuje się od dawna zagranicą, u nas zaś został wprowadzony od dwóch lat. Sposób ten znany był dotąd pod obcą nazwą «*Nachnahme*».

W. J. A. z Włodarki. Pieniądze na prenum. «Kraju» w kw. IV otrzymaliśmy, brak jednakże podpisu pańskiego w liście uniemożliwia nam załatwienie pańskiego żądania.

## PRAWNIK.

### Z SĄDÓW.

♦ Piszą do nas z Włocławka: Sąd okręgowy warszawski, podczas kadencji we Włocławku, sądził sprawę interesującą ze względu na stanowisko społeczne ofiary zbrodni. Oskarżano Adama Krzewinę, wyrobniaka ze wsi Golle, o zabójstwo obywatela ziemskiego, właściciela dóbr Golle, Władysława Waliszewskiego. W d. 12 grudnia r. z., pracujące w dobrach Golle kobiety widziały Waliszewskiego, wchodzącego do ogrodu z parobkiem Krzewiną, który szedł za nim. Jedna z nich, przechodząc przez ogród, usłyszała w stronie dotykającej zabudowań gospodarczych, głucho stuk, a wkrótce ujrzała Adama Krzewinę, uderzającego kijem jakiś przedmiot, leżący na ziemi. Naraz podszedł zaczął uciekać, a kobieta zobaczyła leżącego na ziemi człowieka, w którym poznała właściciela majątku. Przestraszona, narobiła krzyku, zbiegli się ludzie, żona i córka Waliszewskiego i zastali już trupa. Podejrzenie o spełnienie tej zbrodni padło odrazu na Adama Krzewinę, ponieważ on jeden żywił urazę do W. Sołtyś udał się do domu Krzewiny, aby go aresztować. K. tymczasem najspokojniej zajął sobie w domu kluski i oświadczył, że o zabójstwie W. nic nie wie, widział go tylko zdaleka i wcale z nim nie rozmawiał. W wigilję zabójstwa czynioną była wypłata robotnikom w majątku Golle. Krze-

wina liczył, że skrzywdzono go na dwaście złotych, co go ogromnie wzburzyło i, jakby w gorące, odżywał się wtedy do znajomych parobków, że Walliszewski go oszukał. Chciał on nawet iść do dziedzica, ale go służba nie puściła. Wtedy, odchodząc ze dworu, K. rzekł do lokaja: «Nie przebaczę Walliszewskiemu, raz się urodziłem, raz i umrę». Sąd okręgowy, wysłuchawszy świadków, oraz eksperta, d-ra Szczenińskiego, uznał Adama Krzewinę za winnego zabójstwa z premedytacją i na zasadzie 1451 art. kod. kar., skazał go na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat dwadzieścia, a następnie na dożywotnie osiedlenie w Syberji. J. M.

✦ Piszą do nas z Kijowa w d. 29 września: Od trzech już dni w miejscowym sądzie okręgowym toczy się proces «cause celebre» o miljonową sukcesję po zmarłym bogatym kupcu Szwedowie, rzekomo okradzionym po śmierci ze znacznych kapitałów i rzeczy cennych, przez swych «prykaszczyków», Afrosimowych i Pietuchowa, ze współudziałem dwóch synów zmarłego, sukcesorów tylko częściowych pozostającego spadku. Dochodzącymi spadku są inni dwaj synowie Szwedowa, a jako ich przedstawiciel (graždanskij istiec), występuje znany petersburski adwokat, ks. Urusow. Obwinionych bronią również gwiazdy adwokatury petersburskiej, panowie Gerard, Plewako, Utin, i miejscowej—Józef Dynowski i Goldenwajzer. W procesie bierze udział przeszło 130 świadków, co było powodem, iż sprawa niejednokrotnie była odkładana, bo ciągle kogoś ze świadków koniecznych brakowało. Główny obwiniony, Paweł Afrosimow, ma 72 lata. Sala sądowa przepelniona publicznością, wpuszczaną za biletami. T. M.

✦ Sąd okręgowy w Kijowie ukończył dnia 4 października sprawę o roztrwonienie miljonowego majątku Szwedowa. Przysięgli po dwugodzinnej naradzie uniewinnili oskarżonych.

✦ Sąd okręgowy petersburski rozpoznawał, w dniu 29 z. m., w porządku oskarżenia prywatnego, sprawę profesora Manaseina, o spotwarzenie w druku. Przypomniemy tu czytelnikom źródło ciekawej tej sprawy. W gazecie lekarskiej «Wracz», której redaktorem jest p. Manasein, umieszczonym był w r. 1892 artykuł, wcale nie pochlebnie wyrażający się o działalności naukowej i osobistości rozgłośnego sztudgardzkiego lekarza i również profesora Jegera. Ten ostatni wystąpił z oskarżeniem przeciwko p. Manaseinowi, jako redaktorowi czasopisma. Sady tutejsze wszakże uznały się za niekompetentne do rozpoznawania skargi cudzoziemca, tak, że dopiero senat, zgodnie z zapatrywaniem się naczelnego prokuratora, znanego prawnika, senatora Koni, nakazał wprowadzenie sprawy. Sąd okręgowy obecnie, po wysłuchaniu wywodów tak pełnomocnika skarżącego, jak i obrońcy oskarżonego, wydał wyrok uniewinniający. Sala posiedzeń sądowych przepelniona była publicznością, przeważnie z wychowanków akademii medycznej i innej uczącej się młodzieży złożoną.

✦ W dniu 23 września IV departament senatu rozpatrywał budzącą szersze zainteresowanie w sferach-handlowo-przemysłowych sprawę, dotyczącą upadłości ruskiego banku handlowego i komisowego, uznanej w pierwszej instancji przez sąd handlowy petersburski. Przedstawiciele wierzycieli banku, adw. przysięgli Gordon i Minelov, żądali potwierdzenia wyroku pierwszej instancji, na podstawie faktu protestowania weksli banku nie spłaconych we właściwym terminie. Pełnomocnik banku, nie przecząc temu faktowi, zaznaczał wszakże, iż chwilowa niewypłacalność nie jest powodem wystarczającym do ogłoszenia upadłości, i że ogłoszenie poprzedzić winna rewizja czynności banku przez skarbowe urzędy państwowe. Rezolucja senatu w tej sprawie dotąd nie zapadła.

✦ W czwartym oddziale departamentu kasacyjnego karnego senatu sądzona była, d. 2 b. m., sprawa p. Juliusza Heinza z Łodzi, o nieprawne używanie tytułu barona. Proces, wytoczony p. Heinzowi, toczył się już w sądzie okręgowym piotrkowskim, a następnie w izbie sądowej warszawskiej. Obiedwie te instancje uwolniły oskarżonego od winy. Sprawa jednak, wskutek protestu podprokuratora izby sądowej, przeszła do senatu, który właśnie wydał decyzję ostateczną, pozostawiając protest prokuratora bez skutku.

✦ W tych dniach, jak donoszą «Piet. Wied.», w kółku koleżeńskim obchodzone uwolnienie adwokata F. z więzienia, w którym przesiadził dziewięć miesięcy, jako poszlakowany o udział w sprawie sfałszowania testamentu bogacza G. Adwokat F. występować będzie w sprawie li tylko w charakterze świadka.

#### NOMINACIE.

✦ Mianowani: podprokurator w Kamieńcu podolskim Tumanowski - członkiem sądu okręgowego tamże; dyrektor dep. II ministerstwa sprawiedliwości, radca tajny Platonow - senatorem w krym. kas. dep. senatu; sędzia pok. w prow.

nadbalt. Iwanowski - członkiem sądu okr. w Wołogdzie; sędzia śled. w gub. włodzimiersk. Wiszniewski, oraz sędziowie miejscy Szenfeld i Dierronżyński - podprokuratorami przy sądach okręgowych: pierwszy w Smoleńsku, drugi w Humaniu, trzeci w Żytomierzu; członek izby sąd. cyw. krym. w Orenburgu Karwecki i aplikant sąd. Rafalowicz - podprokuratorami w gub. orenburskiej. Przeniesieni: członek sądu okr. w Jekaterynburgu Janowski - do Czernihowa; członek sądu okr. starodubowskiego Rośnicki - do sądu okręgowego mińskiego.

#### OGOLNE.

✦ Opracowany przez ministerstwo sprawiedliwości projekt zniesienia sądów handlowych i uorganizowania w ich zamiast wydziałów do spraw handlowych przy sądach okręgowych, przejrzanym już został przez ministra skarbu, który zaproponował pewne zmiany w rzeczonym projekcie. Według informacji «Gaz. Sąd.», sprawa organizacji nowych wydziałów do spraw handlowych przy sądach okręgowych natrafiła na nieprzewidziane przeszkody.

### KURJER KOŚCIELNY.

#### Z WATYKANU.

\*\* Rzymski korespondent dziennika «Tempo» komunikuje, że papież Leon XIII pisze obecnie coś w rodzaju wielkiego historycznego testamentu dla przyszłego swego następcy. W dokumencie tym, który prawdopodobnie nigdy ogłoszony nie zostanie, Leon XIII szczegółowo opowiada wypadki swojego pontyfikatu od początku wstąpienia na stolicę apostołską, wyświetlając, dlaczego kierował się polityką pojednawczą. Praca obliczona została na to, ażeby przeciwdziałać wpływom tych kardynałów, którzy radzi byłiby popchnąć przyszłego papieża na drogę mniej tolerancyjną.

#### DJECEZJE.

\*\* Z Wilna piszą do nas: Z powodu jubileuszu biskupiego papieża, za Najwyższem zezwoleniem, udzielonem w dniu 29 czerwca r. z., ludność katolicka djecezji wileńskiej popieszyła z ofiarami pieniężnymi. Zebrano drogą składek, napływających ze wszystkich warstw społeczeństwa, 88,867 lir (około 32 tys. rubli), które za pośrednictwem władzy djecezjalnej, w połowie sierpnia r. b., przesłane zostały w porządku ustanowionym przez ministerstwo spraw zagranicznych, do stóp ojca świętego. A. R. Z.

\*\* W djecezji śmudzkiej zaszły następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa: Mianowani: administratorzy parafij: ksiądz Kaz. Jansen, wikariusz par. w Mitawie—w Liwenhofie; ks. Ben. Garalewicz, fil. w Szyłach—w Nowo-Wornjach; filjaliści: ks. Paweł Tynter, wik. parafji w Subocz (semigalskiego dekanatu)—w Dowiatowie; ks. Piotr Baktis, administrator par. w Powondeniu—w Klejdanach; ks. Jan Budriunas, wik. par. w Betygole—w Wornolawkach; wikariusze parafij: neopresbiterzy: ks. Paweł Swiatas—w Żydykach; ks. Dom. Kozłowski—w Pomplanach. Przeniesieni: administratorzy parafij: ks. Fel. Bitowl—z Widziszek do Bukaan; ks. Stan. Jacewicz—z Bukaan do Widziszek; ks. Piotr Walent—z Goldyngi do Mitawy; ksiądz Franc. Łukszo—z Liwenhofa do Goldyngi; ksiądz Józ. Sondo—z Wora do Powondenia; filjalista ks. Jerzy Misiewicz—z Dowiatowa do Szył; wikariusze parafij: ks. Ant. Petrajtis—z Kurtowian do Subocza (semigalskiego dekanatu); ks. Konst. Balsewicz—z Kroź do Kurtowian; ks. Aug. Możejko—z Gruzdz do Kroź; ks. Michał Piotrowski—z Niemoksz do Betygoły; ks. Kaz. Pakalniszkis—z Masiad do Okmian; ks. Gasper Czechanowski—z Brasławia do Masiad; ks. Jan Breywo—z Pomplan do Brasławia; ks. Józ. Janulajtis—z Wewirzan do Illukszty.

\*\* Zmarli kapłani: ks. Ant. Aklinski, adm. par. w Aniszkach, lat 86; ks. Jan Gudowicz, alt. w Siadach, lat 75; ks. Ad. Dowgialto, adm. par. w Bejsgole, kanonik honorowy, lat 80; ks. Kleofas Kozmian, adm. par. w Kupiszkach, kanonik honorowy, uciański dziekan, lat 52; ksiądz Konst. Orłowski, adm. par. w Salatach, lat 54; ks. Telesfor Kubin, admin. par. w Girdyszkach, lat 64; ks. Aug. Strzedziński, mans. w Kownie, lat 73; ksiądz Stau. Jucewicz, alt. w Żwingach, lat 75.

#### ZAGRANICZNE.

\*\* Wikariusz katolików bułgarskich w Macedonji, biskup satolski Mladenow, wraz z podwładnym sobie duchowieństwem katolickim, pozyskał, za zgodą rządu tureckiego, następujące przywileje: biskup uczestniczy w radach pro-

wincjonalnych nie tylko w kwestjach duchownych, ale i świeckich; ma prawo zasiadania w radach okręgowych; w podróżach żądać może konwoju wojskowego; upoważnionym jest do udzielania święceń kapłańskich; stanowi jurysdykcję sądową w sprawach testamentowych i małżeńskich; żaden ksiądz katolicki nie może być skazanym przez sąd świecki; kary, wymierzone na księży, odsiadywane być mają w rezydencji biskupiej. Odpowiednie «irade» sultańskie zostało już ogłoszone.

### KURJER SZKOLNY.

#### KRAJOWE.

\*\* Przy Towarzystwie pomocy dla niezdolnych studentów uniwersytetu w Petersburgu, świeżo uorganizowaną została, pod prezydencją profesora Karejewa, komisja wyszukiwania płatnych zajęć dla niezdolnych studentów. Komisja ta składa się z kilku profesorów i prywatdocentów, którzy zgromadzać mają potrzebne informacje, oraz udzielać rekomendacji. Poszukujący zajęcia studenci zgłaszają się wiśni do gabinetu agronomicznego przy uniwersytecie, gdzie członkowie komisji kolejno będą dyżurować. Każdy zgłaszający się oświadczy, czem się zająć może, jak np. korepetycjami, lekcjami, tłumaczeniami, korektą, buchalterją, przepisowywaniem i t. p. Komisja funkcjonować zaczęła z dniem 1 października i liczy, że z jej gotowości pośredniczenia korzystać zechce szersza publiczność.

\*\* Bieda pomiędzy studentami tutejszego uniwersytetu wzrosła podobno w znacznym stopniu. «Niedziela» przytacza opowiadanie profesora Karejewa, jednego z najczynniejszych członków Towarzystwa przychodzenia z pomocą niezdolnym studentom, obecnie prezesa świeżo uorganizowanej komisji wyszukiwania płatnych zajęć dla nich. «Znam—mówił profesor—studentów, którzy obladują w garkuchniach von Derviza, gdzie porcja kosztuje trzy kopiejki. Proszących o stałą pożyczkę, co miesięczną, tak teraz dużo, że komitet zniewolonym był zniżyć i tak już niską normę zasiłku. Niedawnośmy jeszcze udzielali po 8 lub po 7 rubli na miesiąc, teraz nie wydajemy więcej jak po 5 do 6 rubli, a zdarzało się nawet, żeśmy nie mogli dać więcej jak po 4 rs. Obecnie np. komitet otrzymał 232 prośby o pożyczki. Nie jesteśmy w stanie uczynić zadość i połowie ich. Nie mówiąc już o tem, że udzielać możemy bardzo mało». Tenże dziennik dodaje od siebie, że bieda bywa między studentami straszna; są tacy, co utrzymują się z 10 rs. płacy miesięcznej, otrzymywanej za 6 godzin codziennej roboty piśmiennej.

\*\* Podczas pobytu zarządzającego ministerstwem dóbr państwa, rady tajnego Jermolowa, w Charkowie, miejscowe Towarzystwo rolnicze poruszyło kwestię założenia tam wyższej szkoły agronomicznej i prosiło p. Jermolowa o poparcie. P. Jermolow uznał potrzebę podobnego zakładu dla okolicy. Myśl założenia wyższej szkoły rolniczej na południu Cesarstwa nie jest nową; ostatnio mówiono w tym przedmiocie wiele, z powodu niedawnego przekształcenia instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii; podówczas już zdecydowano otworzyć co najmniej trzy instytuty tegoż samego mniej więcej typu. Przedstawiciele zrzeszonego Towarzystwa, w rozmowie z p. Jermolowem, oświadczyli się także za zreformowaniem dzisiejszych fakultetów nauk przyrodniczych przy uniwersytetach w ten sposób, iżby wychowawcy ich z pożytkiem mogli swe wiadomości do rolnictwa zastosowywać. Myśl tę popierał gorąco profesor Zajkiewicz. Dotychczas na fakultetach rzeczonych wykładana jest z przedmiotów, z agronomją związek mających, jedynie chemja rolnicza.

\*\* Zmarły w dniu 18 września inspektor szkoły realnej w Winnicy, wychowaniec kijowskiego uniwersytetu, Mikołaj Zawistowski, zapisał testamentem, jak donosi «Kijewlanin», 15 tysięcy rubli na stypendja dla niezdolnych uczniów.

\*\* W Charkowie, d. 3 b. m., poświęcono budynek szkoły handlowej. Tymczasowo otwarte zostają klasy: I, II i przygotowawcza, uczniów jest 60. Budynek, wzniesiony przez klasę kupiecką, kosztował 300,000 rs.

#### ZAGRANICZNE.

\*\* Prof. Cybulski z Krakowa zaproszony został przez c.-k. namiestnictwo do udzielenia na miejscu wskazówek, jakie specjalne urządzenia wewnętrzne są pożądane, aby budujący się obecnie we Lwowie zakład fizjologiczny dla uniwersytetu odpowiadał wszelkim warunkom i potrzebom nauki w obec dzisiejszego stanu umiętności i jej rozwoju.



# KOLEJNIK.

## OGÓLNE.

Kolej fastowska ogłasza w «Zbiorze taryf», że wydawać będzie zaliczenia na zboże, wysyłane ze wszystkich stacyj wzmiankowanej kolei do wszystkich stacyj kolei skarbowych oraz niektórych stacyj na kolejach prywatnych. Pomędzy temi ostatnimi znajdujemy: kolej warszawsko-wiedeńska; Aleksandrów i Sosnowice; kolej iwan-grodzko-dąbrowską: Sosnowice, Granica, Sędziszów, Jędrzejów, Miechów, Wolbrom i Opoczno; nadwiślańska: Warszawa i Praga.

Prawo z dnia 3 lipca b. r. o utworzeniu funduszu z kar pieniężnych, wskutek starań iowarzystw kolejowych, uległo modyfikacji. Wytrzeżenia i kary, dotyczące robotników, wpływają nie do wspomnianego funduszu, mającego przeznaczenie specjalne, ale na powiększenie funduszu kas emerytalnych, istniejących przy zarządach kolejowych.

Ministerstwo komunikacji wydelegowało do Libawy dwóch swoich inżynierów, a mianowicie księcia Bebutowa i hrabiego Łubińskiego, celem określenia ilości ładunków, jakie przyjad może port libawski. W porcie tym spodziewanym jest wielki przyływ ładunków z wewnętrznych okolic Cesarstwa.

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Siernacki Wład., lat 65, radca kol., b. pomocnik naczelnika pow. łowick., emeryt — w Warszawie, 10 października.  
Domański Stan., notariusz — w Lublu, 13 października.  
Wierzbicki Józef, lat 32, w. przys., — w Piotrkowie.  
Tuszczycki Jul., lat 59, urzędnik warsz., izby kon-troln. — w Warszawie, 7 października.  
Sępecki Ad., długoletni wła-siciel apteki w Białymsoku, sasy tam z działalnością filantropijną — w Dukli (w Ga-licii).  
Jankowska Izab., Ant., wdowa po niedgdy naczelniku sekcji w b. komisji rząd. przys. i skarbu Królestwa polskiego.  
Kinderfreund Nikoł., 1. 29 — w M. skwie, 8 października.  
Kleszczewska Józ., wdowa po d. rze med., ob. m. Piotrkowa, suana tam opiekunka siostrzeńców — w Piotrkowie.  
Leszczyńska-Belina Eufr., ob. ziemska — w Warszawie, 13 października.  
Modl Franc., lat 62, dym. generał-major wojsk cesar-ru-

skich, długoletni plac-major m. Warszawy, syn niedgdy kalfak, superintendenta ewangelicko-augsb. — w Warsz., 9 października.  
Ostrowski Ad., dr. med., wychowawiec b. warszawsk. szk. 4y głównej — w Sewastopolu.  
Pawłowska Ant., lat 82, wdowa po naczelniku wydz. w b. najwyższej izbie obrach. Król. polsk. w Warszawie, 12 października.  
Przedrzymirski Benedykt, lat 52, urzędnik warszawsk. kantonu banku państwa, magister nauk przyrodn., były wychowawiec b. warsz. szkoly głównej — w Warszawie, 7 października.  
Rodziński Tymot., 1. 81, b. naucz. szkół publicznych, ostatnio kierownik instytu-tu moralnej poprawy dzieci w Mokotowie — w Warszawie, 14 października.  
Siedlewska Eug., lat 47, ob. m. Warszawy — tamże, 8 października.  
Stróżewski Ant., lat 84, b. oficer i urzędnik — w Warszawie, 6 października.

Gdyby powiodło się zebrać faktyczne dane i wywołać dyskusję, posiadlibyśmy w rezultacie możliwość utworzenia projektu niezbędnej reformy i złożenia takowego nowotworzącemu się ministerstwu rolnictwa. Być może, tym sposobem przyniosłoby się korzyść, przyszło z pomocą części naszej drobnej klasy rolniczej, pozostawionej oddawna w pewnym zaniedbaniu.

Bardzo znaczna część ludności rolniczej w guberniach siedleckiej i łomżyńskiej, oraz pewna część w guberniach przyległych, składa się z drobnej, czyli zagrodowej szlachty, biorącej swój początek od zamierzonych czasów, gdy jeszcze jądźwingowie, niszcząc napadami Polskę, wywołali konieczność ustanowienia pogranicznych strażników, i ci utworzyli się z ochotników wyszłych z ludu, oraz w pewnej części i z rycerzy, którzy, oprócz otrzymania na własność ziemi, obdarowani zostali przez królów różnemi przywilejami. Pogranicznicy ci rozdzielają się od owych czasów na trzy odmienne nazwą galezie, a mianowicie: w Łomżyńskim po rzekę Bug — «Mazury», pomiędzy rzekami Bugiem i Liwcem — «Podlasianie», a w głównym centrum b. łukowskiego starostwa — «Koziały». Odznaczający się bardziej pogranicznicy w bronieniu dostępu rozszalałym hordom, zostali uznani za swój heroizm szlachtą legitymowaną i zaliczeni do rozmaitych herbów dawniej egzystujących, lub nowoutworzonych, jak np.: Okno, Ostoją, Goleńczyk, Ogończyk, Ślepowron etc. Trafia się nawet, że niektórzy mają dotąd w zachowaniu oryginalne przywileje królów, spisane na pergaminach i opatrzone pieczęcią z masy woskowej, wiszącą u dokumentu na sznurku.

Nie będziemy powtarzali znanych dziejów szlachty drobnej i przejdziemy wprost do położenia obecnego. Pod względem oświaty wogóle drobna szlachta stoi nader nisko, głównie przez zbieżność, skutkiem rozrostu rodziny. To ostatnie spowodowało za sobą zbytne rozdrobienie sukcesyjnej ziemi w szachownię, dochodząca do stopy (pół łokcia) szerokości w dziale gruntu, długim często parę wiorst i wyżej! Przestrzeń taka w ornem polu stanowi jedną tylko skibę. W lesie zaś niemożność odgraniczenia i dopilnowania wąziutkiego paseczka długiego terytorjum, spowodowała skutki wzajemnego niszczenia. Ztąd dawne Podlasie zamieniło się obecnie w bezlasie. Znanne rymy ludowe najlepiej stan majątkowy drobnej szlachty określają:

Las, brzezinka, olszki i leszczyna,  
Baranek, to mi zwierzyzna;  
Ryby, piskorze i karaski,  
Oto jest szlachciec podlaski.

Lub też inne, wyrosłe na piaszczystej glebie:

Kto sieje tatarkę,  
Ma żonę Barbarke,  
I krowami orze,  
Tego nie pytaj jak się masz,  
Lecz czy żyjesz nieboże?

Jak dalece rozdzielone są już działki gruntu szlacheckiego, można sądzić z tego, że trafiają się sprzedaże cząstek, tak zwanych «substyk», za parę rubli, a spłata na dżywo-cie z takiego działku wynosi kilkanaście kopiejek! Rozumie się, że sprzedaże za tak ma-lutkie kwoty skuteczniają się najczęściej prywatnym sposobem, dla znacznej kosztowności urzędowego aktu kupna, przewyższającej wiele wartość «substyki», a nawet «zagonka». Spisany był jako rodzaj kontraktu sprzedaży, przez znajdującego się prawie w każdej większej wsi samouka-pisarza, pełniącego funkcję pseudo-prawniczą i doradcą (którego po miejscowemu nazywają: «pismak», «lepak», «rozumak», «medyk»), stanowi jedyny akt przejęcia własności z rąk jednych do drugich. Ma się rozumieć, taki kontrakt nie ma najmniejszego znaczenia wobec prawa i z tego tytułu, osobliwie po śmierci sprzedawców, wynikają procesy zawzięte.

Oprócz najmniejszych działków «substyk» i cokolwiek większych i szerszych «zagonków», największą w szlacheckim gruncie ornym znajduje się działków półtora-sążniowych (4 1/2 łokcia, czyli 9 stóp), zwanych «półtoraki». Po tych następują jeszcze szersze, pod mianem «plużki», potem «pół-włóczki», a najszerze 30-sążniowe, poczytane są już za włóki (15 dziesięcin). Tych ostatnich jest bardzo mało i to

najczęściej w sukcesyjnym posiadaniu kilku członków rodziny, którzy oddzielają się jeden od drugiego bruzdami. Nadto bywają jeszcze działki kilkadziesiąt sążni szerokie, pod mianem «lan», ale takowe to już do wyjątków należą. Działki, względnie do położenia, zowią się «wzdłuże» lub «przece». Szerokość tych działków nie jest jednak wszędzie jednakową; długość znowu nie biegnie prosto; pełno tam kolistości, różnych załamków, zachodzeń jednego działu w drugi, sąsiedzki, co się zowie «wzmiar-ką», poprzerzynania rowami, drózkami polowymi i drogami komunikacyjnymi i t. d. Można sobie wyobrazić ile na takiej szachownicy wynika sporów granicznych, zaoarań się do gruntów sąsiedzkich i t. d. Ztąd pochodzi znane pieniactwo zagrodowców.

W łąkach i w lesie także same drobne działki i podziały. Zresztą łąk ma drobna szlachta niewiele i lichego gatunku, gdyż posiadłości jej przeważnie są piaszczyste. A ponieważ często przez brak paszy łąki przypa-sane bywają na początku wiosny, to jest, wedle lokalnego ironicznego wyrażenia, «zatknięte bydlęm lub szkapami», to i wydajność siana bardzo skąpa. Z tego wynika skąpe żywienie inwentarza, prawie samą słomą i sieczką z takowej, z mikroskopijną domieszką siana, lub siekanych surowych kartofli, z ogólną oszczędnością ściółki, gdyż słoma prosta wyprzedawana bywa na potrzeby domowe i nawet wywozi się wprost do Warszawy, aby cokolwiek więcej otrzymać grosza. W drodze do miasta żywi się taki szlachcic więcej niż skromnie, najczęściej obywając się samym tylko chlebem i wodą; wstrzeźliwość i oszczędność w wydaniu grosza doprowadzona jest u nich do ostatniego kresu.

Rola nie zasilana odpowiednio nawozem, wydaje plon coraz lichszy, a przez to stopniowo wzmaga się niedostatek, a nędza coraz bliżej w oczy zagląda.

Największym zbytkiem u drobnej szlachty i to w doroczne święto, jest kawalek wieprzowego mięsa, śniadego placaka, szklanka herbaty, zagotowanej w garnku, i coś w rodzaju piwa a raczej podpiwka domowego wyrobu. Po za tem, stale i ciągle, w świętek i w piątek, cały wikt stanowią kartofle z barszczem, kapuśniakiem lub z jaką inną polewką, w jesieni zaś z zupą z jagód białego bzu, «bzianką», o skąpej okrasie. Na zapusty urządza się galki z tartych surowych kartofli, zwane pączkami lub «bęcałami» i takąż masą nadziewane kiszki bydlęce, brane z miasta.

Z wyluszczonego stanu rzeczy jasno się okazuje powód coraz widoczniejszego przetwarzania się młodzieży szlacheckiej w ciągnący na społeczeństwie proletarijat wiejski; inaczej być nie może przy harowaniu na nad wyraz nędznem gospodarstwie, składającym się dajmy na to, z 10 morgów (5 dziesięcin) w 50 lub więcej działkach, często gęsto w kilku ościen-nych wsiach położonych. Dodać do tego należy skąpe wynawozanie przy orce dokonywanej lekkim plużkiem, najczęściej zaś sochą od-wiecznej konstrukcji, zaprzęgniętą w pojedynczego średniego konia, ku czemu skombinowany jest osobny przyrząd, lub częściej we dwójkę: lichego konia z krową albo cielakiem, lub w parę byczków. Odhodowane woły sprzedają się na familijne i domowe potrzeby, gdyż ubranie szlachta nosi kramne, osobliwie młod-sza generacja. Woły posiadają stale tylko najmniejsi «częśnicy»... Często dwie chudziutkie krowy sprzegają się dla obrobitania pola do spółki, «pan-brat Wysokiński z panem-bratem Wielgórskim albo waspan Radzikowski z waspanem Cielemeckim». Pomędzy drobną szlachtą panuje chwałebny zwyczaj pomocy zbiorowej w robotach około gospodarstwa, nie mogącym dać sobie rady i wogóle każdemu potrzebującemu zwieźć materiał na budowlę. Pomoc taka za poczęstunek i gotowaną strawę, a w ostatnich krytyczniejszych latach bez traktamentu napitkowego, zowie się «obligacją» i robota bardzo ochoczo bywa skuteczną pod hasłem: «co panu bratu wypadło z potrzeby dziś, to mnie może jutro».

Jeszcze w roku 1816 podnoszono na sejmie skasowanie szachownicy w Królestwie — i stanęła nawet uchwała skolonizowania gruntów skarbowych włościan oraz drobnej szlachty, na zasadzie ułożyć się mającego prawa sejmowego.

## DONIESIENIA.

**NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ**  
żenska Jadwigi Przewońskiej w Warszawie, Nicała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (253-6-1)

## EKONOMISTA.

### Szlachta zagrodowa w Królestwie.

(List do redakcji «Kraju»).

W czasopiśmie polskich z r. b. zamieszczona była wzmianka o wypracowaniu przez niego podpisanego, jako korespondenta departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, projektu kolonizacji, podzielonych na szachownice, gruntów drobnej, czyli zagrodowej szlachty, oraz niektórych włościan, i o zaczątkowym biegu tej sprawy na drodze urzędowej.

Wiedząc, że dość znaczna ilość drobnej szlachty znajduje się też i w guberniach zachodnich i że tameczna drobna szlachta podlega podobnemuż stanowi upadku ekonomicznego, uważam za właściwe, celem sprawdzenia tej sytuacji, podać do wiadomości powszechnej wyjaśnienie obecnego położenia drobnej szlachty w Królestwie. Może skłoni to kogokolwiek do zgłębienia obecnego stanu tej kwestji w kraju zachodnim. Utworzy się więc obraz całkowity, wymagający, o tem nie wątpliwie, już nie renowacji, lecz gruntownego prze-malowania.

wego dla tych ostatnich. Lecz wynikię zajęcia i zmiany spowodowały odwołanie do r. 1843; skolonizowano ich na podstawie instrukcji b. komisji rządowej przychodów i skarbu, wydanej d. 27 grudnia r. 1839. Co zaś do drobnej szlachty, w braku poparcia i przedstawienia wszystko poszło *ad acta*.

Ze szczegółowego wyluszczenia teraźniejszego położenia drobnej szlachty wypada ten wniosek, że rzeczywiście bardzo rzadko który szlachcic może oddać nawet do nauki rzemiosła bodaj jednego z kilku synów, za co wymagana jest teraz wszędzie placą, gdy tymczasem nawet o przydziewek zachodzi już trudność. Zamożniejszych na palcach policzysz w obrębie gminy, a i tacy odnoszą się z pewną apatją do kształcenia szkolnego, tembardziej w rzemiosle, utrzymując, że na posiadany gruncie kartofli chleba bądź co bądź wystarczy, i unika się wyekspensowania na to miejsce na najemnika, tak potrzebnego do molożnego zbioru z kilkudziesięciu i więcej setki działków rozrzuconych. Pieniądze te, według ich mniemania, lepiej już obrócić na powiększenie fortuny, przez dokupno jakiego działka od podupadającego współpana-brata. Zatem wydatkowanie na naukę następuje tylko wtedy, gdy syn stanowczo przeznaczony jest na księdza — boć żyje wciąż utarte przekonanie, że: «kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobiedzie». Teraz, co się tyczy dziewcząt, tych wogóle cała edukacja zasadza się na tem, aby umiała modlić się z książki w kościele i otrzymała tym sposobem miano «edukowanej waspanny lub waspani».

Znacznie już lepiej pod względem chęci do kształcenia lub kierowania synów na rzemieślników, stoją włościanie wśród drobnej szlachty, znajdującą się w oddzielnych wsiach, którzy we względzie ubioru i zwyczajów familijnych starają się naśladować szlachtę i o ile możliwości nie odróżniają, jakkolwiek jedni od drugich w uroczystościach familijnych odosobniają się i rzadko się łączą związkami małżeńskimi. Bądź co bądź, wydatek na naukę przychodzi włościanom o wiele łatwiej, bądź to ze względu korzystania z praw serwitutowych, bądź też z powodu nie tak dalece rozdrobnionej ziemi, lepszej kultury a nawet gatunku, jako odciętej od dworu, zatem dającej lepsze plony, przy użyciu mniej rąk do pracy.

Na zakończenie nadmienić wypada, że powiadomiony zostałem przez departament rolnictwa i wiejskiego przemysłu, iż projekt mój kolonizacji drobnej szlachty i włościan przesłany został do ministerstwa spraw wewnętrznych. O dalszym biegu tej sprawy nadesłana mi została odpowiedź oddziału ziemskiego, że przepisy dotyczące regulacji gruntów włościańskich w szachownicy, ulegną rewizji, i że jednocześnie zostanie wzięty pod rozwagę wypracowany przezemnie projekt kolonizacji.

Polegać zatem należy, że już z samego tylko ekonomicznego względu nastąpić powinno przeistoczenie na kolonje gospodarstw zbyt podzielonych i rozdrobnionych.

E. A. Wojcikowski.

## WOJNA CELNA.

### Kanał windawsko-niemeński.

Na tle wojny celnej podniesiono dawny projekt połączenia Niemna z portem Windawą. Wedle doniesień dzienników, w kołach rządowych zdecydowano na przypadek niedoprowadzenia konferencji berlińskiej do pożądanego rezultatu, t. j. do zawarcia traktatu handlowego, rozpocząć niezwłocznie przerznięcie kanału, któryby połączył rzekę Niemna z portem Windawą. Projekt ten, pisze «Now. Wr.», powstał przed blisko stu laty, za czasów b. państwa polskiego, i miał na celu wyzwoleńie splawów niemeńskich z rąk prusaków. Badania w tej materji doprowadziły do wniosku, że zamiar połączenia dalby się ziścić, bez wielkich stosunkowo kosztów i trudności. Wszakże wobec następnych okoliczności politycznych, myśl ta zaniechana została i poruszono ją nanowo dopiero w r. 1823. Ówczesny zwierzchnik komunikacji, książę Aleksan-

der Wirtemberaki, wyjednał potrzebny na to rozkaz cesarski; koszt urządzenia kanału obliczony był na 12 milionów rubli asygnacyjnych. W r. 1825 rozpoczęto roboty, które jednak zarzucono w roku 1831, a jakkolwiek wznowiono je następnie jeszcze, to jednak w r. 1838 znów zaniechano. Poruszano też tę kwestję w r. 1879, ale względy polityczne i wówczas przeważały przeciwko niej; nawet w swoim czasie uważano za niewłaściwe rozgłaszać o jej wznowieniu.

Doniosłość połączenia Niemna z Windawą byłaby niewątpliwie pierwazorzędną w dziedzinie handlu wewnętrznego — pisze «N. Wr.»; Niemna bowiem wpada do morza nie w Rosji, ale w Prusach, gdzie korzystano z każdej okazji, mogącej utrudnić handel ruski, gdzie za każdym razem poruszenia kwestji kanału windawskiego, stawiano jej wszelkie możliwe przeszkody. Jednocześnie nie przeszkadzało to obciążać splawy, Niemnem idące, poborami, z najrozmaitszych powodów wymyślanymi. W razie wojny port windawski, jako prawie nigdy nie zamarzający, mógłby stanowić przytułek dla floty handlowej morza Bałtyckiego, a rzeka Windawa z odnogą Podkul, na znacznej przestrzeni od ujścia posiadająca dostateczną głębokość, byłaby arcy-pomocną dla osiągnięcia danego celu.

«Więstnik Finansow» podaje niższe przez departament handlu i rękodziel *zestawienie cen zboża* w roku bieżącym z odpowiednimi cenami w roku zeszłym na rynkach nietylko ruskich, ale i zagranicznych. Wyjmujemy z tego zestawienia ważniejsze cyfry. I tak, ceny żyta na rynkach zagranicznych, największe znaczenie dla Rosji mających, stoją niżej niżeli stały w ciągu całego szeregu lat poprzednich, z wyjątkiem r. 1887. Zniżka ta przeciętno na pudzie wynosiła w ostatnim czasie, w porównaniu z odpowiednimi cenami r. 1888 — kop. met. 7,2, z cenami r. 1889 — kop. met. 8,2, z cenami r. 1890 — kop. met. 14,9, a w porównaniu z cenami przeciętnymi kop. met. 6,5. Na rynkach zaś ruskich pod koniec września ceny stały wyżej niż w r. 1887 (z wyjątkiem Odesy), a niżej niż w r. 1889 (z wyjątkiem Jelca i Petersburga); na większej części rynków ruskich ceny obecnie utrzymują się niższe nawet od cen r. 1890. Ceny pszenicy na ważniejszych rynkach zagranicznych również są niższe teraz niż były w wymienionych wyżej latach, z wyjątkiem Gdańska, gdzie w odpowiednim czasie r. 1887 notowano cenę tego zboża o 2—3 kop. met. niższą od teraźniejszej. Zniżka ta ogólna wynosi w porównaniu z 1887 rokiem kop. met. 8,5, z 1888 r. kopiełek met. 23,5, z 1889 r. kop. met. 13,6, z 1890 rokiem kop. met. 20,6, a w porównaniu z cenami przeciętnymi z tych lat czterech 16,4 kopiełek met. I w Rosji także pszenica stoi wszędzie niżej niż w latach wspomnianych; z wyjątkiem Petersburga i Warszawy w r. 1887 oraz rynków wewnętrznych w r. 1890. Co do owsa, ten znów stoi obecnie wyżej zagranicą w porównaniu do lat 1887 i 1888, wyżej też od cen przeciętnych z ostatnich czterech lat, a niżej tylko w porównaniu z r. 1890. W Rosji stoi on ogólnie też wyżej niż w latach: 1887, 1888 i 1890 i wyżej od cen przeciętnych z ostatniego czterolecia.

We wszystkich guberniach, posiadających samorząd ziemski, w ciągu miesiąca września organy ziemskie rozważały projekt zakupu żyta przez intendenturę, za ich pośrednictwem. Rezultatem tych narad, jak donosi «Grażdanin», było oświadczenie się za odrzuceniem projektu wszystkich ziemstw, z wyjątkiem jedynie wologodzkiego, na zasadzie następujących względów: ziemstwa nie posiadają odpowiednich spichlerzy do przechowywania tak znacznej ilości żyta. Powtóre, rezultat oczyszczenia tak nieznaczny, że nawet przy pomocy elewatora niepodobnaby osiągnąć takiej czystości ziarna, jakiej wymaga intendentura. Wreszcie po trzecie, odpowiedzialność za przechowywanie zbyt jest wielką, gdyż zboże, z przyczyn zupełnie nieprzewidzianych, łatwo może zwilgotnieć, lub uleść innym wpływom atmosferycznym. Wszystkie powyższe powody ziemstwa uznały za o tyle poważne i odpowiedzialne, że postanowiły oświadczyć się prze-

ciwko ich udziałowi w sprawie zakupu zboża przez intendenturę.

W Towarzystwie popierania przemysłu i handlu miał pan Ragozin referat o *wojnie celnej* rusko-niemieckiej. Autor, za przykładem profesora Mendelejewa i innych, usiłował obalić opinię, że Rosja jest i być powinna głównie krajem rolniczym, ważnym bowiem czynnikiem jej rozwoju stać się musi przemysł. Zdaniem prelegenta, nie należy obciążać celami przedmiotów, których produkcja w kraju jest niemożliwą, jak np. skomplikowane maszyny. Główną przyczynę finansowego i ekonomicznego rozstroju Rosji upatruje prelegent w deprecjacji rubla. Zdaniem prelegenta, należy nieodzownie: 1) poprawić organizację kredytu handlowego; 2) zmienić prawodawstwo, dotyczące przywilejów na wynalazki; 3) zorganizować kilka banków i towarzystw, specjalnie przemysłowych, celem wynajmowania maszyn parowych. Szczegółowy rozbiór referatu p. Ragozina zleciło Towarzystwo specjalnej komisji.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Najwyżej zatwierdzona przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisja do rozpatrzenia projektu o *obowiązującym ubezpieczeniu włościan od nieurodzaju*, uznała za właściwe przesłać projekt do zaopiniowania do 49 gubernatorów, z których dwaj tylko, jak zaznaczył «Praw. Więstnik», oświadczyli się w zasadzie projektem, żądając wszakże zmian w nim gruntownych. Władze innych guberni stanowczo projekt odrzuciły na podstawie następujących argumentów. Ponieważ urodzaj zależy nietylko od przyczyn zewnętrznych, lecz i od pracy ludzkiej, projekt uchylbia ogólnej zasadzie ubezpieczenia, tem bardziej, że poleca sprawdzenie rzeczy władzom wiejskim, które, naturalnie, nie będą w stanie ani w możności określić o ile nieurodzaj wynika skutkiem lenistwa gospodarza. Premjum, oznaczone przez projekt w wysokości 60 kop. z dziesięciny, jest stanowczo za wysokie i nie będzie nigdy przez włościan spłaconem bez znacznego niedoboru, zwiększy zaś tylko odciążenie gospodarstw włościańskich. Gwarantowana przez projekt norma urodzaju jest nieodpowiednio małą, skutkiem czego ludność prowincyj środkowych i zachodnich opłacałaby stale wydatki na ubezpieczenie urodzajów w prowincjach stepowych, gdzie, jak wiadomo, po latach wspaniałych urodzajów następują lata zupełnej klęski. Wreszcie urzeczywistnienie projektu wymagałoby olbrzymich kosztów, w razie zaś zlecenia obowiązków agentów ubezpieczeniowych na istniejące urzędy administracyjne lub autonomiczne, spełnianie tych obowiązków pozostawiałoby wiele do życzenia.

W sobotę, d. 2 października, w lokalu ministerstwa skarbu miało miejsce otwarcie *zjazdu przemysłowców naftowych*. Zjazd zagajony został przez dyrektora departamentu przemysłu i rękodziel, p. Kowalewskiego, który w mowie swej wspominał, że eksport nafty ruskiej wciąż wzrasta, ale jednocześnie ceny jej zagranicą spadają. Wzrastanie eksportu przypisać należy prawie wyłącznie okoliczności, że nafta najwięcej idzie na daleki wschód, jako to: do Indyj, Chin i Japonji (35% całego eksportu); kraje zaś europejskie stosunkowo o wiele mniej korzystają z przywozu ruskiego. Austria, posiadająca w Galicji własne źródła nafty, posilkuje się ruską, w wysokości 18% eksportu ruskiego. Jednakże od r. 1890 przemysł odnośny uległ zmianie na gorsze, głównie z powodu konkurencji na rynkach zagranicznych ruskich producentów nafty pomiędzy sobą. Na następnych posiedzeniach roztrząsano głównie projekty utworzenia syndykatu przetwórców naftowych, dla unormowania wywozu nafty zagranicę. Tym sposobem uniknęłoby się zbytnej konkurencji. Oprócz tego, projektowanem jest porozumienie się z potężnym Towarzystwem amerykańskim «Standard Oil Trust», co do podziału rynków zbytu. Słowem, przemysłowcy naftowi zamierzają, za przykładem cukrowników, wejść na drogę należytego unormowania produkcji. W tych widokach ma być założone Towarzystwo akcyjne, którego akcjonariuszami będą wyłącznie przemysłowcy naftowi.

Okólnik świeży zarządzającego naczelnie stadninami rządowymi zawiadamia, że w myśl ustawy normalnej dla towarzystw amatorów *wyścigów konnych* (Obszczestw ochotników konskiego biega) nagrody cesarskie wyznaczać będą towarzystwa stołeczne z własnych funduszy. Z tego względu udzielane tymże towarzystwom stołecznym 6,000 rubli uznano za właściwe rozdzielić pomiędzy towarzystwa prowincjonalne. W związku z tem podzielono wszystkie towarzystwa na pięć nowych kategorii, z których I, do

której należą będą towarzystwa moskiewskie i petersburskie, weale subsydjum otrzymywać nie ma; II, do której, pomiędzy innymi, należą będzie Towarzystwo kijowskie, otrzymywać ma po 1,000 rubli; III—po 500 rubli; IV—po 300 rubli; wreszcie V, do której należą będzie, w liczbie innych, Towarzystwo witebskie—po 100 rubli. Klasyfikacja powyższa obowiązywać ma od r. 1894. Okólnik wzywa jednocześnie towarzystwa, które jeszcze programów swych na rok 1894 nie nadesłały, o jak najspieszniejsze dostarczenie takowych; towarzystwa zaś, którym już także programy służyły, winny niezwłocznie nadesłać, odpowiednie nowej klasyfikacji, zmiany programów swoich.

«Now. Wr.» obruszyło się na ruskie Towarzystwo techniczne za ułożony przez komisję wybrana z łona tegoż Towarzystwa projekt do ustawy o przywilejach na wynalazki, nad reformą której pracuje obecnie ministerstwo skarbu. Wychodząc z założenia «Roja dla ruskich», «Nowoje Wr.» zarzuca Towarzystwu, że powtarza ono w swym projekcie zasadę, wypowiedzianą przez wszystkich ekonomistów, międzynarodowej opieki nad przywilejami. Pismo wspomniane żąda, ażeby przywileje zagraniczne nie miały w Rosji znaczenia i ażeby rozwijający się przemysł ruski mógł korzystać z wynalazków, nie opłacając się za to bez potrzeby cudzoziemcom.

Z powodu nieurodzaju w r. 1891, anszłagi podatków na r. 1892 przewidywały pewne niedobory. Te jednak okazały się mniejszemi niż oczekiwano, tak, że procent tych niedoborów nie jest zatrważającym. Najmniej akuratnie płacili podatki właściciele i w ogólności drobni rolnicy, najbardziej dotknięci nieurodzajem. Z ogólnej sumy podatków, jaka od nich przypadła, wynoszącej 121,692,277 rs., uiszcili tylko 98,503,970 rs.; przeciwnie, inni właściciele ziemscy i właściciele nieruchomości miejskich całą swą należność uiszcili.

Towarzysz ministra skarbu, pan Iwaszczenkow, powrócił w tych dniach do Petersburga. Z powodu zamierzonych zmian w służbie celnej, a właściwie w straży granicznej, odbył on inspekcję głównych komór celnych na granicach zachodniej i południowo-zachodniej Cesarstwa. Obecnie przy ministerstwie skarbu, jak donosi «Nowoje Wr.», organizowaną jest komisja specjalna, mająca się zająć zreformowaniem służby celnej.

Wakutek nadzwyczajnego przyływu srebra z Ameryki, w Petersburgu ruble w srebrze idą narówni z biletami kredytowymi. W niektórych zarządach kolejowych, przy wypłaceniu pensji agentom, wydawano zamiast papierami — rublami w srebrze. W kantorach wekslu ruble srebrne wymieniane są *ad pari* z papierowymi lub z drobnym na korzyść ich naddatkiem.

«Gazeta Cukrownicza», tygodnik poświęcony sprawom przemysłu cukrowniczego i pokrewnej gałęzi rolnictwa, rozpoczęła swe istnienie 7 b. m. Organ ten jest dalszym ciągiem dotychczasowego specjalnego dodatku cukrowniczego do miesięcznika «Przegląd Techniczny».

Do kas skarbowych prowincyj zachodnich wpływać zaczynają od czynszowników, na mocy zatwierdzonych ostatecznie przez gubernialne urzędy do spraw włościańskich aktów wykupu, opłaty wykupowe i inne specjalne.

Przy ministerstwie skarbu, pod prezydencją towarzysza ministra, Antonowicza, uorganizowano komisję specjalną, celem rozważenia obecnego stanu wywozu zagranicę spirytusu i wynalezienia ułatwień ku jego rozszerzeniu.

Wedle wiadomości, otrzymanych w Kijowie, zbiór buraków w promieniu kraju południowo-zachodniego wydał plon, który przeszedł wszelkie oczekiwania. Wszystkie cukrownie już są w pełnym ruchu.

Minister skarbu, na mocy ukazu z d. 28 lipca 1891 r., zarządził, celem zasilenia kasy banku państwa, czasową emisję biletów kredytowych, w sumie 50 mil. rubli, zagwarantowanych w złocie.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

W ciągu minionego tygodnia kurs waluty ruskiej zagranicą znów spadł nieco, lubo niewiele, według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 211 marek 75 pf., wprawdzie po zamknięciu giełdy płacono o 25 pf. wyżej, ale i to jeszcze nie dorównywa całkowicie kursowi tygodnia poprzedniego. Prawdopodobnie wciąż niepewny rezultat rokowań handlowo-celnych, obecnie w Berlinie się odbywających, i na ten raz znalazł oddźwięk w zmianach co do rubla tendencji.

**Dotychczasowe notowania. Giełda petersburska** d. 5 października. **Polscy premjowie:** I em. 240,50, II em. 218. **Polscy wschodnie:** II em. 101,25, III em. 101,25. **Bilety premjowe banku szlacheckiego:** 193. **Akcje banków:** dykontowego 460, międzynarodowego 471, ruskiego 292, wileńskiego ziemskiego 590, kijowskiego ziemskiego 780. **Listy zastawne 5-procentowe:** wileńskie—100,00; kijowskie—100,75; charkowskie—99,75; poławskie—99,75; moskiewskie—100,75. **Giełda warszawska** d. 17-go października. **Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—99,75; miasta Warszawy:** ser. I (nie notowane), ser. II—100,50, ser. III—100,00. **Akcje banku handlowego—420. Monety:** funt szterling—9 rs. 64 kop., marka—47,39 kop., frank—38,14 kop., gulden—77,00 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 68 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—65,10 kop. w złocie.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MĄKA.** W międzynarodowym handlu zbożowym śladna ważniejsza nie zaszła w ciągu minionego tygodnia zmiana. To chyba zanotować można, że poprzednia już zniżkowa tendencja, chociaż pomalą, ale wciąż jednak postępuje, rynki bowiem amerykańskie coraz niższymi swymi notowaniami wpływają w tym kierunku na handel ogólny. Ze świeżo ogłoszonego w Waszyngtonie sprawozdania urzędowego o płonach okazuje się, że wywóz pszenicy ze Stanów Zjednoczonych, licząc z zapasami przeszłorocznymi, nie przebiega 90 milionów bushli. Jakkolwiek jest to ilość mogąca niewątpliwie do pewnego stopnia zaważyć na usposobieniu sier w tem interesowanych, wszakże nie jest znów tak wysoka, zwłaszcza w porównaniu z ilością poprzednich kilku wywozów, aby stała tendencją zniżkową w Europie wywołać mogła. Najważniejszą dla eksportu ruskiego rynku uległy mocno wpływowi temu z za oceanu, tak np. w Anglii, pomimo dość łatwego realizowania prowenzansów ruskich, transakcje nie mogły się na większą skalę rozwinąć, owszem, też prowenzans najwięcej na cenę straciły. W tym objawie musiały już grać pewną przynajmniej rolę inne czynniki, od

Ameryki już bynajmniej niesłabnie, takim czynnikiem mógł być brak w ziarnie ruskiem przymiotów, przez kupców zbożowych wymaganych. I w innych też krajach Europy nie było lepiej; w państwach skandynawskich zniżka bardzo się mocno zarysowała, nieco mniej we Francji i Austro-Węgrzech, spadły też trochę w Holandji i Belgii. Rynki niemieckie, pod wpływem znaczących dowozów, pomiędzy którymi były dość duże nawet z Rosji, oraz wobec własnego obfitego ziarna, również nie mogły pod względem cen strzymać się na poprzednim poziomie; wyjątkowo żyto, którego muł; tam dostarczono, mała, tylko bardzo zniżkę, prawie nie nie znaczącą, zarysowało. Dla owas niejednokrotnie wszędzie było usposobienie; miejscami ceny jego spadły, miejscami trochę poskoczyły; podobnie było i z jęczmieniem. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku:** pszenicę 84; w **Londynie:** pszenicę ruską 95—98, amerykańską 95—105, indyjską 92—99, miejscową 93 — 116, owias ruskі 84—125, amerykański 98 — 101, jęczmień ruskі 61—62, dunajski 62—66, miejscowy 69 — 147, w **Marysji:** pszenicę ruską 90 — 94, amerykańską 90 — 91, indyjską 92—104, miejscową 105, owias ruskі 87 — 88, jęczmień ruskі 60—61, miejscowy 72; w **Berlinie:** pszenicę 107 — 115, żyto 93—109, owias 118 — 145, w **Królewcu:** pszenicę ruską 77 — 93, miejscową 101 — 105, żyto ruskі 67 — 72, miejscowe 86—87, owias ruskі 63 — 80, miejscowy 81—119, jęczmień ruskі 57 — 66, miejscowy 92; w **Gdańsku:** pszenicę ruską 83 — 92, miejscową 96—103, żyto ruskі 73—75, miejscowe 87 — 90, owias miejscowy 113, jęczmień ruskі 55—66, miejscowy 101—102.

**Rynki krajowe** dość były ożywione, ale obfite dowozy spowodowały dalszą zniżkę cen, pomimo nader mocnego na ziarno popytu; tendencja ta wywołała nawet miejscami saku-py czysto spekulacyjne, liczące na podniesienie się cen. Z drugiej jednak strony, mniemać można, a nawet i organy specjalne napomykają o tem, że tendencja powyższa jest jedynie skutkiem tego, że dotychczas przeważanie na rynku dostarczanem jest ziarno włościańskie, szypowane niejednokrotnie i w ogólności nie posiadające wymaganych zaszczytów w handlu zbożowym przymiotów. Usposobienie to odbiło się też i na handlu mąką, która powszechnie prawie spadła w cenę; na rynku tylko warszawskim obfita podaź przypadła jednocześnie ze znacznym popytem, tak, że ceny ziarna utrzymały się poprzednie, a mąka nader mało spadła. Płacono w **Petersburgu:** mąkę żytnią 77 — 122, stosownie do galunku; w **Warsawie** (za korzec): pszenicę wyborową 670, żyto wyborowe 405, owias 240 — 310, jęczmień wyborowy 400 — 420; w **Rydzę:** żyto 69 — 72, owias 67 — 80, jęczmień 61 — 64, siemię lniane (87,50-proc.) 141 — 143, stepowe 147, siewne 145 — 150; w **Libawie:** żyto 73—74, owias 67—82, jęczmień 57 — 70, siemię lniane 139, stepowe 141; w **Odesie:** pszenicę 66 — 80, żyto 55 — 59, owias 62 — 63, jęczmień 61 — 64; w **Kijowie:** pszenicę 70 — 75, żyto 62, owias 55 — 60, jęczmień 40 — 50.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla stałych prenumeratorów 2 arkusz dodatku powieściowego p. t. «Aktorka» Ludwika Halewy'ego, tłóm. z franc. J. Ł.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

**MAGAZYN FRANCUZKI PETERSBURG, (1780-52) UBIORÓW MEZKICH.**  
NEWSKI PROSP. 21.

**CENNIK DRZEW, KRZEWÓW**  
wysła franco na każde ządanie  
**Zakład Ogrodniczy F. BARDET,**  
Senatorska, Nr. 35, w. Warszawie.  
Ceny przystępne. (Teraźniejsza pora do nadsyłania zapotrzebowañ najodpowiedniejsza). (260)

**A. URBANOWICZ,** PRACOWNIA I MAGAZYN  
krawiec męzki, w Petersburgu, **OBUWIA**  
kan. Jekaterynenski, 47, przy moście **L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Kamiennym, przyjm. obstal. na ubrania cywilnej wojsk.; ceny nizkie. (1516) Petersburg, M. Italska 19.

**MACZKA MLECZNA NESTLE'A**  
DO KARMIENTA DZIECI PRZY PIERSI.  
Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko macierzyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.  
Cena blaszanki rs. 1 k. 50.  
Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.  
Wylączny agent na całą Rosję *Aleksander Wentzel*  
Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1784-52-12)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, świeżo wyszła z druku powieść  
**ELIZY ORZESKOWEJ:**  
**„DWA BIEGUNY”.**  
Cena rs. 1 k. 50.  
**SPRZEDAŻ HURTOWA i DETALICZNA**  
wojtoków, rogoży, konopi, lnu, pakul, ln, sznurow, smoly, ceraty i t. d.  
SUKCESORÓW (1892)  
**N. S. USZINA**  
Petersburg, Siennaja Płoczzad' № 2.  
Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymienić źródło, z którego adres firmy zaczerpnięto.

## WYDAWNICTWA

## KSIĘGARNIA P. F. BR. RYMOWICZ

Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.  
 Gamaston. Lamparcie życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.  
 Janzutt. Przemysł fabryczny w Królestwie polskiem, k. 75.  
 Kallay o Andrassym, k. 30.  
 Kariejew M. Najn. zwrot w historiografii polskiej, k. 30.  
 Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.  
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.  
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.  
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłokanie Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.  
 — Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.  
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.  
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.  
 Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.  
 Mycielski J. Książę „Panie kochanku”, k. 60.  
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.  
 Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie, rs. 1.  
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.  
 Ostoja. Królowa, k. 40.  
 — Szkice i obrazki, rs. 1.  
 Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.  
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.  
 Prusy i polacy, k. 20.  
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.  
 Rodziewiczówna Marja. Anima Villis, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.  
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.  
 Pojedyncze tomy po rs. 2.  
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.  
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.  
 Tchórzynski dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.  
 Ustawa o urządzeniu gruntów wiejskich czynszownikom wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.  
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

**Biblioteki, czytelnie prywatne zbiorowe, kolportery** urządził i dostarcza książki wszelakich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych, przyjmuje **prenumeratę** na wszystkie pisma periodyczne Księgarnia i Skład Nut Maurycyego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Katalogi bezpłatnie. (256-3-1)

## TAKI E SMUTEK.

Włosi iży wciąż leją,  
 I krzyczą, niestety,  
 Ze im upadają  
 Ciągłe gabinety.  
 Po cóż tu u licha!  
 Robić smutne lice,  
 Gabinety przecież  
 To nie są... dziewice! (Mucha)

**WAŻNE DLA PAN!** Pierwsza spec. prac. plisse «Harmonja», rozm. plisse, gauré i wysteczek do damsk. sukien. M. T. Sienkiewicz. Przyjm. obstal. po zmniejsz. cenach. Stremianaja 19. Magazyn. (1982)

## NIEWDZIĘCZNY.

Żona do męża. Osm tygodni nie było mię, a ty, szkaradniku, żebyś mię choć jakimkolwiek podarunkiem, choćby jednym kwiatkiem, choćby jednym miłym słówkiem powitał?  
 Mąż. Wybacz, masz rację, prawdziwie jestem niewdzięcznym.  
 (Pet. Ztg.)

Do nabycia w księgarni polskiej p. f. BR. RYMOWICZ w Petersburgu, ul. Kazańska № 26,

NOWE WYDANIE książki p. t.:

## ZBIÓR USTAW LEŚNYCH,

zawierający

## NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, ogłoszone do 1 lipca 1893 r., oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne. **Cena rs. 1.**

Po raz pierwszy otworzony w Petersburgu  
**POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY.**

Pracując przez lat wiele w składach Arawina, ostatnio u Pogrebowa, otworzyłem własny skład

jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin.

# L. Pikiel,

№18. Jekateryniński kanał, №18, naprzeciw soboru Kazańskiego.

Otrzymane najświeższe nowości:

Jedwabne, wełniane i bawełniane materiały

najnowszych deseni i gładkie, we wszystkich kolorach i gatunkach, na kostjomy i wierzchnie ubrania, wielki wybór.

Najuprzejmiej upraszam Szanowną Publiczność Polską o łaskawe poparcie mego składu, w którym wybór najlepszych towarów, oraz ceny przystępne, w zupełności zadowolnią kupujących.

(1925-13-6)

**LEONARD PIKIEL.**

Towary świeżo otrzymane.

Ceny przystępne.

## ОДЕССКІЙ ЭЛЕВАТОРЪ ОБЩЕСТВА

### Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

Управление Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ симъ объявляетъ, что на основаніи 3-го пункта утвержденныхъ Г-мъ Министромъ Финансовъ 3-го Іюля 1891 г. временныхъ правилъ для дѣтвѣй Одесскаго элеватора, въ этотъ элеваторъ съ 21-го сего Сентября принимаются на храненіе хлѣба, не подлежащіе обезличенію (предназначаемые для храненія въ отдѣльныхъ партияхъ), съ платою попудно за храненіе, лишь при условіи присылки въ количествѣ, не меньшемъ соответствующаго емкости одного закрома (силоса) элеватора, а именно:

Пшеница и кукуруза не менѣе .....	3,000 пуд.
Рожь, ячмень, гречиха, и масличными сѣмена не менѣе .....	2,400 пуд.
Овесъ не менѣе .....	1,800 »

Хлѣба, присылаемые для храненія въ отдѣльныхъ партияхъ, въ меньшемъ противъ указаннаго количествѣ, принимаются на храненіе въ элеваторъ, лишь при условіи платы за храненіе за полную выѣтность ванятыхъ сими хлѣбами закромовъ (силосовъ) элеватора.

Хлѣба, подлежащіе обезличенію, т. е. смѣшенію съ однородными и односортиными хлѣбами другихъ владѣльцевъ \*), принимаются на храненіе въ элеваторъ во всякомъ количествѣ съ попудной платою за храненіе.

\*) Родъ и сортъ поступающихъ въ элеваторъ хлѣбовъ опредѣляются состоящимъ при элеваторѣ Хлѣбнымъ Инспекторомъ. Хлѣбный Инспекторъ при опредѣленіи рода и сорта хлѣба руководствуется составленною Комитетомъ по надзору за сортировкой хлѣба классификаціею родовъ и сортовъ прибывающихъ въ Одессу хлѣбовъ. (1961-3-3)

## MEBLI

wielki wybór, kupionych przy okazji w domach bogatych, oraz różne sprzęty do umeblowania: porcelana, bronzu, obrazy, dywany i t. p. Obstawki wykonywane są pod osobistym dozorem właściciela Z. JOF. Przy otrzymaniu 30 procentów zadatku, żądane przedmioty wysyłane są do wszystkich miast Cesarstwa. **Ceny najniższe.** (1986-6-1)

№ 12, Mała Morska № 12.

**ВАСЧНОŚĆ**  
 przed podrabianiem

## „EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. **Niszczący** grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. **Ważać** na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres:** inż. **RITTER, Warszawa.** (80-49)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera**

## „NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. **Metoda angielska** z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. **Najlepsze elementarze:** polsko-niemiecki i rusko-niemiecki k. 35, 20 i 10. **Polski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki pedagogowej**, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): **Złota № 6, w Warszawie.** (252-12-1)

## GLICERYNOWE

## MYDŁO

na soku brzoźowym, do odświeżania twarzy, Fabrykanta kosmetyków **A. ENGLUND.**

Mydło to nadaje twarzy delikatność i białość. Cena 50 kop. **Wystrzegać się podrabiań.** Wymagać podpisu A. Englund czerwonym atramentem. Dostać można we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa raskiego. (1564)

## J. PIASECKI,

krawiec męzki z Warszawy,

Demidow zaułek 16, m. 15.  
 (1944-13-4)

## WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

**W. ZAREMBY,**  
 Petersburg, Kazańska 48.

— Koniecznie pani powinna wyjść za mąż.

— Więc ożeń się ze mną, doktorze...

— Wybacz pani—lekarze tylko zapisują lekarstwa, ale ich nie przyjmują... (Facet).

**JEST DO SPRZEDANIA** lub do zamiany J na majątek w kraju połudn.-zachodnim, 800 dziesięcin ziemi z lasem, z dobrze zagospodarowanymi folwarkiem i murowaną gorzelnią na 400 pudów siodu. Gubernia paltawska, pow. romeniński, 5 wiorst od stacji drogi żelaznej. Zwracać się pod adresem: **Romy. Petru Arkadijowu Mazaraki.** (1993-4-1)

„**Królowa nocy**” romans historyczny z czasów Rady dziesięcin, najciekawszy ze wszystkich w ostatnich latach wydanych, objętości 19 zeszytów, nabywać można zeszytami po 15 k., z przes. pocztą za każde 5 zeszytów rubla, lub za wszystkie tylko 3 rs. Skład główny w księgarni i skl. nut M. Orgelbranda w Warszawie, wprost posągu Kopernika. (257-3-1)



8 faetonów  
 15 sanek  
 petersburskich

W FABRYCE **KAROLA SOMMERA,**  
 Warszawa, Leszno 36. (241-629)

Przy czarnej kawie.

— Wiesz, bankierku, że twoja żona to istna Hebe.

— Jakże Hebe? Za co pan potrzebujesz mówić głupstwo! Pan sam może bules kiedy hebes! (Mucha).

# ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ

zawiadamia, że z dniem 15 (27) października r. b. na czas zimowy ustanowiony został następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

## Według czasu warszawskiego:

### a) Od Mławy do Kowla.

#### 1) Pociąg pocztowy Nr. 4.

Odchodzi z Mławy o godz. 6 m. 48 rano, przychodzi do Warszawy o godz. 11 m. 10 rano.

Odchodzi z Warszawy o g. 2 m. 47 popoł., przychodzi do Iwangrodu o g. 6 m. 25 w.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 6 m. 46 w., przych. do Lublina o g. 8 m. 56 w.

Odchodzi z Lublina o g. 9 m. 8 w., przychodzi do Chełma o g. 11 m. 12 w.

Odchodzi z Chełma o g. 11 m. 20 w., przych. do Kowla o g. 1 m. 29 w nocy.

#### 2) Pociąg osobowy Nr. 2.

Odchodzi z Mławy o g. 5 m. 18 popoł. przych. do Warszawy o g. 9 m. 38 w.

Odchodzi z Warszawy o g. 7 m. 47 r., przych. do Iwangrodu o g. 11 m. 28 r.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 11 m. 58 r., przychodzi do Lublina o g. 2 m. 19 popoł.

Odchodzi z Lublina o g. 2 m. 34 popoł., przych. do Chełma o g. 4 m. 51 popoł.

Odchodzi z Chełma o g. 4 m. 58 popoł., przych. do Kowla o g. 7 m. 38 w.

#### 3) Pociąg osobowy Nr. 6.

Odchodzi z Warszawy o g. 11 m. 39 w., przych. do Iwangrodu o g. 3 m. 13 w nocy.

### b) Od Kowla do Mławy.

#### 1) Pociąg pocztowy Nr. 3.

Odchodzi z Kowla o g. 3 m. 36 w nocy, przychodzi do Chełma o g. 6 m. 15 r.

Odchodzi z Chełma o g. 6 m. 23 r., przych. do Lublina o g. 8 m. 39 r.

Odchodzi z Lublina o g. 8 m. 54 r., przychodzi do Iwangrodu o g. 11 m. 13 r.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 11 m. 34 r., przychodzi do Warszawy o g. 3 m. 11 popoł.

Odchodzi z Warszawy o g. 5 m. 31 popoł., przychodzi do Mławy o g. 9 m. 53 w.

#### 2) Pociąg towarowo-osobowy Nr. 1.

Odchodzi z Kowla o g. 8 m. 11 r., przychodzi do Chełma o g. 11 m. 25 r.

Odchodzi z Chełma o g. 11 m. 33 r., przychodzi do Lublina o g. 2 m. 9 popoł.

Odchodzi z Lublina o g. 2 m. 22 popoł., przych. do Iwangrodu o g. 5 m. 8 popoł.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 5 m. 43 popoł., przychodzi do Warszawy o g. 9 m. 56 popoł.

Odchodzi z Warszawy o g. 8 m. 18 r., przychodzi do Mławy o g. 1 z poł.

#### 3) Pociąg osobowy Nr. 5.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 3 m. 28 w nocy, przychodzi do Warszawy o g. 7 m. 2 r.

### o) Między Iwangrodem a Łukowem.

#### Pociąg pocztowy Nr. 4.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 12 w poł., przych. do Łukowa o g. 1 m. 58 popoł.

#### Pociąg pocztowy Nr. 3.

Odchodzi z Łukowa o g. 3 m. 8 popoł., przychodzi do Iwangrodu o g. 5 m. 31 popoł.

#### Pociąg osobowy Nr. 3-bis.

Odchodzi z Łukowa o g. 10 m. 13 r., przych. do Iwangrodu o g. 11 m. 57 r.

#### Pociąg osobowy Nr. 4-bis.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 5 m. 33 popoł., przychodzi do Łukowa o g. 7 m. 13 w.

Pociągi towarowe, do których będą dodawane wagony osobowe od Iwangrodu do Lublina.

#### Mieszany pociąg Nr. 52.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 3 m. 48 w nocy, przychodzi do Lublina o g. 8 m. 10 r.

#### Mieszany pociąg Nr. 53.

Odchodzi z Lublina o g. 10 m. 53 w., przychodzi do Iwangrodu o g. 2 m. 55 w nocy.

### Od Lublina do Chełma.

#### Mieszany pociąg Nr. 52.

Odchodzi z Lublina o g. 9 m. 7 r., przychodzi do Chełma o g. 1 m. 29 z poł.

#### Mieszany pociąg Nr. 51.

Odchodzi z Chełma o g. 1 m. 48 z poł., przych. do Lublina o g. 5 m. 38 popoł.

### Po drodze obwodowej.

#### 1) Pociąg osobowy Nr. 8 (wąsko-torowy).

Odchodzi z Warszawy warsz.-wied. o g. 1 m. 52 z poł., przych. do Pragi-Warszawy teres. o godz. 2 m. 30 popoł.

#### 2) Pociąg osobowy Nr. 9 (wąsko-torowy).

Odchodzi z Pragi teres. o g. 3 m. 2 popoł., przychodzi do Warszawy w.-w. o g. 3 m. 40 popoł.

**UWAGA.** 1) Pocztowe i osobowe pociągi na głównej linii od Warszawy do Kowla i Łukowskiego uczątku łączą się z pociągami południowo-zachodnich, iwangrodzko-dąbrowskiej i warsz.-teres. dróg żelaznych. (1992-3-1)

2) Pocztowe i osobowe pociągi na linii Warszawa-Mława łączą się z pociągami marjenbursko-mławskiej drogi żelaznej.

3) Osobowe pociągi na drodze obwodowej łączą się z jednej strony z pociągami kurjerskim warszawsko-wiedeńskim, z drugiej zaś z pociągiem pocztowym warszawsko-terespolskiej dr. żel.

## E. JANKOWSKI.

### Sad i ogród owocowy,

wyd. 3, znacznie powiększone, 710 str., fotogr. owoców, liczne drzeworyty. Po rs. 4 k. 40, w redakcji «Ogrodnika Polskiego», Warszawa, Mazowiecka 11. (147-6-6)

**Student** matematyk poszukuje lekcji lub korepetycji. Wasil. Ostr., 10 linja, d. № 39, m. 17. Kaz. G. (1973-2-2)

### Z WYBORÓW.

— Za kim ty głosowałeś?  
— Ja nie głosowałem. A ty?  
— Ja także nie głosowałem, ale głosowałem rano za Rewakowiczem popołudniu za Piętakiem.  
— I ja także.  
— No, tośmy się zabawili i zarobili... (Szczutek).

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinzji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Creche  
bryczna.

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW (227)  
**ST. MAJEWSKI I S-KA**

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraja».

## MAGAZYN MEBLI

## ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stała. (220)

LEK. WOLIŃSKI, Nowaki 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapię (3-3, 6-7 i godz.). (1890)

— Teraz pojdziemy do sklepu, to ci tam zamówię po wujaszku półzłobę...

— A czy, proszę mamy, wujaszek jęczmień całkiem nie umarł?... (Facet).

# LIMAN & RICKS

№ 16, GROCHOWA, № 16,  
przy Krasnym moście.

POLECAJĄ:

## PASKI GUMOWE DOOKIEN

do hermetycznego obicia ram zimowych. Jedno obicie wystarcza na lat parę. Zdolni majstrzy do obijania okien.

## SZWEDZKIE KURTKI SKÓRZANE

na flaneli i futrze, w wielkim wyborze. Kurtki strażackie wykonywane podług miary we 24 godzin.

## PANTOFLE WOJŁOK. Z WEŁNY SOSNOW.

## KALOSZE GUMOWE

najnowszych fasonów i najlepszych gatunków. Dla podróżujących, wojskowych, leśniczych i t. d. posiadamy na składzie w wielkim wyborze nieprzemakalne

## Zarzutki z wiksatyny angielskiej

w cenie od 2 rs. 50 kop.

## Obrusy gumowe

Szczególnie ogromny wybór podwiązek i szelek, jak również gumowych.

### ODDZIAŁ

## NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH

został znacznie powiększony, i polecamy szczególnie

## CIEPŁEBANDAZE BRZUSZNE

do codziennego noszenia i do kompresów.

OKULARY, PINCE-NEZ we wszystkich numerach.

## Pulweryzatory

do oczyszczania powietrza w mieszkaniach.

## Krażki Esmarcha, bandaże, szprycy

ki wszystkich gatunków, termometry i t. d. i t. d.

## Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

TELEFON № 746. (1983)

### NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



### na ostatniej wystawie w Brukseli za WINA I KONIAKI

otrzymała firma

## Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5, które poleca w wielkim wyborze i po cenach umiarkowanych. (135-26)

### По новой системѣ КРАСИВО ПИСАТЬ и двойной италянској Бухгалтеріи

включивъ всякаго значно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылаю бесплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шимаяскому. (1841-20-16)

— Powiedz mi, kto to był właściwie ten Don Juan?

— To widzisz... w starożytności, on pierwszy zaczął jakąś panią na ulicy...

— No i co?

— Oczywiście... wziął go zaraz do cyrkułu... (Facet).

### TOWARZYSTWO DROGI ŻELAZNEJ

## Warszawsko-Wiedeńskiej

Podaje do wiadomości osób interesowanych, że do eksploatacji drogi w roku 1894 potrzebować będzie:

166,000 sztuk podkładów dębowych zwyczajnych, mających po 8' długości, 10" szer. i 6" grubości,

35,000 sztuk podkładów dębowych, mających po 8' długości, 9" szer. i 6" grubości,

108 kompletów, czyli 49,194 stóp bieżących podkładów dębowych podrozdajdowych, oraz

221 sztuk poprzecznic dębowych do mostów, różnych wymiarów.

Każdy życzący sobie przyjąć udział w konkurencji na tę dostawę, zechce złożyć na ręce Naczelnika Wydziału Gospodarczego, najpóźniej do dnia 7 (19) października r. b., oświadczoną deklarację, z napisem na kopercie: «Deklaracja na dostawę podkładów dla drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w roku 1894».

Do deklaracji winny być dołączone własnoręcznie podpisane warunki licytacyjne, które wraz ze szczegółowym wykazem materiałów, zgłaszającym się będą wydawane w Biurze Wydziału Gospodarczego codziennie, w zwykłych godzinach biurowych, oraz duplikat kwitu Kasy Głównej Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na wniesione wadium w stosunku 10% deklarowanej dostawy. (1979-2-2)

## WĘDLINIARNIA WARSZAWSKA

p. f.

# „Marja”

Petersburg, Newski pr., 54, naprz. publiczn. biblioteki,

zawiadania szanowną publiczność, iż otworzyła nową filję, róg Wielkiej Morskiej i Grochowej, № 28-13, naprzeciw Smurowa. Zawiązany stały stosunek na dostawę wędlin, sera i masła, z pierwszorzędnymi firmami w Warszawie i obywatelami ziemskimi na Litwie, którzy dostarczają towar co tydzień. (1975-3-2)

Prosimy powoływać się na «Kraja», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

### NOWOOTWORZONY

## MAGAZYN BIELIZNY BAZYLEGO MELUZOWA.

Pracując lat 16 jako krojeży w domu handlowym «Artur» i otworzywszy własny magazyn na Newskim просп., w domu hr. Stroganowa, № 19 (naprz. W. Koniuszensej), mam zaszczyt prosić pp. kupujących o poparcie, spodziewając się, iż umiętnym kierownictwem i długoletnią praktyką zasłuży na zaufanie Sz. Publiczności. Wielki wybór gotowych koszul frakowych. Świeżo otrzymany wielki wybór wyrobów wełnianych: koszulek, kalesonów, skarpetek i kolder. (1987)

## Gospodyni Warszawsk. Pasztetni,

zawiadamiając Sz. Publiczność o zmianie lokalu do dogodniejszego miejsca, wydaje codziennie śniadania od g. 11, po 25 k., z dwóch dań. Obiady na świeżem maśle, z 3 dań, po 40 k.; abonament taniej; dla uczącej się młodzieży duże ustępstwo. Kolacje od g. 9 — 1. Kawa, herbata, bułjon, rozmaite pierożki gorące od godziny 8 rano. Wielki wybór rozmaitego pieczywa polskiego. Przyjmują się obstalunki i wysyłają do domów. (1990-4-1)

## Puszczińska, № 6.

WYNALAZCA  
CAPILLIFERU  
Tomasz Ludwik GRABOWSKI.



## CAPILLIFER

Niezawodnie i bezwzględnie wzmacnia cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczonego długoletnią praktyką wynalazcy. Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs. Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowymi markami, portretem. № 1086 pozwol. urzędu lekarsk. i własnoręcznym podpisem L. Gr. Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7. Obstalunki bezwzględnie załatwiane za zaliczeniem. (612-18-18)

## SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE najgrubsze, zatem najtańsze sprzedaje po cenach fabrycznych

## SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stanekiewicz. (231-6-5)

### NAJWYŻEJ zatw. Tow. RUSKI KOMIS. DOM ROLNICZY

## „ROBOTNIK”

Petersburg: Solanaj Gorodok; Moskwa: Krasne wrota; Kijów: Kreszczatik; Taszkient. (1956-2-2)



Poleca pp. gospodarzom wiejskim:

Plugi włociańskie ze stalowymi odkładnicami i lemieszami, po cenie niższej. Nowość! Plugi całej stalowe, dwulemieszowe Ekkerta-Siewniki rzutowe i rządowe Ekkerta, Sakka i fabryk amerykańskich Siewniki do traw, na taczkach amerykańskich, Krauna. Nowość! Grabie konne «Tiger», z ramą stalową i kołami stalowymi. Kosiarzki Żniwiarki i Wiązalki fabryki Adriańce, Platt et C<sup>o</sup>. Kulomnińska mąka fosforytowa. Nowootworzona w Petersburgu sprzedaż wyrobów drobnego przemysłu.